

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25 Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austrii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt.” dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT” Kraków, ulica Bonerowska № 12.

CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i stronice poza okładką kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Zaślubiny i zaręczyny, Nekrologi, Nadesłane kop. 75. Marginesy: na 1-ej stronie 10 rb., przy nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb., wewnątrz 6 rb. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Zgoda № 1.
Telefony: Redakcji 80-75, redaktora 68-75, Administracji 73-22.
FILIE ADMINISTRACYI: Sienna № 2 tel. 114-30.
ŁÓDŹ, ulica Piotrkowska № 81.

Za odnośnienie do domu
dotłacza się 10 kop. kwart.

ŚWIAT

Rok VIII. № 20 z dnia 17 Maja 1913 r.

NATURALNA WODA PRZECZYSZCZAJĄCA

APENTA

działa łagodnie i pewnie.

Pijcie Piwo WALDSZLESCHEN



Francuskie Tow. Ubezpieczeń na życie

„L'URBAINE”

Ulgi na wypadek niezd. do pracy
Filja dla Król. Pol. Marszałk. 138.

Oddział miejski Aleja Jerozolimska 21.



DOM BANKOWY **Felicyan Sokołowski**
Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 5.

Warszawska Spółka Myśliwska

ma zaszczyt zawiadomić J. W. i W. W. swoich Odbiorców, że MINISTERIUM HANDLU i PRZEMYSŁU odznaczyło Medalami Złotymi i Srebrnymi następujące firmy, reprezentowane przez „Warszawską Spółkę Myśliwską”, za broń, przedstawioną na Wystawie Sportowej w r. z. w Warszawie:

LEBEAU-COURALLY, Liège,
Wielki Złoty Medal jedyny w dziale broni
W. W. GREENER, Birmingham, Złoty Medal,
I. P. SAUER, Suhl, Złoty Medal,
MAUSER, Oberndorf, Złoty Medal,
HUSQVARNA VAPENFABRIKS, Szwecya,
Wielki Srebrny Medal,

FR. W. HEYM, Suhl, Wielki Srebrny Medal,
FABRIQUE NATIONALE, Herstal,
Wielki Srebrny Medal,
AUGUST FRANCOTTE, Liège, Srebrny Medal,
JEANRIGA STASSART, Liège, Srebrny Medal.

Broń wszystkich tych fabrykantów Warszawska Spółka Myśliwska ma zawsze na składzie w wielkim wyborze w swoim Składzie Broni (Królew-ska № 17 w Warszawie).

Nadto WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA otrzymała MEDAL ZŁOTY za dobór broni i umiejętność precyzyjnego wykonania najtrudniejszych części broni i niezwykłą dokładność odrabiania osad do broni.

Cenniki wysyła się bezpłatnie.

Laureatka Akd. Paryskiej

LEOKADYA OSTROWSKA
udziela lekcji malarstwa.

Aleja Jerozolimska № 31 m, 21.

Hotel ROYAL w WARSZAWIE.
Telefon: 5-09, 8-29,
Winda. Elektryczność. Kąpiele.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Redaktor: Stefan Krzywoszewski.
Warszawa, ulica Zgoda № 1, róg Chmielnej.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chołoniewski, Kraków, Bonerowska № 12.

Ku oświacie powszechnej.

Program p. Wł. Grabskiego.

Spółeczeństwo nasze w Królestwie otrzymało, na wół niespodzianie, cały, praktyczny i realny program do wypełnienia. Program ten dotyczy organizacyi elementarnego wykształcenia powszechnego. Jest to więc olbrzymi i olbrzymiej doniosłości program.

Przyszedł on w momencie najbardziej potrzebnym. Nie znaczy to, iżby dziś praca wysiłona nad wykształceniem mas ludowych była bardziej konieczną, aniżeli kiedykolwiek indziej. Zaprawdę, ta rzecz jest koniecznością *de toute éternité*, jak mówią francuzi. Nie było ani jednego momentu w historii naszej, w którym by do tej pracy nie należało się brać, w którym by można i wolno było ją zaniedbać, odłożyć, zlekceważyć. Ale moment obecny jest momentem zawodów, upadku energii, bierności i obojętności. Jest on chwilą reakcyi na upały rewolucyjne roku 1905. Jest okresem wyczerpania się po okresie uniesień i podnieceń. Dać społeczeństwu możność i sposób zajęcia się jakąś realną, organizacyjną, cywilizacyjną i o niewątpliwym pożytku robotą, — jest to stać się dobrodziejem społeczeństwa. Przez samą akcyę, taką, jak ją p. Grabski proponuje, nawet odrywając ją w myśli od jej rezultatów, z konieczności błogosławionych, społeczeństwo znużone, zmęczone i przybite może ozdrowieć.

Program p. Grabskiego jest wynikiem naprzód pewnych zabiegów, uwieńczonych pomyślnym skutkiem, a zmierzających do tego, aby budżet państwowy poparł o-

światowe dążenia w Królestwie tak samo, jak je popiera od niejakiego czasu w Cesarstwie; a następnie jest wynikiem dokładnego poznania nowych praw szkolnych, zestawienia ich ze starymi prawami naszej gminy samorządnej i wystudyowania całej sprawy oświatowej w naszym kraju. P. Grabski wszystko to wyłożył w osobnej książce, która będzie rzadką u nas książką. Będzie to książka specjalna. Będzie to poprostu *podręcznik*. Niemasz pożyteczniejszych książek nad podręczniki. Ten podręcznik nauczy masę ludzi: jak należy zakładać szkoły elementarne na wsi? A do tego właśnie potrzebna jest, obok różnych innych koniecznych rzeczy, rzecz najkonieczniejsza: umiejętność.

Ideę p. Grabskiego już zna nasz ogół. W ubiegłą niedzielę p. Grabski wyłożył ją w odczycie publicznym, który żywo poruszył, a przynajmniej, żywo poruszyć był powinien nasz ogół. Idea ta da się, jak mniemam, streścić w tem, co jest w niej esencyonalnego, w następujący sposób:

Według norm galicyjskich, powinniśmy mieć w szkołach 1.200.000 dzieci. Według norm pruskich, nawet 1.800.000. Ale poprzestańmy na normie przystępniejszej.

Ile jest dzieci w naszych szkołach?

W rządowych jest ich tylko 350.000. W prywatnych? To kwestya. Statystyka rządowa, niewiadomo, dlaczego, prowadzoną jest ryczałtowo: w jedną rubrykę pakuje całe szkolnictwo prywatne, średnie i niższe. W tej rubryce

znajdujemy 76.000 uczniów. Rozdzielmy to na połowę. Wypadnie nam, że uczy się naszych dzieci 400.000 na 1,200,000.

A więc — trzecia część.

Otóż obecnie prawo rosyjskie dąży do zaprowadzenia w państwie powszechnego i przymusowego wykształcenia elementarnego. Idzie do tego stopniowo i ofiar nie żałuje. Każdej gminie, któraaby chciała u siebie wznieść nową szkołę, ofiaruje naprzód bezwrotną zapomogę; potem zwrotną pożyczkę, na mały procent a długi termin; wreszcie nauczycielowi nowemu płaci pensję. Oto np. budynek nowej szkoły kosztować ma 4.000 rb. Skarb daje nań 2000 rb. premium. Potem 1200 rb. pożyczki na lat 40 i na 3 prc. I w tej szkole nauczyciel od rządu, a nie od gminy, otrzymywać będzie pensyi 360 rb. rocznie.

W tych warunkach gmina bierze na siebie bardzo małe ciężary.

Należy więc coprędzej budować nowe szkoły na podstawie tego dobroczynnego prawa. Dziesięć lat wystarczy nam, jak twierdzi p. Grabski, aby wszystkie dzieci pomieścić w szkołach. Zdecydują o tem, w pierwszym rzędzie, same gminy, ponieważ to zebrania gminne mają moc powzięcia takiej uchwały.

Niech więc decydują wszystkie!

Oto program p. Grabskiego.

O ile jest on do urzeczywistnienia?

Naprzód — z ekonomicznego punktu widzenia. Czy nasze gminy zniosą ciężar, wprawdzie częściowy, ale, bądź co bądź, realny, jak i na nie nowe prawo, w razie skorzystania z niego, nakłada?

Aby usłyszeć zdanie kompetentne, udaliśmy się do zarządu Towarzystwa Centralnego, gdzie dano nam objaśnienia, wielce optymistyczne.

— Naprzód te wydatki nie będą znaczne, — usłyszeliśmy. — Dziś gminy płacą na potrzeby szkolne przeciętnie po 3.8 kop. od morgi. Tę opłatę można podnieść śmiało do jakich 20 kop. W gubernii płockiej, gdzie już z nowego prawa korzystają, podatek ten podnosi się do 13.5 kop. Ale, proszę pamiętać, że jest to podatek *od morgi*. Nie sam chłop go płaci. W równej, a nieraz większej mierze, aniżeli chłop danej wsi, płaci go obywatel ziemski. Ten się nieuchylił od tego ciężaru, przeciwnie, radośnie go poniesie. Następnie, do-

brobyt naszego chłopca podniósł się w ostatnich czasach bardzo znacznie. Jak wogóle dobrobyt naszego rolnika. Z jednej strony, szereg urodzajów wzmógł go potężnie, z drugiej strony, podniesienie się cen produktów ziemi pomnożyło ten dostatek. Mieć dużo do sprzedania po dobrej cenie! Oto sytuacja, w jakiej nasz rolnik znajdował się, począwszy od 1907 roku, stale, z wyjątkiem tylko roku ubiegłego. Ciężary konieczne na oświatę wieś nasza poniesie — z największą łatwością. To nie może ulegać wątpliwości.

Drugi punkt: czy starczy nam nauczycieli wiejskich?

Nikt tej sprawy nie zna lepiej od czcigodnego p. Osuchowskiego.

Maż ten mniema, że wystarczyć by nam ich mogło. Ale musimy ich produkować sobie, w ciągu tych lat dziesięciu, z niemałą forsą.

W kraju naszym istnieje tylko pięć seminaryów rządowych. Jest to poniżej wszelkiej rozsądnej potrzeby. Ten niedostatek nauczycieli wypełnić pragną prywatne instytucje seminaryjne, jak szkoła męska w Ursynowie i szkoły żeńskie w Warszawie pani Walickiej, pani Wołowskiej, panny Marciszewskiej i parę innych. Przy wzmocnionem zapotrzebowaniu nauczycieli ludowych trzeba będzie tworzyć klasy równoległe w tych instytucjach.

— Chodzi tu jednak nietylko o ilość, — mówił nam p. Osuchowski, — ale i o jakość. Otóż koniecznem jest specjalne wykształcenie dla nauczyciela ludowego, czyli pobyt jego czteroletni w seminaryum. Do nauczycieli, którzy wykształcili się w ogólnych zakładach, a potem zdali rządowy egzamin na prawo nauczania, nie przywiązuję, naogół biorąc, wielkich nadziei. Trzeba umieć uczyć. To jest specjalność. Pomiędzy takimi mogą zdarzyć się, i z pewnością zdarzają się, dobrzy pedagodowie. Ale to będą wyjątki.

Istnieje tu pewne niebezpieczeństwo: wykształceni w seminaryach rządowych i prywatnych nauczyciele niezawsze chcą iść na wieś uczyć dzieci. Kraj nasz rozwija się potężnie ciągle handlowo i przemysłowo. Potrzebuje rąk i głów. Porywa też niejednego nauczyciela ludowego do biura, kantoru, sklepu, wieś ogałająca.

— Jest na to rada, — zapewnia nas p. Osuchowski. — Brać do seminaryów dzieci włościan, zwłaszcza dzieci drobnych rolników. Jest to bezwarunkowo naj-

lepszy materyał na nauczyciela wiejskiego. Nie zepsuty miejską rozpustą. Rozumiejący i lubiący wieś. Znający dziecko chłopskie i umiejący doń trafić. Wychodząc z seminaryum do szkoły ludowej, taki nauczyciel wraca do naturalnego swego środowiska. Znajdzie się na swoim miejscu. Będzie tu szczęśliwy i zadowolony. Spełni swą misję z radością własną i pożytkiem społecznym.

Nie wszystko jednak w tej sprawie uśmiecha się do nas samem światłem i kolorem. Rozmawiałem o tym projekcie z zasłużonym jego inicjatorem. P. Grabski widzi pewien ciemny a przynajmniej szary punkt przed sobą:

— Co może sprawę tę w niejednym miejscu zatrzymać, zahamować, to nieufność wrodzona, nieufność historyczna naszego chłopca...

Nie wszędzie na wsi tyle jest światła, aby zrozumiałem się stała powszechnie konieczność szkoły, nauczyciela, oświaty.

Przytem — mamy tu do czynienia z pewnym eksperymentem zgoła nowym.

— Po raz to pierwszy stają trzy, ciągle dotychczas rozdzielone elementy na gruncie wspólnej pracy kulturalnej: chłop, rząd i obywatel. Przy szczerych chęciach rządu, przy najlepszej woli obywatela, niewiadomo, co chłop będzie robił w tej trójcy niezwykłej.

Znana to rzecz: gdy obywatel nakłania do czegoś chłopca, ten myśli sobie:

— Co on ma w tem za interes?...

Gdy chłopca namawia do czegoś naczelnik powiatu albo komisarz włościański, głowa chłopska pracuje w identyczny sposób:

— Co ma w tem za interes rząd?...

Kiedy tak się zdarzy, że rząd i obywatel staną na jednym gruncie i to samo zgodnie mówić będą naszemu chłopcu, ten, jest to wielce, wielce prawdopodobnem, myśleć zacznie:

— Rząd i pan zmówili już się ze sobą przeciwko chłopcu...

Musimy tu jeszcze jedno powiedzieć: że i wielu obywateli, w dzisiejszych warunkach, mieć będzie ciężkie skrupuły, gdy przyjdzie kwestya stanięcia na tym wspólnym gruncie. Rządowa szkoła w Królestwie jest złą szkołą. Niektórym wydaje się szkołą fatalną. Są tacy, którzy wolą szkołę złą od żadnej. Inni, wprost prze-

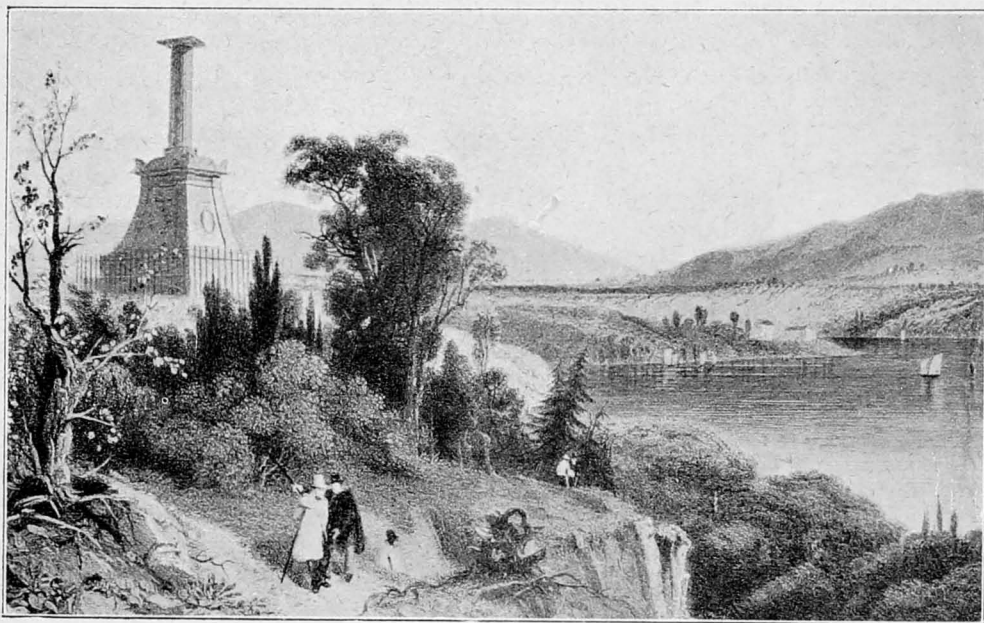
ciwnie, wolą nie mieć w swem sąsiedztwie żadnej szkoły, aniżeli mieć iłożyć na złą szkołę.

I to jest nowy punkt, również, conajmniej, szary...

No, ale mamy przed sobą lat dziesięć, wedle najlepszej dla nas normy. Przez te lat dziesięć na najgorszej, na najciemniejszej wsi polskiej musi się przecież coś odmienić na lepsze. Uchwały gminne o nowej szkole przejdą tu i o-

wdzie odrazu; gdzieindziej potrzeba będzie na to szeregu trzech, czterech, pięciu, może dziesięciu powtarzających się zebrań gminnych. I przez te lat dziesięć może uda się zreformować rządową szkółkę w naszym kraju; ze złej uczynić ją choć — mniej złą. W końcu — światło musi zwyciężyć. O tem nie można wątpić.

W. Kosiakiewicz.



Najdawniejszy pomnik Kościuszki w Ameryce w West Point.

Idealizm polski w życiu Ameryki.

W maju 1910 r. w stolicy Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki stanęły obok posągów Waszyngtona i Lafayette'a, obok innych oswoobodzicieli wielkiej Rzeczypospolitej, spżozwe monumenty Kościuszki i Pułaskiego, „bohaterów dwóch światów“, a z podwójną tą uroczystością, naszą i amerykańską, połączyły się obrady zjazdu, który przybrał był szerokie miano „pierwszego kongresu narodowego polskiego“... Pamiętnym owym dniom, które odbiły się wówczas donośnem echem i u nas, poświęcili nasi rodacy tamtejsi olbrzymią, monumentalną księgę*), której egzemplarze zawiązały do nas niedawno... Poza sprawozdawczym i pamiątkowym materiałem przynosi ta księga rzecz nader cenną. Liczne referaty z kongresu, które znalazły tu pomieszczenie, pozwalają nam przebić się po raz pierwszy przez zwierzchnią warstwę obserwacji, jaką daje dziennikarstwo i publicystyka, i sięgnąć w głąb istoty polsko-amerykańskiego bytu. Życie naszych rodaków zarysowuje się przed nami w swych głębszych słojach — występuje, jako odrębny.

*) Pamiętnik wzniesienia i odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego, i połączonego z tą uroczystością I Kongresu narodowego polskiego w Waszyngtonie. Chicago, 1912. Str. 65c.

swoisty, oryginalny, choć nieswiadomy czynnik w wielkim anglo-amerykańskim środowisku. Odpowiada nam pamiętnik dni waszyngtońskich na pytanie:

Jaki ton zasadniczy wnosi Polska w Ameryce?

Wybitny działacz polsko-amerykański, J. F. Smulski, analizuje materiał ludzki, z jakiego składa się nasze wychodźstwo. Ci, którzy tu ze starego kraju przybywają, mówi, to przeważnie robotnicy z bardzo małym zasobem materyalnym, z bardzo niską oświatą, w wielu wypadkach analfabeci. Opuścili oni kraj ojczysty dla poprawy swego bytu, a szczupłe ich mienie wystarczyło zaledwie na opłatę podróży i pierwsze najniezbędniejsze potrzeby. Więc na ziemi amerykańskiej, gdzie, jak nigdzie, oświata i dobrobyt ważą na szali powodzenia, stają nasi wychodźcy w pierwszym dniu, jako jednostki upośledzone, jako zera. Jedynym zasobem ich jest mięsień, siła fizyczna. Zaiste, zbyt wiele nie mogła się spodziewać ojczyzna od tego wychodźstwa. A przecież, rozpatrzywszy się w rezultatach, widzimy, że zbudowało ono sobie na tle patryarchalnego życia parafialnego pewien samorząd, że go ma w licznych organizacjach świeckich, że jakie-takie zgromadziło

zasoby mienia i że sporo zaoszczędzonego grosza odsyła — na poratowanie braci w kraju ojczystym. Więc, nie wzięwszy wiele, płaci starej ojczyźnie i wierną pamięcią, i hojną pomocą. Nietylko siła żywotna naszego ludu objawia się tu, ale i szlachetny, prawy, pełen idealizmu charakter...

Co przynosi ze sobą do Ameryki przeciętny polak? — zastanawia się inny z wybitnych naszych rodaków tamtejszych, prof. Tomasz Siemiradzki — i snuje taką charakterystykę:

Przybywa wychodźca nasz urzędownie po to samo, co niemiec, angielski, żyd, wloch, czy każdy inny — po pracę, lepiej, niż w Europie, płatną... Lecz przynosi ze sobą na grunt amerykański odrębne pierwiastki duchowe i moralne, inne popędy, inne upodobania, inne ambicje, niż tamci i niż te, jakie zastaje w swem nowem otoczeniu anglo-amerykańskim. Gdy np. najwyższą ambicją przeciętnego amerykańczyka jest zostać milionerem, polak, chociaż złotem nie gardzi, wolałby raczej aspirować do godności prezidenta Stanów Zjednoczonych i cieszy się, że ta droga jest, bądź co bądź, dla jego syna, czy wnuka, otwarta. Gdy przeciętny amerykańczyk patrzy na służbę publiczną, jako na środek do z bogacenia się, polak odczuwa przyjemność w służeniu ogółowi, lub jego części, zamiast służenia jednostce dla chleba. Wnosi wychodźca nasz w społeczeństwo amerykańskie swój idealizm plemienny, z ziemi ojczystej wyniesiony...

Idealizm ten u różnych różnie się objawia. U jednych przybiera on postać szczerej religijności, tak jaskrawo odbijającej i od zimnego indyferentyzmu, i od obłudy, i od dziwaczного fanatyzmu sekciarskiego, z jakimi się spotyka na gruncie amerykańskim. U innych idealizm ten objawia się w potrzebie służenia jakiejś sprawie, którą uważają za dobrą, a która nie ma czem za służenie sobie zapłacić. Inni znów dają nieświadomie wyraz swemu idealizmowi w ten sposób, że, dostając się na stanowiska publiczne, pracują na nich uczciwie, nie maczając rąk w groszu publicznym. Nie było jeszcze w Ameryce wypadku, aby polak-urzędnik popadł w zatarg z prawem kryminalnem, na co zwrócił uwagę autor znanej książki o Polsce i polakach, L. Van Norman. Zjawisko to nie jest następstwem zwykłej tylko uczciwości. Po swojemu uczciwymi są i ci obywatele amerykańscy nie-polskiego pochodzenia, którzy obchodzą się tak często bez żadnych skrupułów z własnością publiczną. Tu, prócz ogólnoludzkich zasad moralności, wchodzi w grę jeszcze czynnik specyficznie polski. Polak przyzwyczał się w kraju służyć sprawie ogólnej nietylko darmo, lecz jeszcze płacić za zaszczyt tego służenia — majątkiem, zdrowiem, wolnością, lub nawet życiem. To przyzwyczajenie, ta tradycja, ta atmosfera, trwająca

od czterech pokoleń, wycisnęła na jego duszy piętno osobliwe, które objawia się na wychodźstwie w postaci większej czystości w sprawach służby publicznej.

Jaką rolę spełniają te cechy polskie w życiu Ameryki?...

Prof. Siemiradzki odpowiada na to:

Idealizm polski nie mógł wsiąknąć w krew amerykańską, gdyż polacy, z nader nielicznymi wyjątkami, nie łączą się z innymi narodowościami. Nie pozostaje on przecież bez wpływu, skutkiem obcowania ze światem amerykańskim, i wpływ ten, dziś jeszcze nieznaczny, rośnie, w miarę, jak ludność polska coraz żywszy bierze udział w życiu politycznym Stanów Zjednoczonych. Ogół amerykański jeszcze nie odczuwa pośród siebie obecności przeszło trzech milionów Polaków. Lecz zaczynają ją już odczuwać i oceniać głębiej myślące jednostki, badacze stosunków amerykańskich. Częste i tak gorącym uczuciem przeniknięte obchody narodowe polskie, podziwiane przez publiczność amerykańską, objaśniane przez prasę, nie pozostają bez trwałego wrażenia. Stały pobyt w tym kraju kilku milionów ludzi, noszących w swej duszy wzniosłą ideę, miłujących coś, co nie ma w sobie ani krzty utylitaryzmu, musi wywierać urok i wpływ na społeczeństwo, tak hołdujące bez zastrzeżeń dobrom materialnym, jak amerykańskie. Polacy, stwierdza prof. Siemiradzki, wnoszą ze sobą do życia tego społeczeństwa pierwiastek odrębny, dodatni i posiadający zdolność przyciągania ku sobie żywiołów szlachetniejszych, a to oddziaływanie ich wzrośnie, gdy, w następnym pokoleniu, urodzonym i wychowanym w Ameryce, zaczęta dochodzić do stanowisk wpływowych, gdy w rządzie Stanów Zjednoczonych i w Kongresie zaczęta ukazywać się, jak dziś już ukazują się, Niemcy, Szwedzi i Żydzi.

Ta ostatnia perspektywa nie jest wcale iluzoryczna. Urzeczywistnienie jej zależy od samej ludności polskiej, zależy od tego, czy, w miarę postępującej oświaty, będzie ona chciała w pełni korzystać z praw obywatelskich, jakie jej przysługują. Na szalę polityki Stanów Zjednoczonych mogłoby już dziś paść — pół miliona głosów polskich. *Niew.*



Smutno.

(Z tryoletów)

Na klombie główkę chwieje chryzantema
Wątła, spóźniona, ledwie—ledwie żywa.
Śród liści zwiędłych złotego ogniwa,
Na klombie główkę chwieje chryzantema.
Tak smutno!.. w moim ogrodzie nic nie ma,
Tylko śród trawy, co od szronu siwa,
Śród liści złotych jedna chryzantema
Wątła, samotna, ledwie—ledwie żywa.

Tadeusz Grębecki.



Tadeusz Styka. Portret Carusa, Titta Ruffo i Szalapina.

Z wiosennych wystaw w Paryżu.

„Nationale des Beaux Arts”.

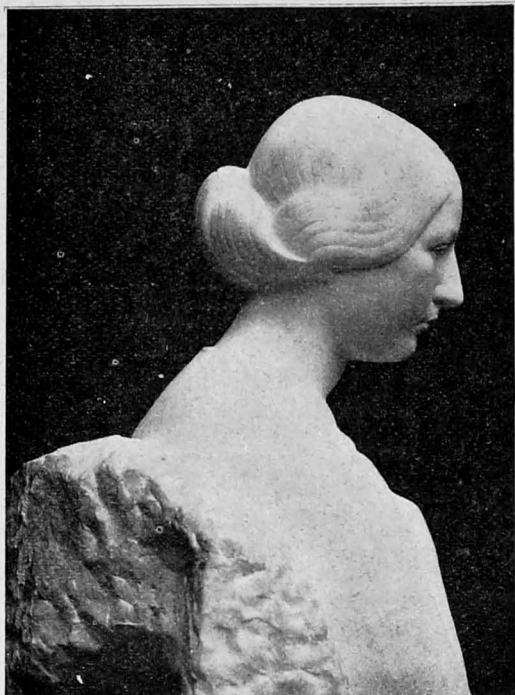
Międzynarodowy, artystyczny wysiłek, zebrany w roku bieżącym na dotychczasowych wystawach wiosennych w Paryżu, nie przedstawia wielkiego interesu. Wyjątkowo słaba wystawa salonu „Niezależnych” przeszła niemal niepostrzeżenie. Następna, oficjalna, urzędowa, jak zwykle, w połowie olbrzymiego budynku „Grand Palais”, przy polach Elizejskich, wykazała niezbyt wiele, że „urzędowe” malarstwo francuskie chore jest na rodzaj uwiadu. Tegoroczna zaś wystawa „Nationale des Beaux-Arts” jest publicznym przyznaniem się do bezsilności również oficjalnych, jak pół-oficjalnych sław paryskich. Dowodem tego np. olbrzymi, a tak strasznie banalny plafon, dzieła Roll'a, prezesa wystawy, przedstawiający: „Aboteozę Republiki Francuskiej”, wyobrażonej w postaci ciężkiej, brzdękającej dziewczyny, ułatującej nad bardzo „przeciętnie” nojętami symbolami współczesnej Francji. Ustupujący z godności dyrektora francuskiej Akademii sztuk pięknych w Rzymie, znanej p. n. „Villa Medicis” — Carolus-Durand, nadesłał obraz religijny, p. t. „Ultima ora di Cristo” wykazujący, że ten rodzaj malarstwa ujawnia jeszcze bardziej, niż malarstwo świeckie, różne braki i niedostatki. Braki te widać zarówno w kompozycji, zgoła nieoryginalnej, jak w wykonaniu dość niedbałym; całość sprawia wrażenie oleodruku. A Besnard, przyszły dyrektor wyżej wspomianej instytucji artystycznej w Rzymie, dał jeden portret męski, nie bardzo zajmujący, jak wogóle olbrzymia większość portretów z tej wystawy. Wysiłek czysto mechaniczny, w którym niema prawie nic poza rutyną, co jest dość ogólna cecha dzieł, podpisanych nazwiskami takimi, jak: Aman-Jean (Portrety i malowidła dekoracyjne dla parlamentu w Chili), J. Boldini (portrety w guście

żurnalowym), Dagnan-Bouveret, P. Laszlo, Lavery, Sidaner itd. Od artystów tego rodzaju, mających za sobą dziesiątki lat pracy, ma się prawo wymagać czegoś więcej. Nie wiele lepszą jest groteskowa kompozycja Gandary „Don Kiszot”, albo obrazy L. Simona, malowane tylko z wielką wprawą—nic więcej. Wolę już krajobrazy bretońskie C. Cottet'a, z których dwa, bardzo ładne i charakterystyczne, znacie z wystawy francuskiej w Zachęcie warszawskiej przed 1½ roku.

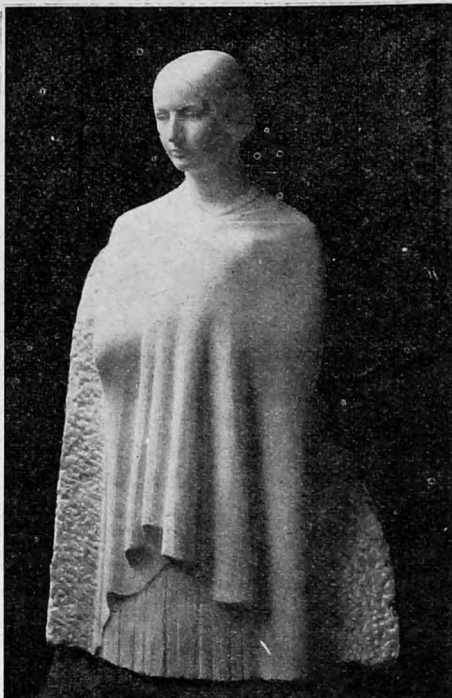
Wobec tej szarzyzny w Salonie „Nationale” z przyjemnością stwierdzić można, że, ogółem biorąc, rezultat udziału artystów polskich robi wrażenie dodatnie. Malarstwo równoważy się mniej—więcej z rzeźbą, z lekką przewagą ostatniej.



S. Plewińska. „Polska Madonna”.



„Pax” (fragment).



Edward Wittig.

„Pax”.



Edward Wittig. Biust p. K. J.



Janina Broniewska. Portret E. Bourdelle a. Portret p. D.



U. Buchholtz. Studium.

Portrety O. Boznańskiej mają ustaloną reputację i zdecydowany, trochę powtarzający się charakter. Z 6, wystawionych ostatnio przez tę artystkę, najlepszym jest pewnie portret młodej, przystojnej kobiety, żywy i dociągnięty do tego stanu, jaki mają najpełniejsze prace p. Boznańskiej. Podobizna H. Sienkiewicza natomiast jest może najmniej przekonującą ze wszystkich, jakie p. B. ma na tej wystawie.

T. Styki wspólny portret trzech słynnych śpiewaków: Carusa, Titta-Ruffa i Szaliapina, jest jednym z najlepszych na wystawie.

W dziale graficznym znajdują się dwa studia sangwiną E. Żaka, rysowane poprawnie, w sensie znanych prac tego rodzaju Żaka, z lekkim akcentem archaicznym, oraz akwaforta Skoczylasa, niezbyt interesująca, jako przedmiot, chociaż wykonana i skończona sumiennie. Wystawili ponadto prace malarskie: M. Tkaczewski (portret); p. S. Plewińska (kompozycja p. t. „Madonne de mon pays”); H. Kwiatkowska (projekt dekoracyjny) i W. Stanisławska (studium).

Dołączony do każdorazowej wystawy „Nationale des Beaux-Arts” dział architektoniczny—zaniedbywany był dotąd stale przez Polaków,—dlaczego, absolutnie niewiadomo?... Dobrze zatem uczynił architekt z Warszawy, p. Zdzisław Kalinowski, że, przysławszy na obecną wystawę projekty wnętrz i części zewnętrznych dworów polskich, przełamał ten nieusprawiedliwiony obyczaj, czy wstręt do terenu paryskiego. Należy mieć nadzieję, że przykład p. K. zachęci innych polskich architektów do stałego nadsyłania swych prac na wystawy paryskie, tem bar-



B. Koncewska. Głowa kobieca.

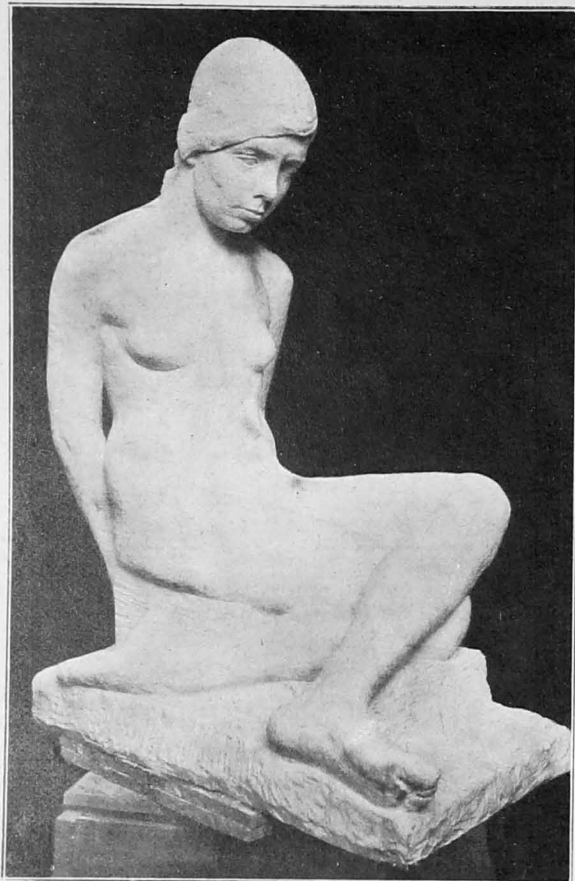


U. Buchholtz. Głowa.

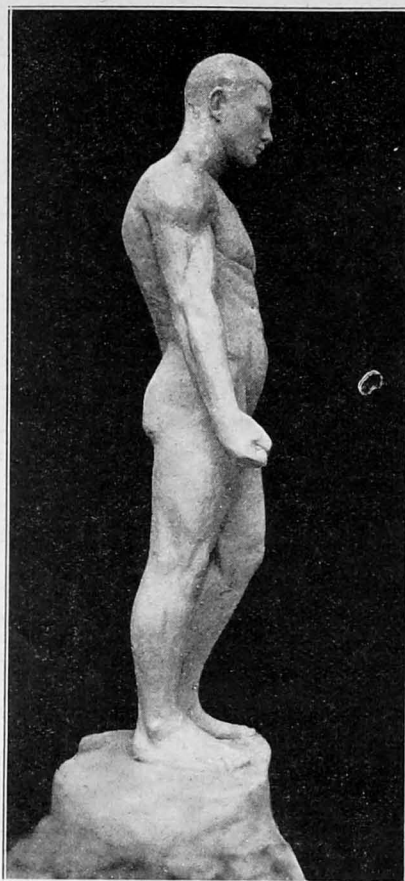


E. Romanowska. Studium.

Z wiosennych wystaw w Paryżu. „Nationale des Beaux Arts”.



B. Koncewska. Figura kobieca.



W. Kiślańska. Młody słowianin.

dziei, że projekty i rysunki p. K. (które podajemy w załączonej reprodukcji) wyróżniały się zaszczytnie, a przez swą odrębność, oryginalność

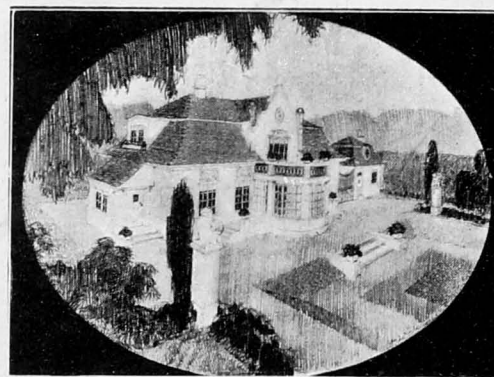
i wybitnie polski charakter zaciekały w wysokim stopniu francuzów.

Rzeźba stanowi bodaj że najrzeźbielniejszą część wystawy. Sławny

A. Rodin wystawia odlew okaleczonego w dziwny sposób fragmentu jakiejś nieznannej całości. Jest to akt męski, oparty na jednej nodze, zastryglony w gwałtownym ruchu w stronę lewą, zaznaczony szkicowo, bardzo ogólnie, który mógłby być znosnym, gdyby nie owe szczególne, nieuzasadnione okaleczenie, psujące bieg linii i płaszczyzn, już i tak dość niespokojnych. Cały ten fragment jest dziełem impresyjnym, zaprzeczeniem rzeźbie architektonicznej, monumentalnej, w której stronę zwracają się dziś stanowczo najzdolniejsi, najbardziej interesujący współcześni rzeźbiarze francuscy, jak Maillo i Despiau. Ten ostatni wystawił bardzo piękny blok kamienia, przedstawiający figurę kobiecą, stojącą we wnętrzu, skomponowaną w sensie architektonicznym, z doskonale wyzyskaną grą światłocienia. Udział polaków w tej części wystawy jest dość pokaźny. Na wstępie spotykamy dwa marmury E. Wittiga: „Pax” i popiersie p. C. J. z Podola. Kompozycja kobiecej figury, zatytułowana „Pax”, szlachetna w kompozycji, jest dziełem wysiłku świadomego siebie talentu, który już dojrzał, nie przestając się rozwijać. Rzeźba Wittiga jest poważna, refleksyjna, ważka, (w znaczeniu wyrazu: „pésanteur”), a jednak bynajmniej nie ciężka. Obie jego rzeźby z tegorocznego „Salonu” stwierdzają dążenie do coraz doskonalszego opanowania formy, dzięki wytrwałej i metodycznej pracy. Obie są wyrazem



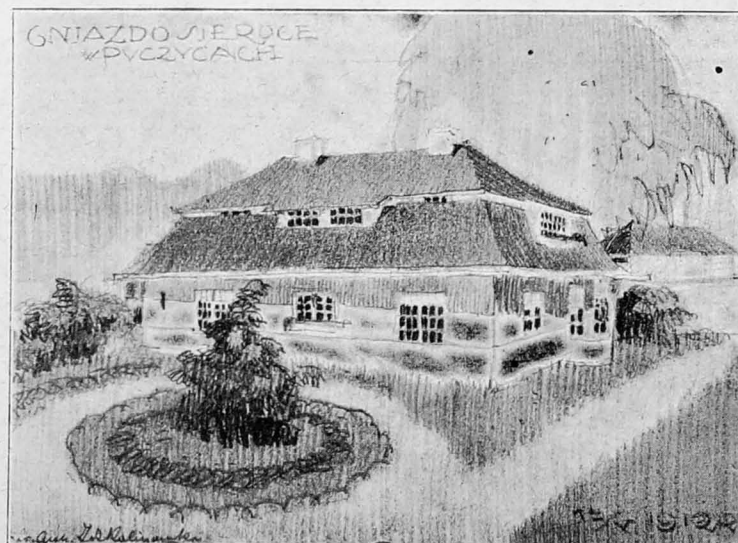
Dwór pod Włocławkiem.



Willa w Milanówku.



Gniazdo sieroce w Puczycach.



Z. Kalinowski.

Gniazdo sieroce w Puczycach.

zdrowego sensu rzeźbiarskiego i kapitalnego opanowania kształtu, znacząc ten szczęśliwy moment w karierze artysty, po którym można już iść śmiało ku trudniejszym problemom rzeźbiarskim.

Stanisław Ostrowski wystawił portret p. O. Boznańskiej i profil kobiety w terrakocie. Głowa p. B. jest żywa, modelowana interesująco, pełna charakteru.

Bałukiewicz ma na wystawie popiersie A. Mickiewicza, odtworzonego w sensie popularnym, w rysach ogólnie znanych, przystępnych, powiedzmy: bardzo „czytelnych“.

Kończy się ten przegląd rzeźbiarzy polskich na L. Puszczie i Biegasie, którego brązowy odlew kompozycyjny przedstawia dość interesującą, ze względu na sentyment, figurę anioła z cierniową koroną, zatytułowaną „Titanic“. Tytuł, nieco dziwny, ma wyrażać aluzję do znanej katastrofy ze statkiem tejże nazwy z ubiegłego roku. W drugiej grupie rzeźbiarskiej figurują kobiety, przyczem nadmieniam, że wolę je w rzeźbie, niż w malarstwie. Usiłowania kobiet w tym dziale sztuk plastycznych doprowadzają do rezultatów bardziej pozytywnych. Prace pań: Bohdanowicz-Koncewskiej, Kiślańskiej, Romanowskiej, Buchhol-



Z. Kalinowski. Dwór pod Włocławkiem.

cówny i Broniewskiej są, pomimo poszczególnych różnic uzdolnienia i technicznej umiejętności, naogół dowodem, że zyskały prawo do pracy w rzeźbie. Nie przesadzając przyszłości i wyników tej pracy, dziś już można o niej powiedzieć, że daje im ona pewną kategorię osobistego szczęścia, zadowolenia praktycznego, co w warunkach skomplikowanych współczesnego życia jest niemałym atutem i zachętą.

Paryz.

Mrs.

Sztuka polska na kresach.

Władysław Galimski.

W Kijowie pracuje od lat kilkunastu i tworzy jeden z rzadkich dziś polskich artystów, który nietylko kocha Ukrainę, ale tej Ukrainie — wysłonecznionej a szerokiej i bujnej — od lat dwudziestu pięciu oddaje całą swą duszę, całą swą myśl, swój artystyczny zapal i hart.

Władysława Galimskiego pamiętam młodzieńcem, gdy ze złotym medalem Akademii petersburskiej powrócił do Kijowa, w roku 1888-ym. Powrócił, aby swemu miastu, pełnemu zieleni, zaułków krętych i słowików, tęsknie zawodzących, służyć stale i wiernie.

Od kilku stuleci Galimscy mie-

szkają na Ukrainie Ród stary, z Rusią oddawna związany. Jeden z Galimskich przed 300 zgorą laty posłował w Moskwie w imieniu Rzeczypospolitej — dzisiaj Władysław Galimski, onego dostojnika potomek, krzewi sztukę polską na kresach.

Pukam do znanych mi oddawna drzwi... Otwiera sam gospodarz, jubilat dzisiejszy.

— Przeczytałem o 25-letnim jubileuszu pańskim — mówię przy powitaniu. — Jakże się cieszę, że los zagnał mnie znowu do Kijowa i że mogę uściskać pańską dłoń w chwili tak uroczystej!

Wchodzimy do pracowni. Przez wielkie okna witają mnie blaski słońca i urocze niziny Dniepru, wijące się hen! daleko!...

— Zawsze u pana tak pięknie w jego pracowni! tyle przestrzeni, powietrza, taki horyzont rozległy!

— To urok Kijowa! — powiada z uśmiechem Galimski. — Żadne miasto na Wschodzie Europy nie ma tylu danych przyrodzonych, by być siedzibą artystów, co Kijów!

— A przecież mieszka tu malarzy niewielu?

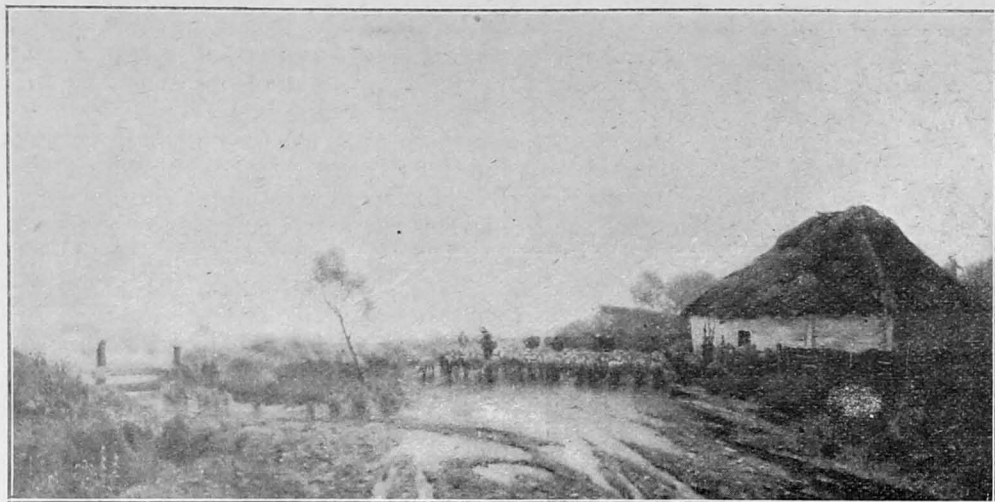
— O, tak! Z artystów polskich osiadł tu ostatnimi laty Wilhelm Kotarbiński. I jest to dziś jedyny tutaj artysta polski, z którym wspólnie, od czasu do czasu, urządzamy wystawy.



Władysław Galimski.



Władysław Galimski. Na stepie.



Władysław Galimski. Wieczór na Ukrainie.

— Kotarbiński przejęty pięknoscią Włoch; pana twórczość niemal całkowicie stronom rodzinnym oddana?...

— Przeważnie. Choć mam też dużo motywów z Zachodu. Włóczyłem się po Francji, Anglii, po Włoszech, zwiedziłem Egipt, Palestynę, byłem nawet w Ameryce. Te podróże moje jednak bardziej wpłynęły na sposób malowania, niż na tematy moich obrazów.

Rozejrzałem się po pracowni. Pełno w niej szkiców, studyów, notatek, wszystkie barwne i słoneczne. Obok przepojonych nastrojem krajobrazów—akty kobiece, grupy rodzajowe i t. d. Przeważają lasy, łąki, stopy, zakątki szlacheckie, mokradła i stawy, parki i ogrody — wszystko wiernie z natury wzięte, a jednak owiane poezją, którą tchną wszystkie dzieła Galimskiego. Zamknięty w swej pracowni, zdala od zgiełku świata, bez pogoni za rozgłosem — tworzy z potrzeby wewnętrznej, a nie dla popisu tylko. Jego wartość artystyczna o wiele przewyższa jego sławę, o którą się nie dobija. Wystarcza mu przyjaźń małego kółka znajomych i uznanie małego kółka kolegów i uczniów.

Bo Galimski jest nie tylko zamiłowanym twórcą, ale i zamiłowanym nauczycielem. Jego Szkoła malarstwa i rzeźby, istniejąca w Kijowie już lat kilkanaście, to jego dziecie ulubione. Tutaj wykształcony, świadomy celów i środków akademik i profesor jest świetnym kierownikiem początkujących malarzy i rzeźbiarzy, umiając być mistrzem i przyjacielem zarazem.

Długo gawędziliśmy z jubilatem. I w ciągu tej poufnej gawędy skarżył mi się Galimski, bez cienia zawści, ale z wyrazem smutku, że tak mało znany jest w Polsce.

— Może mi się uda — mówił — na jesieni zebrać większą ilość moich obrazów i posłać do Warszawy i Krakowa.

— Jest to nawet pańskim obowiązkiem, — odparłem, serdecznie żegnając przedstawiciela Sztuki polskiej na Rusi.

Kijów.

M. Starża.

W ogniach wyobraźni.

KSIĄDZ FAUST. Tadeusza Micińskiego.

Jest sztuka lekko-strawna, jak deser po obiedzie. W istocie, czyż dla mas inteligencji była sztuka kiedykolwiek czem innym? Delektuje się nią człowiek, goniący za karierą i użyciem, gdy ma wolną chwilę. Wtedy potrzebuje wrażeń ani za gorących, ani za zimnych, ani zbyt ostrych, ani zbyt podniecających. Wszak i tak jest pracą zawodową zmęczony! Niechże mu dadzą chwilę przyjemnego wytchnienia. Niech i podczas tego rzadkiego rendez-vous ze Sztuką nie będzie zakłócony jego komfort duchowy, który nie chce wiedzieć o wulkanach i krzyżach prometeicznych, skoro w mieszkaniu jest elektryczność i wygodna otomana.

Taka sztuka deserowa bywa produkowana na cetrnary, gdyż znajduje bardzo wielu konsumentów.

Jednakże jest garść ludzi, dla których sztuka nie jest deserem, lecz pracą przyswajania sobie wartości duchowych. Są dzieła głębokie, jak oceany, w które trzeba się zapuszczać na obraz nurka w skafandrze i stamtąd wyławiać dziwne i tajemnicze stwory. Bywa poza płataniną obrazów bezmiar problemów, jak perłoplawy, ukryte wśród kamieni i wodorostów. Czytać bogaty w treść utwór sztuki, znaczy pracować wewnętrznie, przeżyć stronę jego uczuciową, przemyśleć stronę jego intelektualną. Książka trudna bywa najczęściej książką pełną ziarna, które trzeba we własnej duszy zasiać, by kiełkowało, a przedtem glebę swej duszy rozorać męką współtwórcza. Czytać utwór sztuki, znaczy współtworzyć. Czytać utwór beletrystyki — znaczy zaspakajać uczucie nieobowiązującej do niczego estetyki, ciekawości lub sensacji.

Z książką głęboką i nową co do formy załatwiają się u nas bardzo prosto: mówi się, że się jej nie rozumie, i to wydanie sobie duchowego *testimonium paupertatis* napelnia wyrokującego głęboką dumą. Jeżeli on nie rozumie, to cóż warta książka?

Istnienie chociaż jednej książki, której się nie rozumie, obowiązuje nas do takiego pogłębienia się i rozwoju wewnętrznego, byśmy pracą treść jej na własność zdobyli, jak ład oddalony, strzeżony przez bramy i mury raf. Czyż można stwierdzić przed sobą, że się nie stoi na poziomie rozumienia Słowackiego, Wyspiańskiego, Żeromskiego (i ten bywa niezrozumiały!) i zarazem nie zacząć drażyć galeryi ku ukrytemu ich światłu, na podobieństwo wytrwałego skałotocza?

Daj Boże, by nowa książka Tadeusza Micińskiego p. t. „Książka Faust” nie została znów obarczona zarzutem niezrozumiałości. Daj Boże, bo jest ta książka niezwykle objawieniem nowej, rodzącej się z mroków i bólu duszy polskiej. Są w niej ujęte i sformułowane te niewielkie, niewidzialne dotąd dla większości formacje duchowe, z których buduje się przyszłość. Okres, który przeżywamy obecnie, jest przełomowym, stare wartości zostają przewartościowane, w żyłach społeczeństwa bije już tętno nowej krwi. Wszystkie te przełomowe drgnienia duszy, wszystkie wytyczne rozwoju oddał Miciński. Pełno i wszechstronnie zobrazował wzloty i upadki myśli narodowej, jak ongi Wyspiański w „Wyzwoleniu”.

Jest ta książka głównym protestem przeciwko płaszczości i małości, przeciwko skarłałości i tchórzliwości tych w narodzie, którzy troskliwie chowają światło pod korzec. Jest w nich albowiem tak silna obawa przed nietoperzami, że wola być w ciemności, niż zwabić chmarę, i walczyć z nią, i odpędzać. Życie jest zwyrodniałą wegetacją, bojaźliwym tajemniem się wśród szarych zmierzchów, samoubóstwiająca się nicością. Trzeba zapalić pochodnię życia śmiałego, potężnego, prometeicznego! Dzieło Micińskiego gorzej jasnym światłem bogini Żywi.

Lecz niema też takich mroków, w któreby nie wszedł poeta, niema otchłani, którejby nie zgłębił. Nie idzie on drogą rozwoju dyalektycznego, lecz drogą doświadczenia. Poznana i przewyciężona może być tylko rzecz przeżyta. Więc nie cofa się przed żadnym z krwawych, okropnych, zbrodniczych i obłądnych przeżyć ludzkości. Musi je poznać, by nie było dlań nic obcego w ludzkości. Są rzeczy, wyprężające włos na głowie. Są zjawiska takie, jak kataklizmy natury, jak straszliwe rozpętanie chuci zwierzęcej w człowieku, jak chłodne zbrodnie ludzi, służących Baalowi własnych zachceń, jak potworne czyny obłąkanych i okrucieństwo sług przemocy i ucisku, które budzą w człowieku nieludzki strach i przerażenie. Człowiek potężny musi pokonać strach. Miciński wywołuje wszystkie zmory, wszystkie przepaści, wszystkie potwory życia, by nawet wobec nich



Jan Rembowski. Portret Tad. Micińskiego.

mogło się ostać jego męstwo woli prometeicznej, męstwo twórcy, budującego we własnej jaźni świątynię. Człowieczeństwo wzdryga się w nim na widok sabatów życia, boskość płacze, lecz on musi do końca, bez drgnienia wytrzymać całe inferno ziemskie. Orgie i pastwienie się ludzi rozbestwionych nad ludźmi, mrok i lodowe widmo nicości, zwątpienie i zapadanie się Atlantyd w głębie kosmicznych oceanów szarpia wizyami duszę. Lecz dusza może żyć i ocaleć w otchłani, może być zbawiona na łożu tortur, tylko nigdy nie ocaleje w bezruchu, w zastoju. Zbawiony jest ten, kto szuka, choćby błędził i upadał po drodze. Lecz ten, kto nie szuka — nie znajdzie. Wyższą prawdę osiąść można własnym doświadczeniem, nie można przyjąć prawdy gotowej, bo pozostanie zawsze nazewnątrzą, jako osłona, z sercem niezrośnięta.

Dlatego głębokie znaczenie życiowe mają ponure wizje Micińskiego, dorównyujące fantastycznością obrazom Goya'ego, Boscha, Orcagna'ego, larwom w mroku Odilon Rédon'a. Chrystus przed zmartwychwstaniem na trzy dni wstąpił do piekieł. Do piekieł zstępuje dusza, by przez zwyciężyć strach, mękę złego, pozorny chaos i śmierć. Jest to moment walki, moment próby, przejście dantejskie przez piekło i czyściec przed dotarciem do empireum, gdzie czeka wniebowzięta twarz Beatrycze. Przewyciężenie orgii i mordowni ziemskiej w ostatecznym, anielsko-czystym uderzeniu dzwonu jest rozwiązaniem zagadki mroków, wyjściem pod wielkie słońce twórczości harmonijnej.

Wśród niesłychanie bujnych, egzotycznych obrazów, stworzonych przez wyjątkowo silną wyobraźnię poety, na każdym kroku zdarzają się przeskoki od rzeczy najwyższych do

najpowszedniejszych, od najważniejszych prawd do pozornie błahych szczegółów. Przejście od Mlecznej Drogi do wzorowej mleczarni, od ekstazy modlitewnej do słoików laboratoryjnych, od ofiary na Golgocie do teorii materializmu dziejowego dziwi nasz umysł, nieprzyzwyczajony do obejmowania całości świata. Miciński ma bezustanny ogląd wszystkości, w wyobraźni jego zawsze przytomna jest wielka jedność wszystkich zjawisk, którą myślny pokawałkowali i którą znamy tylko z ogrodzonych parcelek. Przy takim kosmicznym ogarnięciu ziemi zanika hierarchia zjawisk. Wszystko jest we wszystkim i wszystko jest ważne, bo poza wszystkim jest ta sama słoneczna, twórcza wola. Nie można podzielić życia na momenty wzniosłe i powszednie, na błahie i ważne. Nie można odświętnie tylko ubierać się w patos, a przez resztę życia brnąć w szarzyźnie. Na pewnym poziomie natężonego życia twórczego wszystko jest cegłą budowy wielkiej świątyni.

Bo życie, podług Micińskiego, ma oto stać się świątynią. Pierw świątynia, potem dom. „Budowali tułacze świątynię na pustyni, nie zaś domostwa. A tedy zaszli do Ziemi Obiecanej“...

DN.

Savitri.

Muzeum Podolskie w Tarnopolu.

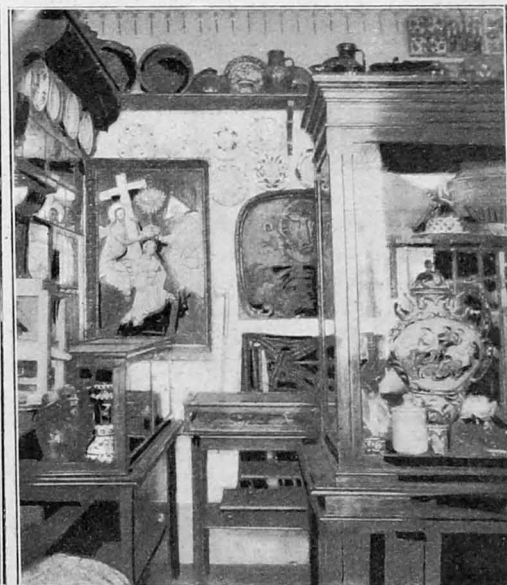
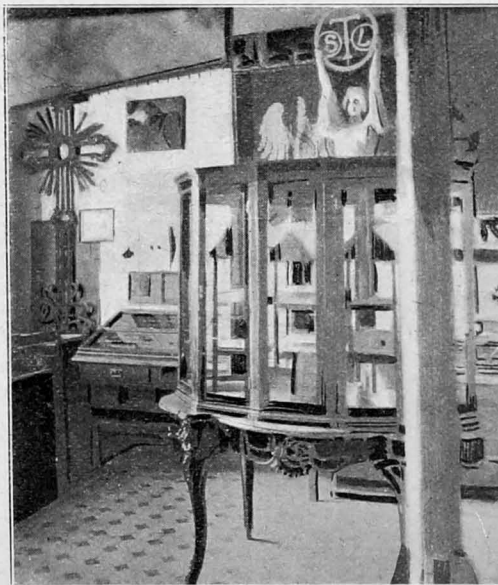
W Tarnopolu, w Galicyi, otwarto „Muzeum Podolskie“.

Idea muzeów prowincjonalnych, tak powszechna na Zachodzie i tak uzasadniona kulturalnie i naukowo, u nas bardzo słabo jest jeszcze reprezentowana. Nic dziwnego. Szczęśliwa Polska, dzięki troistej opiece zewnętrznej, daleka jest od zaspokojenia tylu innych elementarniejszych potrzeb, że ta uchodzić może nieledwie za zbytek. W nielicznych tylko punktach kraju naszego stosunki

złożyły się tak szczęśliwie, że można w nich było rozpaść te małe, wdzięczne ogniska kultury. Nie pomylił się zapewne, twierdząc, że prowincjonalne muzea polskie dadzą się policzyć na palcach. Posiada ich kilka Królestwo, parę Galicya, jedno Prusy zachodnie. To wszystko. W Galicyi wybija się znane oddawna Muzeum tatrzańskie im. Chałubińskiego w Zakopanem, Muzeum huculskie w Kołomyi i Muzeum Towarzystwa przyjaciół nauk w Przemyślu, dwa pierwsze zwłaszcza o charakterze ściśle lokalnym, który stanowi najracjonalniejszą podstawę zbiorów i decyduje głównie o ich naukowej wartości. Do tej nielicznej grupy przybywa otwarte świeżo w Tarnopolu „Muzeum Podolskie“.

Nie powstało ono w stolicy Podola. Jak tyle innych historycznych ziem naszych, jak ziemia krakowska, Kujawy, Śląsk, rozrąbane zostało Podole kordonem granicznym na dwie części, zmuszone żyć życiem odrębnym i niemal obcym sobie. Instytucja, wykreślająca sobie, jako zadanie, inwentaryzowanie zabytków podolskich, logicznie powinna była powstać w Kamieńcu, gdzie przez wieki zbiegały się promienie dziejów tej ziemi. Decyduje jednak w życiu naszym nie logika, lecz konieczność. Tylko na galicyjskim Podolu mogło powstać „muzeum podolskie“. Częstka musi wyręczyć i zastąpić całość.

Muzeum Podolskie powołane zostało do życia przez kwitnące Towarzystwo Szkoły Ludowej w Tarnopolu, w mieście, które skupia w sobie ruch gospodarczy Podola galicyjskiego. Młoda instytucja jest ogniwem w ruchliwej i intensywnej pracy kulturalnej tego Towarzystwa i znalazła pomieszczenie w murach jego wspaniałego własnego gmachu. Pięć lat pracowano nad zgromadzeniem zbiorów, któreby mogły na początek usprawiedliwić nazwę „Muzeum“. Gorliwe zabiegi niestrudzonego i zasłużonego prezesa Towarzystwa Szkoły Ludowej, prof. St. Sro-



Zbiory Muzeum Podolskiego.

kowskiego, uwieńczone zostały sukcesem wręcz niezwykłym. Zgromadzono zbiór piękny, cenny i liczny, tak, że nowootwarte Muzeum ma się już czem wykazać, a nawet pochłubić. Mieści się w czterech salach, obstawionych gęsto gablotami, szafkami i półkami, obwieszonych obrazami, mapami i tkaninami. Na działły jego składają się wykopaliska przedhistoryczne, brzoń, porcelana, ceramika, monety, medale, ryciny, mapy, druki, dokumenty, dyplomy, fotografie, malowidła, tkaniny, meble artystyczne, pamiątki historyczne i okazy przyrody miejscowej. O ile to było możliwe przy oparciu instytucji wyłącznie o ofiarność prywatną, starano się strzedz myśli przewodniej muzeum, aby zbiory jego odtwarzały przeszłość i teraźniejszość terytorium podolskiego z jego właściwościami i cechami charakterystycznymi. Stosownie do tego, zwracano w kolekcjonowaniu okazów uwagę przede wszystkim na wykopaliska podolskie, na etnografię i zabytki pochodzenia miejscowego.

Podole galicyjskie, skąd pochodzi w Zbruczu znaleziony posąg Swiatowida i słynny „skarb michałkowicki” (złote insygnia wodza scytyjskiego), jest na przestrzeni Rzeczypospolitej klasyczną ziemią wykopalisk i znalezisk przeddziejowych. Zdołało też i Muzeum Podolskie zgromadzić z tego zakresu rzeczy cenne, które niewątpliwie będą się pomnażać. Z szeregu grobów przedhistorycznych z okolic Trembowli, Tarnopola i Zborowa pochodzą cenne wykopaliska słowiańskie, rzymskie i scytyjskie: ceramika, przedmioty kamienne i brązowe. W zbiorze tym zwraca uwagę olbrzymia czara brązowa, wykopana pod zamkiem trembowelskim. Zgromadziło muzeum nieco okazów kultury pobliskiego Wschodu, w tem piękne, stare tkaniny, ofiarowane przez panią Helenę Dąbcańską ze Lwowa. Etnografię reprezentuje bogaty zbiór pisanek podolskich, wyroby gliniane, hafty, tkaniny ludowe, wyroby przemysłu domowego, modele budynków i narzędzi rolniczych. Obok kilku bardzo ciekawych starych map, obok kolekcji sztychów, wśród których nie brak Falka i Hondiusa, jest cenny plan Kamieńca Podolskiego, wydany w Paryżu w r. 1691. Słuszną chlubę Muzeum może stanowić nader obfita kolekcja monet polskich, niemal systematyczna, od XII w. poczynając, aż do czasów Rzeczypospolitej krakowskiej. Są tu rzeczy rzadkie, jak monety ruskie, bite przez Kazimierza Wielkiego (wykopane pod Tarnopolem), jak litewskie monety z czasów pogańskich. Zbiory przyrodnicze odnoszą się wyłącznie do Podola, a najszacowniejszym okazem jest tu meteoryt, wagi 1916 gramów, znaleziony we wsi Bobulińce na Podolu przed kilku laty.

Doskonale pomyślane zostało

Muzeum Podolskie i w trafnym rozwiija się kierunku. A do spełnienia ma misję naukową i kulturalną bardzo wdzięczną. Stworzone zostało w kresowej ziemi, w której przez wieki krzyżowały się wpływy Wschodu i Zachodu, w której kultura polska zapuściła głębokie, do dziś trwające korzenie, i przejawiała się w postaci swoistej. Okrucy jej zbierać i w całość systematyczną składać można tylko na miejscu. O dalszym rozwoju jedyne muzeum podolskie powinno też pamiętać całe Podole, z tej i tamtej strony kordonu.

Lwów.

Jast.

Ze stolicy nadnewskiej.

Kartki ulotne.

...Jeszcze jedna nauczka dla tych wszystkich, którym się zdawało, że uczucia wszechsłowiańskie tutejszej klikki krzykackiej mają same przez się taką wartość, iż zmieścić mogłyby także bodaj życziwość dla narodu polskiego. Zmieściły wszakże coś całkiem innego, ujawniając właściwą swoją istotę. Tak niedawno jeszcze słyszeliśmy, że Albania jest fikcją, że żadni albańczycy nie istnieją, że tam gdzieś dokoła Skutari, Elbasany i Janiny mieszka lud serbski, przemocą poturczony i pragnący tylko conajprędzszego powrotu do słowiańszczyzny, i że albańczyków zmyśliła podstępnie znana z fortelów politycznych Austria, by skrzywdzić nieszczęśliwe, tak bardzo pomocy rosyjskiej potrzebujące: Serbię i Czarnogórę... Naraz, zmiana wprost czarodziejska. Bankietowicze petersburscy słowiańscy wystali do Essada-baszy depezę, winszującą mu ugody z królem Mikołajem, pełną podziwu dla „bohaterskiego” wodza albańczyków i życzeń, by pod jego przewodnictwem Albania rosła, kwitła i piękniała na pociechę ludów bałkańskich, oraz ich przyjaciół petersburskich. Białe stało się czarnem, czarne — białem, gdy w mrok walk pod Skutari padł jasny promień zdrady Essada i dyplomatycznych zdolności króla Mikołaja. Przyczyniły się także zapewne do tej jasności spijane na bankiecie toasty. Niedarmo przysłowie rosyjskie głosi, że „pijany mówi, co trzeźwy myśli”...

...Alkohol tworzy cuda, i dziwić się nie można, że jest bohaterem rozmaitych uroczystości i jubileuszów. Mnożą się one zwłaszcza od czasu, gdy hr. Witte wpadł na wspaniałą pomysł wskrzeszenia monopolu wódczanego, zniesionego przed pięćdziesięciu laty, i gdy z rokiem każdym coraz więcej milionów przynosi ten monopol skarbowi. Wśród wdzięcznej pracy ich obliczania zarząd naczelny monopolu urozmaica sobie czas uroczystościami: poświęca nowe gmachy, otwiera nowe składy olbrzymie próżnych i pełnych ożywczego płynu butelek, święci pięć, dziesięć i wieloletnie jubileusze własnej, tak owocnej dla skarbu działalności. Skorzystał teraz oto ze sposobności, by uroczystie zaznaczyć rocznicę pięćdziesiątą wydania ustawy akcyzowej, która zniosła monopol dawny, wydzierżawiany szczęśliwym, szybko wzbogacającym się niegdyś jednostkom, by utorować drogę nowemu, z którego ciągnie olbrzymie zyski już sam

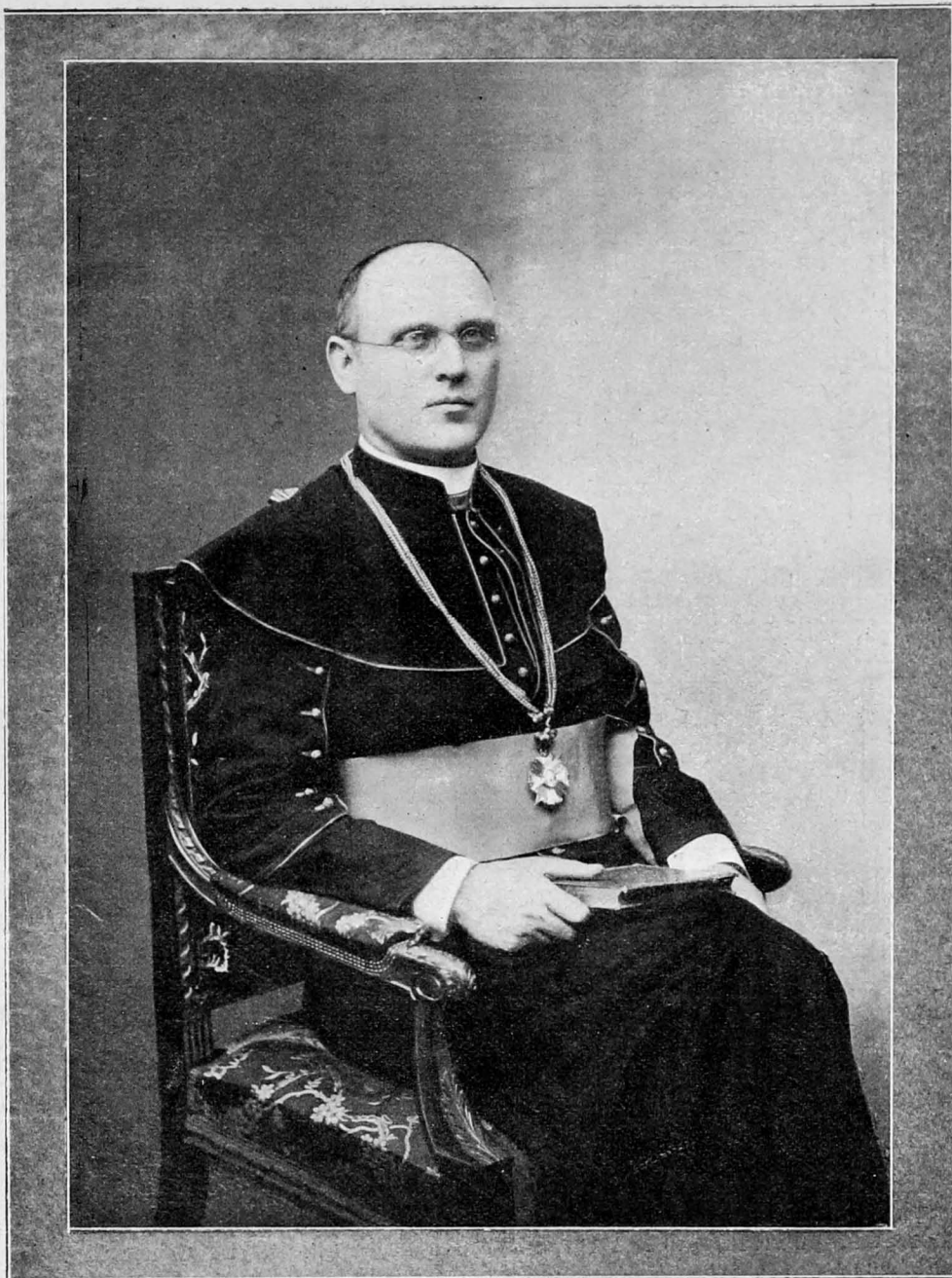
tylko skarb państwowo. Wesoły to był jubileusz! Nic nie zasepiało podniosłego nastroju zgromadzonych, słońce zdołało promieniami kryształ, pełne mrożonej okowity i szampana, świadomość zasługi i niemal idealnej rektyfikacji alkoholu w rżniętych karafkach na biesiadnych stołach i w sprzedawanych na uciechę ludowi w 26 tysiącach sklepików monopolowych gąsiorkach i wszelkiego wymiaru butelkach mile łechtala dumę. Potem na uczcie zaszumiło w głowach, naprawdę już pełnych wyziewu alkoholowego. Minał wreszcie dzień jubileuszowy, by ustąpić miejsca następnym, nietyle już uroczystym, ale zawsze wesołym, bo rażność i otucha panują bez przerwy we wspaniałym gmachu, gdzie obliczają się zyski z monopolu i obmyślają sposoby ich pomnożenia. Różami usłaną ma drogę zarząd naczelny, dziwnymi różami, rozkwitającymi na glebie, obficie zlewanej okowitą...

...Odszedł na spoczynek wieczny ś. p. Leon Połoński, po długim na bruku petersburskim spędzonym żywocie. Odszedł cicho, jak żył, spokojny, uśmiechnięty, z wiarą w Boga i Jego sprawiedliwość. Z rosyjanina stał się polakiem i szczerym katolikiem. Nie opowiadał, jak to się stało, ale widzieliśmy wszyscy, choćkolwiek go znał, że ten przelom głęboki odbył się w jakiejś ewangelicznej prostocie, bez podnieceń i szamotań chorobliwych, w których lubują się twórcy nieszczerzych sensacji powieściowych. Był ś. p. Połoński publicystą z zawodu i powołania, był literatem, i choć mógł być, nie chciał być niczem więcej. Jego przeglądy społeczne w tak poważnych organach, jak „Wiestn. Jewropy”, „Russk. Myśl”, jego prace w innych większych pismach wyrobiły mu stanowisko poważne w dziennikarstwie rosyjskim i pewien wpływ na sprawę polityki wewnętrznej. W okresie rządów hr. Loris-Melikowa wydawał własne czasopismo „Strana”, które wstępnym bojem wysunęło się na czoło dziennikarstwa. Trwało krótko, jak okres, w którym powstało, ale pozostawiło po sobie wspomnienie dotąd niewygasłe. Z chwilą ukazania się „Kraju” znalazł ś. p. Połoński możność pisywania po polsku i zabrał się tak gorliwie do ćwiczenia się w polszczyźnie, że w krótkim stosunkowo czasie prace jego pióra znalazły się na łamach polskiego pisma. Nie zerwał wszakże z publicystyką rosyjską, z którą spokrewniły go długie lata pracy, w której szerzył, niczem nie zrażony, zasady prawdziwej kultury i bronił sprawiedliwości wobec wszelkiego ucisku. Nie odmawiał nigdy rady, pomocy i pracy, skoro szło o sprawy publiczne, zwłaszcza polskie i katolickie. Życiem całym dawał świadectwo szczerości swoich przekonań, był w każdym calu szlachetnym i uczciwym. Wierzył w tryumf sprawiedliwości, w wyczerpanie się ucisku i prześladowań i łączył nierozdzielnie tę wiarę z inną, która go wyznawcą katolicyzmu uczyniła. Odszedł z nią w zaświaty, a nad jego trumną świeciło wiosenne słońce i biły dzwony wszystkich świątyń, obwieszczające ludziom wesele zmarłychychwstania...

Petersburg.

Bh. K.





Fot. S. Bogackiego. Nowomianowany arcybiskup warszawski ks. Aleksander Kakowski.

Arcypasterz warszawski.

Bez zwłoki tym razem został obsadzony arcybiskupi tron warszawskiej archidiecezyi, tyle bowiem upłynęło tylko czasu od śmierci ś. p. ks. Popieła do telegraficznej wiadomości, która donosi nam o podpisaniu przez Ojca świętego nominacji ks. Kakowskiego, ile potrzeba niezbędnie na same formalności.

Nowy arcybiskup warszawski urodził się we wsi Dębniaki, w gub. płockiej, 5 lutego 1862 roku; jest przeto w sile wieku. Pochodzi ze starej rodziny szlacheckiej, spokrewnionej z całym ziemiaństwem płockim. Kształcił się w progimnazjum pułuskim, poczem, idąc za głosem powołania, wstąpił do seminarium metropolitalnego, w którym już odznaczył się pilnością, zdolnością i czystością ducha. Rok przebył w Akademii nad Newą, której z czasem miał zostać rektorem. Ale klimat zmienny i zdradliwy nakazał mu opuszczenie Petersburga.

Wyjechał tedy do Rzymu, gdzie studyował w Gregorjanie prawo głównie; rok, przebyty w „Kongregacji koncylium Trydenckiego“, pogłębił jego prawniczą wiedzę.

Po powrocie do kraju w 1886 objął stanowisko wikaryusza przy kościele św. Boromeusza, a niemal jednocześnie został profesorem prawa kanonicznego, homiletyki, literatury polskiej, ostatnio zaś i teologii pasterskiej w warszawskim seminarium. W konsystorzu metropolitalnym był obrońcą św. Sakramentu, a przez pewien czas asesorem kurji arcybiskupiej.

Od 1898 staje na czele seminarium warszawskiego. Odtąd, przez lat dwanaście, poświęca się sprawom wychowania, które umie prowadzić z metodą, głębią, miłością i taktem. Przywiózł z Rzymu stopień doktora praw. W 1910 od Akademii Duchownej w Petersburgu otrzymał stopień doktora św. Teologii. Powołany na-

stępnie na rektora tej Akademii, do dnia dzisiejszego na tem stanowisku wytrwał.

J. E. ks. Aleksander Kakowski otrzymał w 1898 r. godność kanonika honorowego kapituły warszawskiej. W 1901 zaproszono go do gremium kanoników tej kapituły. W 1911 Ojciec święty mianował go swym prałatem domowym.

Drukował liczne artykuły prawne, historyczne i teologiczne w „Przeglądzie Katolickim“ i „Encyklopedyi kościelnej“.

Notatki literackie.

WIKTOR GOMULICKI. „Dobosz z pod Eylau“ (obraz dramatyczny w trzech częściach).

Niestrudzona inwencya artystyczna Wiktora Gomulickiego rzuca nam rozrzną ręką coraz to nowe marzenia, coraz to nowe kwiaty. Wrażliwość przetem poetycka twórcy „El Mole Rachim“ nietylko nie słabnie, lecz ciągle daje o sobie znać, ciągle niepokoi swoją żywotnością.

Nic dziwnego więc, że i koło gwiazdy Napoleona nie mógł przejść Gomulicki obojętnie. Geniusz tego olbrzyma musiał oddziaływać na fantazyę twórczą. Ciekawe jest jednak, że w Gomulickim poruszył on nietylko wyobraźnię, lecz przede wszystkim struny moralności. Jego Napoleon konkluduje na wyspie św. Heleny, że „niema spokoju dla tych, którzy go innym wydarli“. Odzywa się w nim głos sumienia, głos zgrzyot, za krew przelaną. Szczególnie za śmierć małych dzieci cierpi Napoleon. Oto zmora lęku o króla rzymskiego spokoju mu nie daje, chciałby wszystkie dziesięcioletki obronić przed śmiercią.

Krwawy sen z pod Eylau stawia mu przed oczy dobosza małego, co szedł zahypnotyzowany rapsodem wojennym i stracił w bitwie nogi. Mały ten dobosz rzuca w duszę Napoleona siew zgrzyoty, budzi sumienie. Zginął dla sławy Korsykanina dobosz, wskrzesił zaś w wizji dla zbawienia jego duszy.

Wogóle cały utwór Gomulickiego jest artystyczną wizją. Nazwał go poeta „obrazem dramatycznym“, lecz mógł śmiało zatytułować „marzeniem poetyckim“.

Gomulicki dał Napoleona w chwili takiej, co do której psychologia ogółu, urobiona na legendzie o żelaznym moczku, spotyka się z nowością. Przyzwyczajono nas bowiem widzieć Napoleona rozkazującego, Napoleona-półboga. Gomulicki uczynił z niego człowieka, i to człowieka, trapięnego przez sumienie. Ciekawy też wynotował z archiwów wiersz, znaleziony na kolumnie Vendome. Wiersz ten jest charakterystyczny:

Tyran, juché sur cette échasse,
si le sang, que tu fis verser,
pouvait tenir en cette place,
Tu le boirais sans te baisser.

„Dobosz z pod Eylau“, jak wogóle każdy utwór tego kulturalnego pisarza, zasługuje na to, by czytano go i zamieszczano we wszystkich bibliotekach, przeznaczonych dla polskiej czytającej publiczności.

Eustachy Czekalski.



Nagrody Akademii krakowskiej.

W dniu 3 maja b. r. na dorocznym uroczystym posiedzeniu Akademii Umiejętności w Krakowie odbyło się rozdanie nagród z naukowych i kulturalnych fundacji polskich.



WŁADYSŁAW BIEGAŃSKI (Warszawa), nagroda z fundacji Spasowicza za dzieło „Teoria logiki”.

Prof. NAPOLEON CYBULSKI (Kraków), nagroda z fundacji Lubomirskich za rozprawę z zakresu fizjologii.

Dr. JUL. KLEINER (Lwów), nagroda Barczewskiego za dzieło o Zygmuncie Krasinskim.

Dr. LUDW. KOLANKOWSKI (Kraków), nagroda imienia Niemcewicza za pracę z zakresu historii.

Prof. KAŻM. MORAWSKI (Kraków), nagroda z fundacji Spasowicza za „Historię literatury rzymskiej”.



Prof. KAROL OLSZEWSKI (Kraków), nagroda z fundacji Lubomirskich za pracę z zakresu fizyki.

Prof. JÓZEF ROSTAFIŃSKI (Kraków), nagroda im. Lindego za rozprawę z zakresu botaniki.

Prof. WACŁAW SIERPIŃSKI (Lwów), nagroda z fundacji Simona za pracę z dziedziny matematyki.

Prof. WOJCIECH WEISS (Kraków), nagroda Barczewskiego za pracę matematyczną.

Prof. ST. ZAREMBA (Kraków), nagroda z fundacji Szajkiewicza za pracę z dziedziny matematyki.

Józef Tretiak.

Józef Tretiak przekroczył czterdzieści pięć lat pracy literackiej i naukowej. Ta piękna chwila w życiu zasłużonego badacza naszego piśmiennictwa nastąpiła przedstawieliem historii, literatury i krytyki polskiej pożądaną sposobnością do złożenia mu wyrazów czci i hołdu. Uroczystość odbyła się w murach wszechnicy Jagiellońskiej, w której Tretiak przez lat dwadzieścia zasiadał na katedrze. W wymownym słowie, które padło od wszystkich ziem i od wszystkich znaczniejszych ognisk naukowych polskich, uczczono skrzętną, gruntowną, trwałej wartości pracę znakomitego uczonego. Dawno się ta praca zaczęła — i po dziś dzień niesie plon szacowny ojczyźnej nauce...

Prof. Józef Tretiak urodził się na Wołyniu w r. 1841. Wypadki narodowe r. 63 wyrzuciły go, jako studenta uniwersytetu kijowskiego, poza granice ojczyzny. Studya, przerwane burzą powstańczą, kończył w Szwajcaryi i w Paryżu, skąd z zapasem wiedzy, nabytej u wielkich źródeł, przybył do Galicyi. Brak warsztatów naukowych polskich, w czasach, gdy Galicya zaczęła dopiero uwalniać się ze stuletniego uścisku niemieczyzny, zmusił młodego uczone-

go do rzucenia się na pole publicystyki i literatury pięknej. Dziennikarstwo, powieść, poezja wypełniły pierwszy okres twórczości Tretiaka. Dopiero z biegiem lat, gdy stanowisko profesora w seminarium nauczycielskiem we Lwowie pozwalało bardziej pogodzić pracę zawodową z nauką, wytworzyły się warunki, w których mógł Tretiak zwrócić się ku istotnie odpowiadającej sobie dziedzinie, ku badaniom nad historią piśmiennictwa.

Okres wielkiej poezji romantycznej polskiej miał stać się badań tych podstawą i celem. Z drobnych, okolicznościowo różnemi czasami ogłoszonych szkiców, powstaje trzyto-

mowa książka: „Mickiewicz w Wilnie i Kownie” (Lwów, 1884), jedna z najpiękniejszych w literaturze Mickiewiczowskiej. Rozprawy pomniejsze z tej samej epoki składają się na dwutomowe „Studia i szkice literackie”. Wpływy rosyjskie na Mickiewicza wyjaśniają fragmenty krytyczne: „Jeździec miedziany”, „Mickiewicz i Puszkina”. Dwutomowa monografia „Juliusz Słowacki”, wydana nakładem Akademii umiejętności w Krakowie i uwieńczona nagrodą Barczewskiego, godząca w pewnym stopniu w psychikę poety, wywołała niemal namiętny spór w krytyce i publicystyce. Ostatnie wreszcie lata przyniosły tom pierwszy wielkiej, szeroko zarysowanej monografii „Bohdan Zaleski”.

W Krakowie osiadł prof. Tretiak w r. 1891, jako docent historii literatury polskiej w uniwersytecie Jagiellońskim. Niebawem objął kreowaną dla siebie umyślnie katedrę języka i literatury ruskiej, którą opuścił przed dwoma laty. Jubilat-uczonego nie zaniechał jednak pracy naukowej, mimo wieku podeszłego. Drugi tom monografii o Zaleskim będzie dalszem, najbliższem ogniwem tej pracy długoletniej, którą prof. Tretiak zapisał się trwale w skarbcu polskiej nauki.



Józef Tretiak.

Kraków.

Clar.

Fortuna w obrazach.



Na jarmark. Obraz Gainsborough'a, sprzedany obecnie za 200,000 rubli. W roku 1898 kupiono go za 54,000 rubli.



Rembrandt. Wallon, jako przekupień jaj.



Tycyan. Studyum do portretu Karola V-go

Oryginały Rembrandta i Tycjana w Warszawie.

Jako szczątki dawnej zamożności polskiej, od czasu do czasu wpływają na widownię obrazy dawnych mistrzów, stanowiące dziś prawdziwą fortunę dla spadkobierców. W posiadaniu p. Henryka Zkrzyżłuka-Zientarskiego znajdują się dziś dwa obrazy, ofiarowane niegdyś ojcu żony dzisiejszego posiadacza przez Maryę hr. Mostowską, córkę Anny z książąt Radziwiłłów. Jeden z nich ma być obrazem Rembrandta i przedstawia Wallona, jako przekupnia jaj, drugi ma być szkicem Tycjana do portretu Karola V.

Największe powagi fachowe, jak Valentin, Reinach, Tulpinek, Maere, Friedländer i inni, podobno orzekli, iż obrazy

te są oryginałami mistrzów. Szczęśliwemu posiadaczowi, jak nas informował, ofiarowywano już za nie 650,000 marek.

Praca dworu polskiego.

Więcej, niż wszystkie ustawy polityczne, o które toczy się w Galicyi zacięta walka, może dla ochrony i rozwoju polskości na Rusi uczynić dwóch ziemiański, świadomy narodowych swych obowiązków. Przykład, jeden z nielicznych jeszcze, niestety, niech o tem wymownie opowie...

Dzieje się rzecz na galicyjskiem Podolu.

W majątku mikulinieckim, należącym do rodziny hr. Reyów, jest wieś Ładyczyn, której ludność tworzą włościanie polscy. Ludność ta, od wieków tu zamieszkała, otoczona przewagą żywiołu ruskiego, wskutek długoletniego zaniedbania pod względem narodowym, poczęła przechylać się ku ruszczyźnie. Ojczysty język wychodził z wolna z użycia. Trzymała się polskość głównie odmiennością łacińskiego obrządku, ale i ten musiał chylić się ku upadkowi dla braku religijnej opieki na miejscu, dla braku kościoła. Proces to, jakiemu ulegały do niedawna niemal wszystkie, tak bardzo liczne dotąd włościańskie skupienia polskie na Rusi galicyjskiej...

A oto piękna, budująca, podniosła opowieść o czynie obywatelskim dworu w Mikulińcach:

Rodzina hr. Reyów znosi w Ładyczynie karczmę. Na jej miejscu, zanim zbudowany zostanie kościół, staje prowizorycznie kaplica, w której kmieć ładyczynski może posłuchać słowa bożego w ojczystym, polskim języku. Hojną i mądrą ofiarą tworzą hr. Reyowie w Ładyczynie stałą parafię łacińską, zabezpieczając jej przyszłość i osadzając w niej polskiego kapłana. Przy ciągłym współdziałaniu dworu zaczyna się we wsi nowe życie. Młody proboszcz polski, ks. Kazimierz Rapała, przejęty swą misją narodową i religijną, czyni z zaniedbanej i napół wynarodowionej wioski silną placówkę polszczyzny i kultury. Kieruje Kółkiem rolniczym, zakłada kasę pożyczkową, organizuje czytelnię, „Sokoła“, orkiestrę i chór włościański. Odzyskuje dla narodu dusze, skazane na rychłą już może zagładę...

Pewnego dnia włościanie ładyczynscy, ci sami, którzy niedawno łamaną tylko mową ojczystą umieli się posługiwać, wyszkoleni w niej nanowo, grają — teatr. Amatorowie wiejscy przedstawiają dramat z historii Polski: „Władysław Łokietek“, a autorem tego dramatu jest sędziwy, 77-letni dziedzic wioski, hr. Mieczysław Rey.

Wytwarza się rzecz, pełna osobliwego sentymentu. Czcigodny pan Mikuliniec, potomek Mikołaja Reya z Nagłowic, pierwszego narodowego



M. hr. Rey. Ks. K. Rapała. J. hr. Reyowa.

pisarza Polski, postanawia jesień swego życia poświęcić poetyckiej twórczości na użytek ludu wiejskiego w swym majątku. Podejmuje trud napisania całego cyklu utworów, ilustrujących nasze dzieje. Oblicza je nie na rozgłos, lecz mierzy je miarą czynu. Spełnia swe zadanie, gdy nauczą wiejskich słuchaczy, czem była, czem jest ojczyzna.

Wkorzenia się we wsi ten teatr patryarchalny, staje się jej świąteczną instytucją, budzi Polskę na kresach i wiąże jeszcze jedną nicią wzorowy dwór ziemiański z gromadą wiejską. W gościnnych komnatach pałacu w Mikulińcach dźwięczy prastary Piastowski ton, zaciska się błogosławiony węzeł, o którym śnił Krasiński...

Gdyby więcej takich dworów na Rusi!

Znaczyłoby to: ocalenie pół miliona dusz polskich...

Lwów.

Jast.

Syndykat dziennikarzy krakowskich.

Dziennikarstwo galicyjskie, pierwsze w Polsce, dało początek organizacjom zawodowym. Towarzystwo dziennikarzy polskich we Lwowie, założone przed laty dwudziestu, uczyniło na tem polu początek, pociągając swym przykładem Warszawę i Poznań. Obecnie inauguruje Galicya nowy typ zrzeszenia dziennikarskiego.

Jest niem związany świeżo w Krakowie „Syndykat dziennikarzy krakowskich“, który skupia samych tylko współpracowników pism,



Aleksander Karcz

z wykluczeniem wydawców, i z celami humanitarnymi, osiąganiem przez wzajemną pomoc, łączą obronę moralnych i materialnych interesów swych członków. Młode stowarzyszenie, pod energicznym i zapobiegliwym kierownictwem redaktora, Aleksandra Karcza, zjednoczyło już niemal całą prasę krakowską i, mimo niedługiego istnienia, stanęło na silnych podstawach finansowych. „Syndykat“ dąży do zorganizowania bezpłatnego pośrednictwa pracy, a w niedalekiej przyszłości do wzniesienia w Krakowie własnego gmachu, który będzie pierwszym „domem dziennikarskim“ w Polsce.



Ryszard Ordyński.

Prasa wiedeńska oddała świeżo najwyższe pochwały sztuce reżyserskiej Ryszarda Ordyńskiego, który z Berlina zaproszony został do Wiednia dla inscenizowania jednego z dramatów. Ordyński, reżyser w słynnym teatrze Reinhardta, jest krakowianinem. Po ukończeniu studiów uniwersyteckich w Krakowie, przez lat dziesięć był tu profesorem szkół średnich, zajmując się odławną i żywo sprawami teatru i zabierając głos w tych sprawach na łamach pism krakowskich i warszawskich, a także w „Świecie“. Roczny wyjazd dla studiów teatralnych do Niemiec zwrócił go stanowczo w tym kierunku. Max Reinhardt powołał go do swego teatru w Berlinie, gdzie niebawem Ordyński wykazał niepospolite zdolności reżyserskie i zajął jedno z najwybi-



Ryszard Ordyński.

tniejszych stanowisk. Z trupą Reinhardta udawał się parokrotnie w objazd po Europie i Ameryce; w tej ostatniej spędził cztery miesiące w Nowym Jorku, Chicago, Filadelfii i Bostonie, odnosząc wszędzie ogromne sukcesy reżyserskie. Obecne powodzenie wiedeńskie było zgoła wyjątkowe. Krytyka uznała w Ordyńskim jednego z najświetniejszych reżyserów współczesnych, artyści złożyli mu w hołdzie wieniec wawrzynowy.

Z teatru krakowskiego.

„Bocian“, trzy akty odwiecznej komedii, przez Leopolda Kampa.

Zmarły przed kilku miesiącami Leopold Kampa był krakowianinem. Wśród nas urodził się, dojrzał i przedwcześnie zeszedł ze świata. Pisał przecież po niemiecku, jak tylu innych ściślejszych jego rodaków, z Polski pochodzących, i krótkotrwałe swe sukcesy autorskie obnosił na szerokich gościach Europy. Zgasł z nim talent teatralny z pewnością niepośledniej miary, zdolny rozwinąć się i zabłysnąć jeszcze bardziej. Sztuka „W przededniu“ osiągnęła duże powodzenie na scenach francuskich i angloamerykańskich, częścią dzięki pochwytceniu w lot aktualnego tematu rewolucji rosyjskiej, ale także dzięki istotnemu zmysłowi sceny i robocie subtelnej. (W Krakowie ugrzęzła w cenzurze). „Bocian“, jeszcze za życia autora, przeszedł również przez chrzest sceniczny za granicą, zanim pojawił się u nas. Autor podejmuje zagadnienie doboru erotycznego, snując na kanwie współczesnych, rafinowanych dusz „komedię odwieczną“, której reżyserem jest geniusz gatunku, a ludzie — wbrew świadomości swej — maryonetkami. Bohaterka komedii, „Nova“, kierowana, jak sądzi, busołą premedytacji, szuka narzędzia dla wcielenia swej idei macierzyństwa, aby znaleźć się nakoniec w więzach miłosego czaru. Postać ta, grzesząca tu i owdzie nieprawdopodobieństwem swych brutalnych perypetyi, zarysowana jednak zajmująco i świeżo, odtworzona została wybornie przez panią Solską. Sztuka odniosła sukces przedewszystkiem literacki.

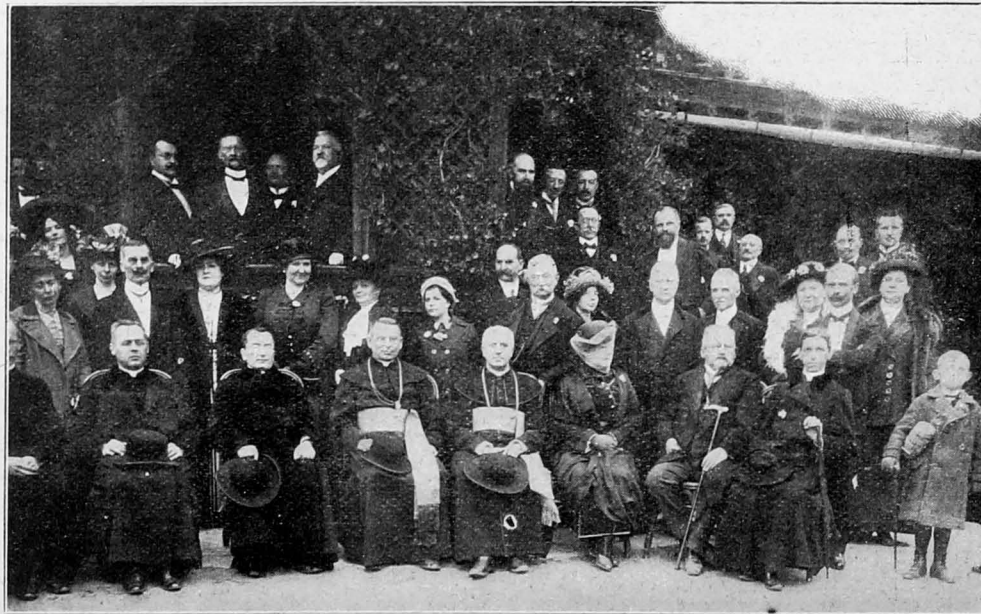
Ch.

Poświęcenie nowego kościoła w Konstancinie.

Fot. Maryana Fuksa.



Nowy kościół w Konstancinie, zbudowany kosztem hr. Dąbskiej.



Grupa księży i komitet budowy kościoła w Konstancinie.

Obchód jubileuszowy Józefa Kotarbińskiego w Resursie Kupieckiej.



Fotografia niniejsza ciekawa i — rzec można — rzadka co do zespołu osób, zgromadziła bowiem dookoła jubilata i jego małżonki cały zastęp wybitnych sił literackich i artystycznych, jak (siedzący od lewej ku prawej): Tetmajer, Ant. Miecznik, Józef Jankowski, prof Smoleński, Eug. Zmijewska, I. Baliński, Wł. Bukowiński, Maciej Wierzbński, Tad. Jaroszyński; (rząd stojących): Jan Lemański, St. Kempner, Witold Łuszczynski, Jan Smotrycki, Jan Lorentowicz, Michał Tarasiewicz, Wł. Reymont, Artur Śliwiński, red. Konrad Olchowicz, Gabr. Kempner, Zdz. Dębicki, M. Guranowski, Ben. Hertz, Józef Śliwowski, Karol Hofman, Ant. Drogoszewski, E. Czekański i inni.

Z teatrów warszawskich.

TEATR WIELKI. „Ojczyzna“, dramat w 7 obrazach, Wiktoryna Sardou.

W przedwojennym okresie patriotycznego podniecenia, przed 44 laty, Wiktoryna Sardou, ówczesny ulubieniec publiczności teatralnej całego świata, wystawił w Paryżu „Ojczyznę“. Melodramat ten już tytułem usiłował trafić do podnieconych uczuć narodowych (dzisiaj, w chwili ponownego zajęcia się stosunków między Francją a Niemcami, popularni autorzy paryscy dają swym sztukom niemniej pociągające tytu-

ły: „Alsace“, „Servir“!). Skomplikowana historia szlachetnego hrabiego Rysoora, zdradzonego podwójnie przez płomienistą Dolores, przez długi szereg lat ściągała do teatrów francuskich i belgijskich liczne zastępy publiczności, która, zwłaszcza na górnych piętrach, z zapartym tchem śledziła przebieg nieudanego sprzyśiężenia patriotów brukselskich przeciw krwawej tyranii ks. Alby i jego hiszpańskich typanów. Przez tenże sam długi szereg lat cenzura sprzeciwiała się wystawieniu „Ojczyzny“ na scenie warszawskiej, obawiając się, widocznie, wrażenia, jakie mogłyby wywołać pewne ana-

logie. Z tego samego powodu w sferach teatralnych liczone obecnie na wielki sukces słynnego melodramatu. Pierwsze przedstawienie ofiarowano p. Józefowi Kotarbińskiemu z okazji jego jubileuszu.

Nadzieje zawiodły w zupełności. Okazało się, że sentyment narodowy polski nie da się poruszyć sposobem mechanicznym. Do uczuć, tkwiących głęboko w duszy każdego Polaka, zdolna jest przemówić tylko poezja, choćby miała naiwność i prostotę „Krakowiaków i Górali“. Najświetniejszy obcy wirtuoz nie zagra na strunach tej duszy. Melodramat Wiktoryna Sardou mógł zyskać powodzenie — tylko jako widowisko. Nie zdobył go z powodu niewłaściwej obsady głównych ról i, co za tem idzie, z powodu złego wykonania całości, mimo wielkiej pracy i staranności, jaką w reżyserję włożył p. Józef Śliwicki. S. K.



Fot. W. Satyblewski. „Ojczyzna“, scena obrazu 5-go. Pp. Staszkowski i Marczello-Palińska.

TEATR ROZMAITOŚCI. „Prawdziwa miłość“, dyalog w 3-ach aktach, Roberta Bracco.

Młody, łatwo zapalny awanturnik, który na całej kuli ziemskiej szukał przygód, spotyka w hall'u hotelowym piękną, interesującą kobietę. Rozpoczyna śmiałą uwodzicielską akcję. I wpada sam w sidła, które zastawił. Piękna wdowa zniewala go do małżeństwa. To, co miało być przelotnym kaprysem, zamienia się w „miłość doskonałą“.

Akcja nader skąpa, postacie zaledwie naszkicowane, a jednak słucha się tego dyalogu miłosnego z najwyższą przyjemnością. Posiada wdzięk ujmujący, przemily. Zwłaszcza dla tej publiczności, którą znudził już szablon współczesnych sztuk obyczajowych, która śmiać się nie

umie, tylko uśmiechać, którą wzruszyć jest tak trudno! Iskrzący się dowcipem felieton Roberta Bracco smakuje, jak kieliszek chłodnego, lekko szumiącego szampana. Tembardziej, że wykonany jest na scenie teatru Rozmaitości znakomicie. P. Kamiński (aczkolwiek odpowiedniejszym do tej roli wydawałby mi się p. Osterwa), gra z właściwą mu maestrią rolę włoskiego uwodziciela; p. Szyllinżanka czaruje widzów. Jakiż to piękny talent, jakie niezwykle warunki zewnętrzne! Trochę pracy tylko, a p. Szyllinżanka stanie się jedną z najświetniejszych gwiazd na polskim firmamencie teatralnym.

S. K.

TEATR MAŁY. „Spóźniona miłość“, 4-aktowa komedia znakomitego krytyka i esseisty francuskiego, Juliusza Lemaitre'a, posiada więcej zręczności, finezyi i poprawności, aniżeli prawdziwego życia dramatycznego. Artysta Marèze, lat około 50, żonaty i ojciec dorosłego syna, zakochał się nagle w jednej ze swych uczennic. Stąd różne kolizje na tle podwójnej zazdrości: żony o męża, i syna o młodą dziewczynę, w której on się kocha z wzajemnością. Rzecz kończy się najpomyślniej: starający się adonis rezygnuje z „miłości spóźnionej“, młodzi się pobierają, a dalsze pożycie domowe rodziców powraca do właściwej normy. Dzięki dobrej grze p. Jaracza, oraz pań: Kłońskiej i Kamińskiej w rolach głównych, całość należała do jednego z lepszych rezultatów artystycznych na scenie teatru Małego. n.



P. Korolewicz-Waydowa.

Opera warszawska, której działalność stała się w ostatnich czasach przedmiotem surowej krytyki, — może w ukończonym sezonie pochwalić się atutem wartości poważnej, świetnością kilku solistów.

Dziś świeżo jeszcze znajdujemy się pod wrażeniem primadonny, która niezawodnie należy do najwybitniejszych wyjątków wśród śpiewaczek współczesnych. Niejeden znawca lub meloman wypowiadał zdanie, że najpiękniejszy

„timbre“ głosowy posiada dzisiaj p. Korolewicz-Waydowa. Pochwały tej nie należy zaliczać do rzędu owych zdawkowych superlatywów, jakeimi nieoględnie lubią szafować niektórzy sprawozdawcy.

W głosie p. Korolewicz-Waydowej brzmi tak przedziwna słodycz, żywiołowość, ciepło, miękkość, metaliczność, że wszystkie te przymioty składają się na barwę dźwiękową o uroku, doprawdy, nieporównanym.

Jeżeli dołączyć do tego znakomite wyszkolenie, doskonałą sprawność techniczną, to dziwić się nie będziemy, że p. Korolewicz-Waydowa posiada wszędzie zwolenników entuzjastycznych.

Ostatnim tryumfem primadonny polskiej była partya Elżbiety w „Tannhäuserze“ Wagnera. Bemol.

Z teatru Polskiego.



P. M. Zielińska, artystka teatru lwowskiego, wystąpiła po raz pierwszy w Warszawie w dn. 13-ym b. m. w „Trójprzymierzu“ Kaweckiego.

Lili Lecka
(Wiśniewska),

artystka z „Momusa“, zmarła nagle dnia 12-go maja r. b.



Muzyka polska w Berlinie.

Częściej, niż w poprzednich sezonach, slyszyliśmy tej zimy utwory nowszych kompozytorów polskich w berlińskich salach koncertowych. Obok Paderewskiego i Stojowskiego zaczynają z wolna i Karłowicza umieszczać na programach koncertowych. Najczęściej jednak może odtwarzanym był Ludomir Różycki. Wiolonczelową sonatę jego odegrali w „Berliner Tonkünstler-Verein“ prof. Beyer i Poźniak, następnie poraz wtóry Emi-

le Presser i pianista Emeryk de Stefaniai w sali Blüthnera. Zespół paryski Loewinsona, urządzający w sali akademii muzycznej koncerty, poświęcone muzyce nowoczesnej, włączył w programy swe różne utwory Różyckiego. Żywo oklaskiwano na koncertach tych szereg jego pieśni do słów Ibsena, Nietzschego i. i. Wreszcie, na koncercie orkiestralnym, pod batutą Adama Dołyckiego, usłyszeliśmy po raz pierwszy w Berlinie symfoniczny poemat Różyckiego „Anhelli“. Krytyka kompozycji tych była naogół życzliwa, choć nie brakło i docinków. Ze Różyckiego zaczynają cenić w Niemczech, dowodzi też fakt, iż znana berlińska firma wydawnicza Oesterheld & C-cie objęła nakład niemieckiego wydania „Meduzy“.

Adam Dołycki kilkakrotnie w tym sezonie wystąpił z koncertami orkiestralnymi, na których wykonywane były kompozycje muzyków polskich, między innymi też warszawianina, Rytyla.

Henri Verbrugghen, koncertmistrz „Orkiestry Szkockiej“ w Glasgowie, odegrał poraz pierwszy w Berlinie symfonię F-dur (op. 14) Emila Młynarskiego, który, w podróży z Londynu do kraju, zatrzymał się w Berlinie i był obecnym na koncercie. Krytyka podnosiła zalety symfonii, zarzucając jej tylko charakter zbyt operowy.

Trio, w którego skład wchodzi: krakowianin Poźniak, Korczak i prof. Beyer, urządzi w przyszłym sezonie szereg koncertów, poświęconych w pierwszym rzędzie muzyce polskiej.

W berlińskiej „Kurfürstenoper“ występuje obecnie z powodzeniem Nikodem Steinmann, b. artysta Opery Warszawskiej. Po opuszczeniu Warszawy śpiewał Steinmann w operze budapeszteńskiej, gdzie go naprędce zmadziaryzowano, zowiąc go „Stamagni Miklos“. Gościnny występ jego w Berlinie wypadł tak korzystnie, że Kurfürstenoper zaangażowała go do końca sezonu, poczem występować będzie przez miesiące letnie w „Neues Operntheater“ (u Krolla).

Na zakończenie wiadomości, że Wanda Landowska przynosi się z Paryża do Berlina. Akademia Muzyczna powołała znakomitą pianistkę, jako kierowniczkę nowo-utworzonej klasy klawi-cymbałowej. Przygotowuje się z wolna renesans starych instrumentów. Znaleźli się już nawet kompozytorowie, którzy napisali utwory na klawicybał. Landowska, posiadająca niepospolitą na tym instrumentacie maestrię, przodować będzie w tym ruchu.

Berl'n.

n.

Stulecie księcia Józefa.



Tablica pamiątkowa „pod Lipkami“ w Krakowie, wmurowana ku pamięci księcia Józefa przez krakowskie Tow. opieki nad zabytkami przeszłości.



Dr. WITOLD KORYTOWSKI, mianowany namiestnikiem Galicji na miejsce J. Eksc. M. Bobrzyńskiego.



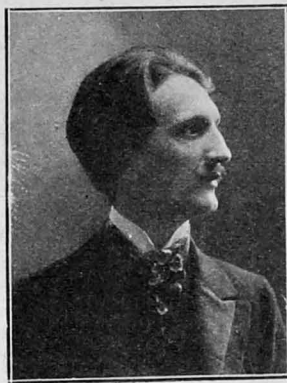
Dr. JÓZEF MARKOWSKI, został mianowany profesorem anatomii opisowej na uniwersytecie lwowskim.



Hr. DAMBSKA, staraniem i kosztem której poświęcony został w d. 11 b.m. nowy kościół w Konstancinie.



ST. MŁODZIANOWSKI, dyr. fabr. Tow. Akc. Konrad Jar-nuszkiewicz i S-ka, obchodził jubileusz 30-letn. pracy.



ZYGMUNT KAWECKI, autor „Skoły”, wystawił w teatrze Polskim nową komedię lekka, p.t. „Tróprzymierze”.

Król hiszpański w Paryżu.



Król Alfons hiszpański i prezydent Poincaré na rewii w Fontaineblau.

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

SPRAWY POLITYCZNE.

Essad oświadcza, że nie ogłosił się królem Albanii, ani nie zawarł żadnej umowy z Czarnogórzem. Skodar oddał wobec głodu, który zabierał po 50 ofiar dziennie.

Rząd serbski przyjął urzędownie pośrednictwo Rosji w rozgraniczeniu Serbii od Bułgarii.

Ostatnie pulki serbskie odwołano z pod Adrianopola.

W Skodarze spłonął wielki bazar. Przez cały tydzień chodziły pogłoski o spaleniu całego miasta przez ustępujących czarnogórców.

Nowy gabinet, pod przewodnictwem Vukotica, zwolennika związku bałkańskiego, utworzył się w Czarnogórze.

Francuska komisja parlamentarna przyjęła ogromną większością trzyletnią służbę wojskową.

Z NAD NEWY.

Projekt Szczegłowitowa: przestępców politycznych finlandzkich oddawać pod sądy petersburskie. Byłoby to zniesieniem praw finlandzkich od jednego zamachu.

Duma znajduje się w nader krytycznym położeniu, z powodu projektu finlandzkiego. Mówią o rozpuszczeniu jej, gdy ten projekt odrzuci.

Pisma petersburskie przypominają o 50-leciu reformy włściańskiej, które dla Królestwa przypada w roku przyszłym.

LITERATURA I SZTUKA.

Dauchot, któremu nie pozwolono na odczyt w Warszawie, wyjaśnił w „Kuryerze Warszawskim” — dlaczego kocha Polskę.

Stypendyum imienia Benzeffa chce ustanowić warszawska adwokatura.

Konkurs na historię latyfundiów w Polsce ustanawia Warsz. Tow. Naukowe, z ojiary 2000 rb. hr. J. Potockiego.

Konkurs na monografię kościoła, placu, budynku w Warszawie ogłasza Tow. Miłośników Historii. Nagroda 400 rb.

Dla rozwoju nauki polskiej zapisała drowa Sieragowska 50.000 rb. Wykonawcą testamentu będzie War. Tow. Lekarskie.

W Paryżu uroczyste otwarto wykłady obcych uczonych w Sorbonie. Przemawiał Rostand i Charles Edmond.

Raszka wykańcza figurę amazonki, zamówioną przez cesarza austriackiego na nagrodę hipiczną w Krakowie.

NASZE SPRAWY.

Nowy fundusz antypolski, przeszło 200-milionowy, czeka tylko już na zatwierdzenie króla pruskiego.

Pisma francuskie gorąco piszą o naszej sprawie, „Le Temps” i „L'Opinion” w ostatnich czasach.

Skonfiskowano: „Szczotka”, „Echo Łomżyńskie”, „Naród”.

„Nie będzie wykonane prawo, narzucające w samorządzie język rosyjski!” — oznajmia z całą stanowczością „Gazeta Warszawska” w przeddzień nowej sesji Dumy.

Rada Narodowa w Galicji uległa rozbiću. Na jej miejsce wybrano Komitet tymczasowy.

Ku czci ks. Józefa Poniatowskiego wmurowano tablicę „Pod lipkami” w Krakowie, gdzie bohater zęgnął ostatni raz Polskę.

RÓŻNE.

W Anglii przeszło na katolicyzm 22 zakonników i 52 zakonnice anglikańskie, wraz z opatem i ksienią.

Uroczystość cywilna Joanny d'Arc była 4 maja po raz pierwszy tego roku obchodzona w Paryżu.

Kardynał Vanutelli odbywa konferencję z Poincarem i Pichonem, podobno w sprawie ugody Francji z Ojcem świętym.

Sułrażystki angielskie doszły do ostrego szału: podpaliły kościół św. Katarzyny i podrzuciły bombę w katedrze św. Pawła.

Zjazd kobiet polskich w Krakowie odbył się pod prezydencją ks. Andrzejowej Lubomirskiej.

B król portugalski z narzeczoną.

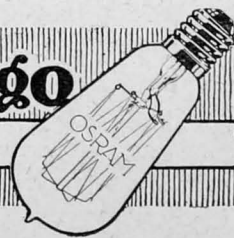


B. król portugalski, Manuel (x), z narzeczoną swą, księżniczką Augustą Wiktoryą i przyszłym teściem, ks. Wilhelmem Hohenzollern-Sigmaringen.

Lampki Osram z drutu ciągnionego

Niepękające - Oszczędność prądu 75% - Białe i równe światło

Każda prawdziwa lampka Osram musi mieć napis „OSRAM” Do nabycia wszędzie.



Politycy galicyjscy w karykaturach Sichulskiego.



Posel Halban.

Czech Mosaryk.

Andrzej ks. Lubomirski.

Posel Daszyński mówi.

Humor i Satyra.

Wspomnienie z przed ćwierci wieku.

Gdy Ferdynand, wówczas Koburg
I porucznik bez zajęcia,
Do bułgarskiej jechał Sofii,
By posadę objąć księcia,

Rzekł mu wtedy stary Bismarck,
Co Bułgarii nie miał w cenie:
— Jedź tam, książę. Za lat kilka
Będziesz miłe miał wspomnienie.

Uplętnęło lat nie kilka,
Ale z górą wieku ćwiartka,
Wiele różnych zmian na świecie
Wniosła fala czasu wartka.

Stary Bismarck leży w grobie,
Jako prochu masa szara,
A Ferdynand w Sofii z księcia
Awansował już na cara.

Ma w Bułgarii mir, szacunek
Pośród ludzi wszystkich stanów,
Zdobyl dla niej kawał ziemi
I Bismarckiem jest Bałkanów.

Umysł świeży ma i czynny
I w rutynie nie zaśniedział;
Nie wyleci, zda się, z tronu,
Jak mu Bismarck przepowiedział.

Z tej chybionej przepowiedni
Wniosek da się snuć z ukosa,
Ze Ferdynand miał nos dobry,
A zaś Bismarck nie miał nosa.

Chybiony cel.

— W Austrii podobno niema teraz
wcale wróbli.

— A cóż się z nimi stało?

— Rząd swoją groźną i zbrojną po-
stawą wypłoszył wszystkie z granic pań-
stwa.

Plotka.

Mówią, że kto długi płaci,
Ten napewno się z bogaci.
Lecz co do mnie—powiem szczerze,
Ze ja w gadkę tę nie wierzę.
Łatwiej dojdzie do kas, cugów,
Kto nie płaci swoich długów.
O płaceniu zaś tu zwrotka
To jest taka sobie plotka,
Którą, własne mając cele,
Rozpuszczają wierzycciele.

Wśród dzieci.

— Wyobraź sobie, mężu, nasza trzy-
letnia Olesia rzuciła się na pięcioletniego
Kazia i nabiła mu guza.

— Nic nie szkodzi, niech się wpra-
wia. Akurat, jak ona dorośnie, będzie nam
potrzeba swojskich sufrażystek.

Nikt nie jest prorokiem.

Choć zbyt zdrożnego nic ja nie czynię
I nie wyrządzam złego nikomu,
Choć mam niezgorszą w mieście opinię,
Jestem za „totra” uznany w domu.
Żonka, Ksantypa widać *de domo*,
Darzy tem mianem mnie ze zwyczaju,
Nikt bowiem, jak to zdawna wiadomo,
Nie jest prorokiem we własnym kraju.

Raz, kiedy pośród szarej godziny
We dwoje przędę małżeńską snujem,
Żoneczka, gniewna coś bez przyczyny,
Krzyknęła na mnie, że jestem „zbójem”.
Ze nie zabrałem nikomu życia,
Więc nie zważałem na to baj-baju,
Nikt bowiem—znane nam od powicia,—
Nie jest prorokiem w swym własnym kraju.

A raz znów było z moją jejmością,
Gdy ją wymowa uniosła płochą,
Iż powiedziała z całą szczerością,
Żem „zbrodniarz” gorszy jest od Macocha.
Wtedy-m w złość buchnąć miał chęci skore,
Jako wilk głodny w sosnowym gaju,
Ale przysłowie przypomniał w porę,
Ze nikt prorokiem nie jest w swym kraju.

Lowelas współczesny.

(Z niewydanych pamiętników).

Raz, gdy szedłem przez ulicę,
Pogrążony w trosk rozterce,
Młode dziewczę pięknonlice
Wpadło w oko mi i serce.
Zbliżyłem się najukładniej
Ze spojrzeniem słodkim, miłym,
Szepcę: Kocham!—i za dwa dni
Ona moją, ja jej byłem.
I gdy ze mną moja duszka

Raz miłosną snuła prządkę,
Z drobnutkiego jej paluszka
Wziąłem pierścień na pamiątkę.

Wkrótce potem pięknej wdówce
Oświadczyłem się z asystą,
A że była przy gotówce,
Miałem korzyść oczywistą.
Uplęwały dni nam gładko,
Jako fale bystrej rzeki,
Przysięgałem jej nierządno,
Ze ją kochać będę wieki.
Aż raz, kiedy w marzeń toni
Znajdowaliśmy podniętę,
Bym pamiętał wiecznie o niej,
Wziąłem cenną bransoletę.

Wnet po wdówce przyszła kolej
Na cywilne stany inne,
Lowelasi bowiem goli
Lubią życie pędzić czynne.
Panna, dama czy kokotka,
Jednako dni nudy skraca,
Każda miłość dla mnie słodka
I każda mi się oplota.
Każdej klnę się, że niezmiennie
W mojem sercu uczuć wiry,
I po każdej drogocenne
Mam w lombardach „souvenir”.

Myśl o kobiecie.

„Kobieta, to puch marny!”
Tak poeta zrzedzi.
Dyabła tam marny, kiedy
Droższy, niż łabędził

Krogulec.

„CRISTAL”

Jerozolimska 60, róg Brackiej.

Najwspanialsza Kawiarnia-Restauracja.
w Warszawie

KONCERT PIERWSZORZĘDNY.

KONIAK „URUS”.



F. JANKOWSKIEGO.

EGZYSTUJĄCA od 1860 r.

FABRYKA KAPELUSZY SŁOMKOWYCH I FILCOWYCH **M. RECZYŃSKI**

Skład główny Przejazd № 11. Filja Marszałkowska № 152.

Poleca ostatnie nowości w damskich, męzkich i dzieciennych fasonach.

Zjazd kobiet polskich w Krakowie.



Grono uczestniczek z przewodniczącą zjazdu, księżną Andrzeją Lubomirską. X

Polak biskupem Albanii.

W chwili, gdy sprawa Albanii stała się osi polityki europejskiej, godzi się przypomnieć, że przez długi czas, w latach 1885 — 1900 biskupem katolickim w Albanii był rodak nasz, ks. Frańciszek Malczyński, rodem z Galicyi. Ks. Malczyński, który swą dziką dycezyę objeżdżał konno i prowadził tryb życia niemal pierwotny, cieszył się ogromnym przywiązaniem ludności albańskiej.



Encyklopedia humoru i satyry.

Encyklopedia humoru i satyry.

Humor i satyra zajmują w literaturze polskiej niepoślednie miejsce, chociaż przez historyków zazwyczaj są traktowane po macoszemu, pomijane i lekceważone. Krzywdą to zgoła niezasłużona, bo działy te, uwzględniając różnice, wypływające z odrębności charakteru i usposobienia narodów — wartością swoją nie ustępują zagranicznym, a często — króć przewyższają je głębszym ujęciem przedmiotu. Od czasu do czasu zjawia-

ją się na półkach księgarskich różne antologie poezyi, ale zbiorów humoru i satyry nie mieliśmy od dość dawna, bo od czasu „Encyklopedyi humoru“, wydanej przez ś. p. Michała Wołowskiego przed ćwierćwiekiem. Obecnie redakcja „Muchy“ przystąpiła do wydawania zeszytami „Encyklopedyi humoru i satyry polskiej“, mającej dać pełny obraz twórczości w tej dziedzinie literatury, ze szczególnem uwzględnieniem ostatnich lat dwudziestu pięciu. Wydawnictwo takie, zbierając rozproszone po pismach i ginące w zapomnieniu utwory, ułatwi historykom literatury wyrobienie poglądu na rozwój humorystyki i satyry polskiej, czytelnikom zaś przyniesie niejedną chwilę zdrowego śmiechu lub głębszego zamyślenia nad wadami jednostek i narodu. Kierownictwo „Encyklopedyi“ spoczywa w rękach jaknajbardziej do tego powołanych, wydawcą bowiem jest redakcja popularnej „Muchy“, a redaktorem Krogulec (Antoni Orłowski), autor wstępnych wierszy w „Musze“ i słynnych „Listów Połusztannikowa“.

Ridens.

Z kroniki towarzyskiej.

Dn. 26 kwietnia r. b. w Warszawie, w kościele ś-go Aleksandra ks. Jan Kasiński pobłogosławił związek małżeński pomiędzy p. Anielą Sieradzką, córką Leokadyi ze Smoleńskich i Hieronima, prokurenta Banku Handlowego w Warszawie, i p. Zygmuntem Radwańskim,



Aniela Sieradzka. Zygmunt Radwański.

ces. i kr. nadporucznikiem w pułku piechoty wojska austriacko-węgierskiego.

Sędziwy ksiądz-jubilat.

Dnia 16 maja odbyła się w Czerczu na Podolu uroczystość jubileuszowa, z powodu 50 lat pracy i służby pa-



sterskiej zasłużonego wielce i czczonego tam powszechnie ks. Jana Huntera, proboszcza w Czerczu. Zebrałi licznie wszystkich sfer parafianie dali w tym dniu wyraz czci i hołdu prawdziwemu słudze Bożemu, który z hasłem: „Ducha nie gascie!“ przez lat 50 sprawował wzór ewangeliczny „miłości i poświęcenia.“

Sargia **KALODONT**

Niezbędny **KREM i ELIKSIR** oo **ZĘBÓW**
Utrzymuje zęby biało, czysto i zdrowo.

żądać wszędzie

Czarniecka Góra

pod **NIEKŁANIEM**.
Uzdrowisko przyrodolecznicze
w górach Świętokrzyskich.

Sezon rozpoczęty. Ilość miejsc powiększona. Ordynuje Dr. W. Smoleński. Adres: Czarniecka Góra przez Nieklań st. kol. Iw. Dąbr. Informacji udziela i wysyła bezpłatnie obszerne ilustrowane broszury **ZARZĄD**.

**SAGRADA
BARBER**

ROŚLINNY ŚRODEK
PRZECZYSZCZAJĄCY
a PRZYTEM WZMACNIA-
JĄCY ŻOŁĄDEK.

PRAWDZIWI TYLKO z APTEKI SW DUCHA w WIEDNIU.

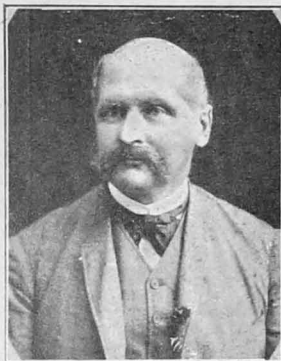
**1^{SY} WARSZAWSKI ZAKŁAD
TECHNICZNO — DENTYSTYCZNY**
Marszałkowska 51. Tel. 283-62.

Zęby sz'uczne bez podniebienia, w kauczuku, złocie od rubla. Leczenie, plombowanie. Korony złote.

ŻAŁOBNA KARTA.

Ś. p. Piotr Rostkowski.

W d. 18 b.m. zmarł we wsi Piotrkowicach w Kieleckiem ś. p. Piotr Rostkowski, magister nauk filologiczno-historycznych b. Szkoły Głównej. Urodzony w r. 1844



w wsi Budzianu w powiecie wieluńskim, po skończeniu gimnazjum w Piotrkowie wstąpił do Szkoły Głównej w r. 1862 i ukończył wydział filologiczno-historyczny w r. 1877 ze stopniem magistra. Był nauczycielem języków starożytnych w Łowiczu, następnie w Częstochowie i w Pińczowie, a wysłużywszy emeryturę, osiadł w Kielcach i tu wykładał czasowo w seminarium duchownym. Umiał sobie zjednać serca kolegów i uczniów, którzy zawsze witali go serdecznie, jako gorliwego i zanego nauczyciela. Również koledzy gimnazjalni i ze Szkoły Głównej cenili go i szanowali. Pochowany został na cmentarzu wiejskim w Piotrkowicach. Cześć pamięci zasłużonego nauczyciela i zanego człowieka! *H.W.*



Ś. p. Tomasz Biedrzycki,

jeden z ostatnich marmontczyków, zmarł w Warszawie dn. 20 kwietnia, w 77 roku życia.

Ś. p. dr. Józef Pstrokoński,

zasłużony lekarz, ordynator szpitala św. Łazarza, zmarł 9 kwietnia r. b. po ciężkich cierpieniach w Bordigherze nad morzem Sróziemnem, w 43 roku życia. Zmarły był autorem kilku cennych lekarskich prac specjalnych, z których ostatnia przetłomaczoną została na język francuski.



B. p. Juliusz Benzeł,

wybitny prawnik i adwokat warszawski, wychowaniec Szkoły Głównej, zmarł dnia 5 maja, w 65 roku życia. Zmarły znany był szacownie, jako bezinteresowny obrońca biedaków, czyli, jak go nazywano: adwokat wdów i sierot. Od ubogich klientów, ciśniejących się tłumnie do jego równie ubogiej kancelaryj, nie tylko nigdy nie brał honoraryjów, ale wspomagał ich ze swej chudej zawsze kasy, albo przynajmniej żywił przy swym skromnym stole. Brzydził się też wszystkim, co trąciło rozgłosem i reklamą. Umarł prawie w niedostatku. Adwokatura warszawska wyprawiła mu wspaniały pogrzeb, w którym uczestniczyło liczne grono przyjaciół, kolegów i znajomych, oraz tłumy biednych, wdzięcznych klientów.



Odpowiedzi redakcyi.

Sińskiemu. „Przyleciały“ nie będzie drukowane w *Świecie*.

Stewie. „Serdeczna bajka“ i „Ze wspomnień dozorcę cmentarza“ nie będzie drukowane w *Świecie*.

Norze Wręby-Bucewiczowej. Istnieje Towarzystwo opieki nad zabytkami. adres; Stare Miasto, 32. Sekretarz: Kazimierz Broniewski.

X.X. Nadesłane utwory nie będą drukowane w „Świecie“.

Ir. K. Żądanego adresu nie mamy. Nadesłano nam artykuł bez adresu.

P. Apoloniuszowi Kuklińskiemu. Uwagi Szan. Pana słuszne. Uwzględniono już je przy dociekaniu śledczem, które prawdopodobnie dotrze do wątką.

Treść No 20 „Świata”.

Ku oświacie powszechnej. *W. Kosiakiewicz.*
Idealizm polski w życiu Ameryki. (Z 1 il.) *Niew. Smutno.* *Tadeusz Grebecki.*
Z wiosennych wystaw w Paryżu. (Z 18 il.) *Mrs. Sztuka polska na kresach.* (Z 3 il.) *M. Starża.*
W ogniu wyobraźni. (Z 1 il.) *Savitri.*
Muzeum Podolskie w Tarnopolu. (Z 2 il.) *Jast.*
Ze stolicy nadniewskiej. *Bh. K.*
Arcypasterz warszawski. (Z 1 il.)
Notatki literackie. *Eust. Czekalski.*
Józef Tretiak (Z 1 il.) *Clar.*
Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.
Praca dworu polskiego. (Z 3 il.) *Jast.*
Syndykat dziennikarzy krakowskich. (Z 1 il.)
Ryszard Ordyński (Z 1 il.)
Z teatru krakowskiego. *Ch.*
Z teatrów warszawskich. (Z 1 il.) *S. K., n.*
P. Korolewicz-Waydowa. (Z 1 il.) *Bemol.*
Muzyka polska w Berlinie. *n.*
Humor i Satyra. *Krogulec.*
Polak biskupem Albanii. (Z 1 il.)
Sędziwy ksiądz-jubilat. (Z 1 il.)
Z kroniki towarzyskiej. (Z 2 il.)
Encyklopedia humoru i satyry. *Ridens.*
Żałobna karta. (Z 4 il.)

ODDZIELNE ILUSTRACJE:

Nagrody Akademii krakowskiej. (20 il.)
Fortuna w obrazach. (3 il.)
Poświęcenie nowego kościoła w Konstancinie. (2 il.)
Jubileusz Józefa Kotarbińskiego.
Z teatru Polskiego.
Lili Lecka (Wiśniewska).
Stulecie księcia Józefa.
Na widowni — z tygodnia. (4 il.)
Król hiszpański w Paryżu.
Z teki karykatur Sichulskiego. (4 il.)
B. król portugalski z narzeczoną.
Zjazd kobiet polskich w Krakowie.

Z Kalotechniki.

Marszałkowska 116, tel. 16-73.

Nr. 72. Zęby i dżiasła wzmocni Elixir radiowy. Naukowo stwierdzono, że rad, skutkiem właściwej mu promieniotwórczości elektrycznej, wzmacnia błonę śluzową jamy ustnej i, zabijając bakterie chorobotwórcze, dezynfekuje ją. W Krakowie dostanie Pani u Miklaszewskiego, pl. Dominikański, 1.

Nr. 48. Dla zbadania przyczyny wypadania włosów trzeba przysłać wyczeszki do analizy lekarskiej do Kalotechniki. Po zbadaniu lekarz zaleci odpowiednią kurację, gdyż identycznych środków dla wszystkich zalecać nie możemy. Analiza kosztuje rb. 3. Włosy siwiejące przyciemni nieszkodliwie woda przywracająca d-ra Rix'a.

Nr. 395. Z opisu sądząc, są to wargy w drugim okresie, a więc

przedewszystkiem trzeba je usunąć mechanicznie, następnie stosować przez jakiś czas płyn Vesta oraz Perelki alkaliczne do mycia, a cera zupełnie się oczyści. Płynu Vesta żądać wszędzie z etykietą „Kalotechniki“, gdyż pojawiły się bezwartościowe falsyfikaty. Usuwanie wągrów wykonywa się w Kalotechnice przez dyplomowane masażystki.

Nr. 4. Owszem, brodawkę z twarzy da się usunąć za pomocą elektryczności; uskueczni to lekarz w godzinach przyjęć, codzień od 4—6.

Nr. 9. Listy z zapytaniami adresować wprost do Kalotechniki, Marszałkowska, 116, telef. 16-73, a wszelkich informacji udzielamy bezinteresownie.

Nr. 81. *Zasmuconemu.* Dla odtłuszczenia cery niech Sz. Pan myje się Perelkami alkalicznymi zamiast stosowanego dotąd mydła, oraz 3—4 razy dziennie wyciera twarz płynem Vesta; co zaś do pozbycia się plam

po krostach, to trzeba przeprowadzić dłuższą kurację za pomocą masażu. O ile Sz. Pan nie mógłby się wybrać na dłuższy czas, to nawet 4 seanse w Kalotechnice bardzo dodatnio wpłyną na cerę. Jeżeli czerwonosc nosa pochodzi z odmrożenia, to środek „Eros“ jest radykalnym. W Radomiu dostanie Sz. Pan u Cieszkowskiego.

Środki, wymienione tu, wysyłamy na prowincję za zaliczeniem, w Sosnowcu Jagiellowicz, w Lublinie Bernatowicz, w Piotrkowie Kryński, we Lwowie Pawłowski, Akademicka, 21, w Radomiu Cieszkowski.

Zarząd Kalotechniki.



Poradnik higien.-kosmetyczny.

Zanikowy katar nosa.

Do rzędu najbardziej dokuczliwych cierpień nosa zaliczyć należy t. zw. zanikowy czyli cuchnący katar nosa. Powstaje on najczęściej wskutek procesów rozkładowych w jamie ustnej. Z resztek pokarmów, pozostałych między zębami, w fałdach błony śluzowej i w spróchniałych zębach wytwarza się bardzo korzystne podłoże dla całego szeregu bakterii, powodujących gnicie i wytwarzających różne lotne związki, które, łącząc się z wydychanym powietrzem, tworzą tę niemiłą woń.

Wywiązaniu się tej niemiłej i długotrwałej choroby można zapobiedz skutecznie przez staranne i systematyczne pielęgnowanie zębów i jamy

ustnej. Najodpowiedniejszym środkiem do tego są wyroby „Tlenolowe“ (krem, eliksir i proszek do zębów), przyrządzone podług przepisu d-ra N. Cybulskiego, prof. Wszechn. Jagiellońskiej.

Przetwory te działają nader skutecznie, wzmacniając zęby i dziąsła. Szczegółowy sposób użycia załączony jest do preparatów.

Krem mitinowy.

Nic tak nie niszczy cery, jak przerwane wpływy atmosferyczne, wprost zabójczo działające na naskórek. Wiele pań też martwi się wielce z tego powodu, nie wiedząc, że mają znakomity wprost środek na to, ażeby nie tylko utrzymać świetny wygląd skóry, ale nadto i przywrócić młodociany jej wygląd poprzedni.

Środkiem tym jest *Krem mitinowy*.

wy, oryginalny Krewela, który wciera się doskonale, z łatwością przenikając skórę i nie pozostawiając śladu tłuszczu. Wygładza on skórę chropowatą, porysowaną lub łuszczącą się, która przybiera wygląd delikatny i różowy. Krem mitinowy posiada przytem zapach nadzwyczaj przyjemny.

Puder książeczkowy.

Racjonalna kosmetyka, dążąc w udoskonaleniach swych stale naprzód, ku wygodzie pań stworzyła tak zwany puder książeczkowy. Bezspornie najlepszym z nich okazał się po dłuższej praktyce angielski puder książeczkowy, (*Papier Poudre Ltd.*), nader zbawiennie działający na cerę, nie wysuszający jej, lecz przeciwnie, chroniący ją od ujemnych wpływów atmosferycznych.

Dr. M. D.

KOSMETYKA.

Specjalnie urządzone gabinety kosmetyczne dr. Zofii Mesz, Marszał-

kowska 125, tel. 129-75, mają za zadanie przywrócenie urody paniom, wygładzenie zmarszczek na twarzy i szyi, przywrócenie i nadanie biustowi form

normalnych. Zabiegi te uskuteczniane są przy nadzorze lekarskim, bez użycia jakichkolwiek wewnętrznych środków, szkodliwych dla zdrowia.

Neurastenia płciowa i nowa metoda leczenia tejże

Kwestya leczenia neurastenii płciowej przedstawia zawsze temat, wzbudzający zainteresowanie. Interesującą jest ona z tej racji, iż pośród setek tysięcy neurasteników, stanowiących właściwość naszego nerwowego wieku, istnieje zawsze ogromny odsetek osób, cierpiących skrycie ponadto jeszcze na neurastenię płciową, jako na jeden z ostrych objawów neurastenii. I bodaj czy nie ten to właśnie towarzysz neurastenii niepokoi znacznie silniej i wywiera bardziej zgubny wpływ na ich zdrowie, oraz na stan ich duchowy, niżeli wszelkie inne objawy neurastenii. Poza tem zaś istnieje dziesiątki tysięcy neurasteników i wogóle osób z nadszarpanym systemem nerwowym, cierpiących na niemoc płciową w rozmaitych postaciach.

Jest za tem rzeczą naturalną, iż wszelka nowa metoda leczenia w tej dziedzinie, wszelki nowy poważny preparat zwraca na się uwagę, wzbudza zainteresowanie.

Takim też środkiem, zwracającym powszechną uwagę, stał się obecnie francuski „Stimulol D-ra Glaise'a“.

Jakkolwiek zjawił się on w medycynie stosunkowo niedawno, zdążył jednakże uzyskać szerokie rozpowszechnienie i z wielkim powodzeniem bywa stosowany przy rozmaitych postaciach neurastenii płciowej.

Praktyka też z każdym dniem lepiej stwierdza bezwzględną słuszność myśli, którą kierował się Dr Glaise przy preparowaniu Stimulolu oraz wartość leczniczą części składowych, na których oparł swój środek.

Zasada, iż neurastenia płciowa pozostaje w ścisłym związku z neurastenią ogólną i w ogromnej większości wypadków jest wynikiem systematycznego nadszarpywania i wyczerpywania systemu nerwowego, wynikiem stęgo zatracania fosforu przez system nerwowy jest bezwątpienia słuszną.

Dlatego też leczenie zarówno ogólnej, jak i płciowej neurastenii, winno polegać przede wszystkim na wzmocnionem odżywianiu całego systemu nerwowego, na uzupełnianiu, ponoszonych przezeń strat fosforu.

Niezależnie zaś od tego, nie będnem jest przy leczeniu neurastenii płciowej usunięcie ucisku ośrodków nerwowych, owo osłabienie nerwów i mięśni tak charakterystyczne przy neurastenii płciowej. Ta to właśnie cecha swoista stanowi o przewadze Stimulolu D-ra Glaise'a. Równorzędnie ze wzmacnianiem odżywiania tkanki ner-

gulowaniu funkcji płciowych, jako też w usunięciu tego ostrego objawu, który najbardziej może rozdrażnia i przygnębia neurastenika płciowego i wogóle przeszkadza samemu leczeniu neurastenii. Tą to szczególną własnością objaśnić można owe wspaniałe wyniki, które daje Stimulol przy leczeniu ogólnej i płciowej neurastenii i to powodzenie, które mu przypadło w udziale.

Jako przykład przekonywający przytaczamy urywek listu D-ra Martino specjalisty chorób nerwowych.

„Oddawna stosuję w praktyce Stimulol D-ra Glaise'a, i nie tylko, żem nie miał wypadku, w którymby mnie zawiódł, ale odwrotnie coraz więcej się upewniam o jego cennem działaniu leczniczem. Według moich dosyć licznych spostrzeżeń, Stimulol doskonale wzmacnia i pobudza system nerwowy i działa w sposób swoisty przy rozstrojach w dziedzinie płciowej, wynikających na gruncie neurastenii i ogólnego osłabienia nerwowego. Stosowałem Stimulol u takich chorych, których neurastenia płciowa objawiała się w najbardziej ostrej formie i leczenie których zwykłymi sposobami nie osiągało celu, a przy stosowaniu Stimulolu otrzymałem dosyć szybkie i trwałe rezultaty. Obok ciekawego i oryginalnego zestawienia pierwiastków leczniczych w Stimulolu, preparat ten jest znakomicie dawkowany.“

Opinę D-ra Martino podzielają tysiące innych specjalistów lekarzy, stosując Stimulol w praktyce.

Dane powyższe nie mogą n'e interesować cierpiących na neurastenię płciową i ogólne osłabienie płciowe.

W Stimulolu D-ra Glaise'a znajdują oni najskuteczniejszy środek do radykalnego zwalczania swojej choroby.

Niezależnie zaś od tego wszyscy neurastenicy, cierpiący na przemęczenie umysłowe i upadek sił przez stosowanie Stimulolu w najlepszy sposób wzmocnią swój system nerwowy i przywrócą utracone zdrowie.

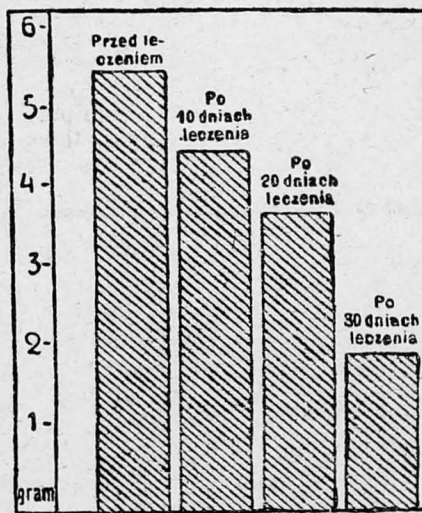


Diagrama wydzielania się fosforu w ciągu doby u neurastenika, którego leczyl „Stimulolem“ Dr. Pinio.

wowej w postaci łatwo przyswajalnego fosforu. Środek ten szybko usuwa osłabienie ośrodków nerwowych aparatu płciowego, udziela siły, rzeźkości i przywraca stan normalny funkcjom płciowym.

Tym sposobem działanie Stimulolu ujawnia się nie tylko w stopniowem ustaniu samej przyczyny choroby, lecz również i we współrzednem uzdrawianiu i re-



Pożyczki

na meble i towary oddane na skład, udzielamy na dogodnych warunkach.



meble i towarów oddanych w komis, droga przetargu publicznego.

Sprzedaz

PRZECHOWANIE, PRZEPROWADZKI MEBLI

Działalność T-wa „SYRENA”

Przechowywanie mebli i towarów w specjalnie wybudowanych domach własnych (jak wyżej) na żądanie udzielamy pożyczki. **Sala Licytacyjna** dla sprzedaży wszelkich ruchomości. **Opakowanie** mebli, dzieł sztuki, skuteczniamy uzdolnionymi pakarzami. **Przeprowadzki** załatwiamy wagonami meblowymi—terminowo i z odpowiedzialnością. **Transportowanie** mebli i towarów do wszystkich miejscowości Królestwa, Cesarstwa i Zagranicy, z odstawą do domów—gdzie posiadamy własnych agentów.



Bezwartościową imitację i falsyfikaty zawierają te wszystkie pudełka, które nie są zaopatrzone w niebieską banderolę z rosyjskim napisem oraz z dołu na pokrywie pudełka nie mają zamieszczonej firmy: **Dr. Bayer és Társa, Budapest.** Pudełka 65 kop. we wszystkich aptekach.

Fabryka chemiczna A ZEJDLA Magistra Farmacyi

Kwasyjne Mydło

Najpewniejszy, ogólnie znany środek przeciwko mszycom, owadom, gąsienicom, chrząszczom, kleszczom i innym pasożytom na owocowych, dekoracyjnych drzewach i krzewach. Bez trujących składników. Nieszkodliwe dla roślin. Używa się w proporcji 1 funt (2 szklenki) mydła na 4 wiadra wody. Kijów, Dorożożycka 67—5



WYROBY POSADZEK

T. Damiński i S^{ka}

Warsztaty Mokotów ogród W-go Szustra. Tel. 228-73.

Zawieranie wszelkich umów, modele i gotowe posadzki w kantorze **Nowogrodzka 28.** Tel. 25-65 przy zakł. stolarskim (dom wł.).

Nakładem Tow. Akc. Wyd. „Świat” wyszła z druku książka niezbędna dla każdego, kogo interesują obecne wypadki polityczne:

KAZIMIERZ EHRENBURG

⇒ Czesy Teraźniejsze. ⇐

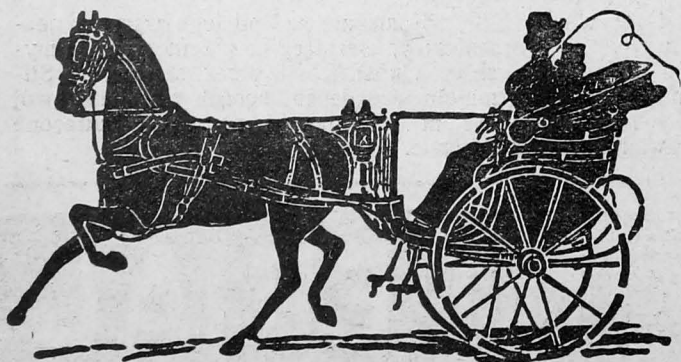
Szkic historii wydarzeń politycznych w ostatnim ćwierćwieku aż po dni dzisiejsze.

Cena rb. 2,20, z przesyłką 2,50.

TREŚĆ: Sprawy Polskie.—Niemcy i Austro-Węgry.—Państwo Wielkobrytańskie i kraje Północne.—Rzeczpospolita Francuska.—Lacińskie południe i wojna Włosko-Turecka.—Rosja, Wschodnia Europa i Wojna Bałkańska.—Równowaga Mocarstw.—Ocknięcie się Azji.—Podział Afryki.—Nowy Świat.—Zagadnienia Wszczęświatowe.

Do nabycia w Administracji „Świata”, ul. Zgoda № 1, oraz we wszystkich księgarniach.

Ofiarności czytelników naszych polecamy ucznia klasy IV-iej szkoły Rychłowskiego, idącego o własnych siłach, a proszącego o pomoc na zapłacenie wpisu. Ofiary dla J. S. przyjmuje Admin.



Egzystuje od roku 1850.

Fabryka Powozów
i KAROSERYI

A. Hertel

w Warszawie, Długa 29. Telef. 22-21.

Posiada zapas **Powozów gotowych** przyjmuje **obstalunki i reperacje**

Katalogi ilustrowane na żądanie wysyła

№ 4 „Miesiąca Ilustrowanego”

zawiera: Wiosna w przyrodzie, poezji i malarstwie. Narządy zmysłowe u roślin. Telefotografia. Zjawiska telepatyczne. Polacy i idea państwa Austrii. Ciekawe odkrycia przedhistoryczne. Wyspa Wenery c. d. Dział aktualny. — Żądać w księgarniach i na kolejach.

Redakcja Wspólna № 45.

MEBLE

poleca Związek Meblarzy
SENATORSKA 29. Tel. 135-45.
Galerya Luksenburga.

ROMANS I POWIEŚĆ

Tygodnik, poświęcony literaturze nadobnej
i wiadomościom literackim.

Rok V.

Warszawa, dnia 17 maja 1913 roku.

№ 20.

Józef Weysenhoff.

Prawa przedruku i przekładu zastrzeżone
przez autora i wydawców.

GROMADA.

Powieść ziemiańska.

34

Usiedli. Jeść nie chciała, bo była już po śniadaniu. Rykoń zagadnął poważnie:

— Cóż powiecie, Magdalena?

Dziewczyna trudno przystępowała do wyznań; zrzuciła zapaskę z głowy na ramiona, okazując piękny ubiór, cały według prawdziwej mody łowickiej. Rzekła, spuszczając oczy:

— Już ja się pożegnałam z paniem i ze Sławoszewem; chcę mieszkać w Mielnie — —

— Nawet żeście się już całym przebrali po mielniacku, i stanik, i spódnica — uśmiechnął się Jan uprzejmie.

— Przecie choć raz zauważyliście! — odrzekła Magda ośmielona. — Chcę wam tutaj być przydatna, Janie!

Spojrzał Rykoń pytająco, znowu spoważniał, a dziewczyna znowu pokorniej tłumaczyła się:

— Potrzebujecie sklepowej do tego domu? — — sami mówiliście mi w zimie, kiedyśmy się to z paniem przed waszym domem zatrzymały, jadąc do Łowicza? — —

— A no, potrzebna będzie — jeno jeszcze i domu niema, i różne trudności przeszkadzają.

— Ja poczekam, Janie!

— Gdzież to? w Mielnie?

— Zgodziłam się na służbę do waszej siostry, Warkowskiej Jagny.

Rykoń skoczył z podziwu:

— Nie mówiła mi! Jakaż to dla was służba po dworskiej wygodzie?!

— Poczekam, aż mnie będziecie potrzebowali...

Upór dziewczyny podobał się jednak Rykoniowi. Oglądał ją uważnie, przychylnie, zgadując łatwo jej wybieg prosty, skierowany do jednego zawsze celu. Pochlebiało mu to nawet, lecz i niepokoiło go, gdyż postanowienia co do swego życia osobistego miał niezłomne. Mówił z rozmyślną obojętnością.

— Potrzebował ja was nie będę tymczasem, Magdalena; a jeżeli kiedy, to do domu gminnego. Dopiero ci ma stanąć — a czy w tym roku sklep otworzymy? — daj Boże! — — Umiecie dobrze pisać i rachować?

— Od tego czasu, kiedyśmy mówili, jeszcze dużo lepiej. Od kasyera w Sławoszewie lekcje brałam — — w Warszawie w sklepie siadywałam dla praktyki — — dwie książki o ochroniarstwie przeczytałam — —

— To dobrze, Magdusiu — przypatrywał jej się Jan — ale kiedy wam to dopiero potrzebne będzie? U Warkowskich prosta służba, zapomnicie nauki... To niby nastajecie na miejsce ich dziewczki, Karolki?

— Na drugą, bez pensji — odpowiedziała, rumieniąc się, Olczakówna.

— O wa! cóż to dla was?!

— A nie mogę to ja waszej matuli przy warsztacie tkackim pomódz? — tłumaczyła się Magda przymilnie — spojrzycie tyl-

ko, jak umiem robić, — — najświeższa moja robota — —

Przysunęła prawie pod nos Janowi stanik swój obcisły, długi i pełny, w misterne poprzeczne „mrażki“. Chłop spojrzał, zmrużył oczy, nosem jakby tabaki pociągnął i rozśmiał się szczerze:

— Oj, wy, dziewczuchy, dziewczuchy!

Tem śmielej znowu ofiarowała się Magda:

— A wam nie mogłabym to robić rachunków z tego domu? — przecie muszą być? — Piszę liczby i litery tak pięknie, że mi niedawno kazał pan Wierzbowski na nowych workach wielkie napisy porobić: „Dobra Sławoszewo“, a potem jeden, dwa, trzy — po porządku aż do końca.

— To będzie z was sklepowa — zakonkludował Michał.

— Ii, na wszystkoby się zdała! — palnęła dziewczyna nieopatrznie.

— Jak komu czego potrzeba — dodał Rykoń.

Znowu Magda poczuła boleśnie odporność Rykonia, znowu spokorniała:

— Nie zabronicie mi do was przychodzić?

— Matki się dopraszajcie. Jeżeli pozwolą, i ja bronili nie będę.

Tyle tylko uzyskawszy, Olczakówna nie czuła się jednak nieśczęśliwą. Miała nadzieję, że ujmie tych twardych ludzi swą pracowitością, samozaparciem, wreszcie osobą swoją, tak przecie chwaloną przez innych! — I blisko będzie Jasieńka, napatrzy mu się przynajmniej — —

Przypatruje mu się i teraz: taki chłop piękny, nie chłystek karczemny od wywijasów — mądry — i grzeczny nawet — — innyby jej nagadał głupstw wedle

tegoż, że jej chce, albo że nie chce; ten gada słowami tak miłemi, jako muzyka, ale czego chce? — do prawdy zgadnąć trudno — —

Chyba że, wędrując po świecie, pokochał inną i tai się z miłowaniem swoim? — — To przypuszczenie tak przejęło Magdusię, że oczy jej zasły łzami, i spostrzegł to Rykoń, gdy spojrział na nią po długim milczeniu.

— No, co wam to, Magdusia? — zawołał innym zupełnie głosem, rzewnie.

Roztkliwiona dziewczyna zaczęła płakać na dobre, twarz zakrywając dłońmi.

— Nie płaczcie przecie, bo ludzie pomyślą, że Bóg wie, co jest między nami, — odezwał się znów Jan po sensacku — powiedzcie — może się da poradzić.

— Bo już nie wiem — szlochała Olczakówna — tacyście ze mną, jak ksiądz, — — alboście gdzieś po świecie z jakąś kobietą zmówieni?

— Nie, Magduś, z żadną — odpowiedział Rykoń szybko i stanowczo.

Pocieszyła się znacznie Magda, ale nie wiedziała, jak tu znowu zacząć, aby wybadać Jana. Sam Rykoń, czując rozmiłowanie dziewczyny, zechciał jej nareszcie objaśnić swe postanowienie:

— Pamiętacie, Magdusia, na okrężnem mówiłem wam, że mi nie wolno się żenić?

— Oj, pamiętam każde słoweczko! Ale nie rozumiem.

— Widzicie, jest tak: robót na siebie przyjąłem siła i odpowiedzialnych. Zanim ich nie skończę, nie chcę się z kobietą wodzić, bo to niby pomoc, mówią, ale poprawdzie tylko zasypianie społecznych obowiązków.

— Więc odkładacie sobie postanowienie aż do skończenia tego domu? — zapytała Magda.

— I temu, i wielu innym sprawom trzeba mi jeszcze podolać — odrzekł Rykoń — trzeba ten cały naród sąsiedzki i okoliczny do wysokości jego przeznaczeń podwyższyć, nie—żeby odstawał za innymi i w ciemności tej pleśniał, co go w niewolę bylekomu podaje.

Przez połowę tylko zrozumiała Olczakówna.

— Pięknie to — rzekła, — ale żeby każdy, co ma tam coś robić dla gromady, nie chciał żony brać, toby rychło gromada wymarła.

— Każdy, to każdy — rzekł wyniośle Rykoń — a ja jeden jestem osobny, któremu Pan Bóg dał większe rozumienie i więcej zrobić kazał.

— Niby ten król... — szepnęła Magda.

Nie zaprzeczył Rykoń. Ale jakby pożałował, że się zwierzył kobiecie z tajników swej duszy, jął zacierać wrażenie słów poprzednich:

— Możeby inaczej człek wyrozumował, — ale i ochoty niema do wesela w tych czasach. Gmina się buntuje przeciwko mnie, nic sporo nie idzie — — przewleka się niewola...

— Kiedy wam ciężko i samotnie, Janie, toć dobrze mieć przy sobie kogo, coby już was, jak pies, słuchał... Ja tu nie dla uciechy przyszedłem, jeno dla roboty i dla bliskości z wami — —

— Wierzę wam — rzekł Jan goręcej — i dziękuję, żeście przyszli; zawsze mam społeczność z siostrą, to się i z wami, Magdusia, widywać będziemy. — — A pomagaliście mnie we wszystkim, co? — dodał wesoło.

— Pomagałabym; tak mi Panie Boże dopomóż!

— Robotą mi wypada rozmaita — śmiał się Jan — czasem z panami szerokie sprawy rozważać, a, jak dzisiaj — to przy budowie z najemnikami pospołu. — — No cóż? pomogliście, na ten przykład, wapno dla mularzy nosić?

Zerwała się dziewczyna, odrazu gotowa.

— Tylkobym te sukienki zmieniła, bo szkoda.

— Chwacka wy, Magduś! Jest w was piękna ochota do pracy i dworska wygodą was nie nadpsuła. — Aleście tu dzisiaj niepotrzebni; dziewczki do wapna na cały dzień najęte i starczą. Idźcież do Jagny, bo czas nam powrócić do roboty. Bądźcie dobrej myśli. —

Pomimo całej wyrozumowanej wstrzeźliwości, zagrzało się serce Rykonia. Radośnie mu było dowiedzieć się, że Magda kocha go nie, jak pierwsza - lepsza zalotnica pod wiosnę, lecz że uparcie praktykuje na godną i umiętną towarzyszkę. I dzień odtąd rozweselił się: śnieg przestał padać od południa, — ciągnęły przez powietrze lube wonie wiosenne; ptaki w sąsiednim ogrodzie rozszczebiały się drobnym, piśkliwym chichotem. Żulek przyszedł do pracy z drugim chłopem, na jutro obiecywał jeszcze paru bezpłatnych ochotników do topora. Zawrzała robota i czuło się przez skórę, że czasy nadciągają lepsze.

XIX.

Stefan Czemski siedział ciągle w Warszawie, na Pawiaku, przy ulicy Dzielnej. Obiecywano mu wolność już dwa razy na terminy, które upłynęły jednak w więzieniu; te dni zawiedzionej nadziei były najcięższe. Zresztą nie przeklinał dni więziennych, podczas których przemyślał wiele i porządkował swe myśli. Miał nawet w tych murach trochę chwil jasnych, tem jaśniejszych, że oprawnych w mrok powszedni, jak ten list Manieczki do ojca jego — z opłatkiem — i przynoszone mu przez ojca dowody życzliwości czynnej od osób mniej mu znanych, na których sympatyje nie liczył uprzednio.

Ze strony tych osób była to może tylko kurtuazya, ale pamięć Manieczki o więźniu płynęła chyba z głębszego źródła. Wspominał ją z przeszłego roku, ponętą i niezależną, wspominał z rozmów w salonie pani Obichowskiej, już gorących, ideowo poufnych; chował wreszcie w pamięci jej obraz z ostatniego dnia wolności. Przecie to była już naręczona, nie przez wyraźne umowy, lecz przez mocniejsze obietnice serc. Przekona się teraz, jak taka pania z feodalnej szlachty zapatruje się na podobne zobowiązania niesformułowane. Może o nich zapomnieć bez jawnej skazy na swym honorze, może też... pamiętać. List z opłatkiem, już dawny, był jednak pocieszającym symptomem. Im więcej rozmyślał Czemski, tem silniej pragnął nie zawieść się na ślicznej, dzielnej, dobrej Manieczce; im dłużej siedział w więzieniu, tem bardziej wystawiał na próbę jej stałość. Ta względna pociecha dodawała mu czasem cierpliwości, częściej jednak wyrывał się na wolność, w której wszystko się wyjaśni. Instynktowo wierzył tej pannie, choć czuł, że związek z nią byłby gruntownem zawikłaniem w programie jego działań obywatelskich. A może ona pójdzie ślepo za nim? może on coś zmodyfikuje dla niej w swych zapatrywaniach na ludzi, na kasty, nie na samą istotę pracy społecznej. Powoli niektóre z tych zapatrywań zaczęły mu się wydawać czczemi formami, nawet przesadami do odrzucenia. — — Coraz łatwiej pozwalał sobie kochać pannę Broniecką.

DCN.

Za tę twoją ciszę,
co mi z mym bólem i z mym smutkiem brata,
i za ten spokój twój, co mnie kołysze,
jak melodyjna, rzewna kołysanka;
że mnie na chwilę odrywasz od świata,
od cierniowego codziennego wianka;
i za te twoje niebotyczne cienie,
i że mi dajesz własne tworzyć światy;
za to jedyne, ostatnie marzenie,

żem wolny myślą, niby ptak skrzydlaty;
i że mi przecież pozwalasz żyć dłużej,
bym więcej zaznał nędzy i boleści,
bym mógł się kąpać w ciepłej krwi kałuży,
co się w mem sercu ściśniętem nie mieści;
i za tęsknotę, co w twych mrokach kona,
i za te pierwsze, blade dzienne brzaski,
o, ciszy pełna, pełna łaski,
nocy bezsenna, bądź błogosławiona!

Alfred Konar.

(Wszelkie prawa przedruku
i przekładu zastrzeżone).

Młodość panny Mani.

9

Powieść.

— Tak, tak, stodoła, śpichrz, stawy zamulone! Mecenasy mówią dziś zupełnie w tonie tych świstków rewolwerowych.

— Ha, ha! Zupełnie! — śmieli się nieszczercze. — Do widzenia.

Ktoś zapukał do drzwi:

— Czy można? — odezwał się znany głos panny Mani.

— Proszę — zapraszał redaktor.

— Nowelka, protegowana przez pana redaktora, nie może iść do jutrzejszego numeru. Możeby dać ją w niedzielę?

— Zgoda.

Wychodząc z gabinetu, poza plecami uczuła panna Mania jakieś miny filuterne, cmoknięcia znaczące i pogardliwe, krótkie określenie pana Leonarda:

— Pii! Dziewica!

W ścieralni zdań poczęto się żegnać.

— Do widzenia.

— Moje uszanowanie.

Ściskali się za ręce w nieświeżych dziś humorach.

Redaktor Kacperski, pozostawszy nareszcie sam, zabrał się do roboty: kreślił toast, który miał dziś improwizować na obiedzie u hrabiny Krasnohorskiej, rozpoczynający się od słów: „Czcigodna pani hrabino! Dając stale drogą, wytkniętą przez Twych wielkich przodków“ — przekreślił początek i mozolił się nad nowym okresem:

— „Czcigodna pani hrabino! Jako córka magnackiego rodu, wychowana w tradycjach...“ — szło mu dziś, jak z kamienia...

A w „salonach“ redakcji zaczęło już świecić pustkami.

Zbliżała się godzina wyjścia.

Mamuci opuścili już swoją pańszczyźnianą robotę.

Dębicki i Reutz, zaciętrzewieni antysemitami, konferowali bardzo poufnie ze swoim najlepszym przyjacielem, doradcą i powiernikiem, wstrętnym rnym żydem, panem Białym, w żywo obchodzących ich kwestyach terminu loteryi węgierskiej i żydowskiej; jednocześnie targowali ceny,

rujujące ich budżet, t. z. *spielgeldów* do 5-ej klasy ciągnięcia i klepali kochanego pana Białego po ramieniu z przyjaznymi wymówkami, że nic nigdy nie wygrywają.

Kochany pan Białe częstował ich nowym gatunkiem „prywatnych“ papierosów i defraudowanych cygar „na kredę“. Obiecywał im nadto wyścigać się o 50-procentową nową pożyczkę za poręczeniem jednego z kolegów, z wyjątkiem pana Fabera, który ręczył już za wszystkich i podpisuje się na wszystkich wekslach.

O grożących zmianach redakcyjnych już zapomnieli.

Jedynie panna Mania siedziała nad nieskończoną robotą przy swoim biurku, z głową opartą na rękę, pochmurna, bardzo nieszczęśliwa; z dziwnym uczuciem bólu nie w tym miejscu, w które nowa hiobowa strzała teraz padła, lecz z bólami, obok odnowionymi wskutek tej ostatniej strzały — w innych, źle zagojonych ranach.

— Jeżeli rękopis pana Reutza jeszcze nie złożony — ocknąwszy się z zadumy, zwróciła się do chłopca z drukarni nie swoim, bezdźwięcznym głosem — to pójdzie dziś felieton pana Dębskiego. Powiedz to na górze w tej chwili. Ruszaj!

— Czemu pani dziś taka zła, panno Maniu? — zwrócił się do niej Faber z podniesionym kołnierzem u paltota, w kapeluszu, zawadyacko przechylonym na tył głowy, bardzo ładny ze swemi wlepionymi w nią miłośniczo dużymi popielatemi oczyma, z wdziękiem zniszczonej dziewczyny.

Ton mowy jego tak nie harmonizował z dźwiękami marzeń jej duszy, że aż drgnęła bez jednego słowa, zaciskając do krwi wargi.

Trzasnęła tylko z hałasem kluczami szuflady zamykanego biurka i pośpiesznie nakładała bez lustra kapelusz i żakiet. Byli prawie sami. Tylko niecierpliwi woźni z hałasem otwierali okna zatechłych od ludzkich oddechów „salonów redakcyjnych“; okurzali papiery i skrapiali wodą podłogę, skapaną w szaro-nie-

bieskich tumanach kurzu i dymu setek wypalonych cygar i papierosów.

— A ja wiem — drażnił z jakimś złym instynktem zakochanego milczącej dziewczyny — dlaczego pani jest dziś zła...

— Faber ma manię jasnowidzenia — zbyła go, zajęta udawanym szukaniem rękawiczek.

— Oto dlatego, że oświadczyłem księżniczce, iż wystarcza mi pół godziny czasu, abym w niej się zakochał. Pani się to nie podobało. To scena zazdrości, prawda?

Spojrzała na niego okiem zranionej sarny. Chciała mu powiedzieć bardzo wiele, wszystko, wszystko... Zgodziłaby się od biedy mózgu rzucić w twarz choć to jedno:

— Jeżeli wiesz wszystko i czujesz — dlaczego mnie męczysz?

Nie mogła, nie była w stanie wykrztusić nic, uginając się pod strasznym ciężarem przeświadczenia, że mowa służy jedynie do kłamstw lub szablonów, lecz nigdy do krzyków duszy.

Wreszcie zdobyła się z niepojętym dla niej samej heroizmem, nieprzytomna, w transie, na bezdźwięczny frazes, nauczony na pamięć podczas bezsennych nocy, jeden z tych, o jakich marzy się nieraz przez całe życie, aby go mózgu rzucić, a nie wymawia się go aż do grobu; i wyrecytowała z wysiłkiem pensjonarki:

— Czemu pan nie jest ciekawy poznać mojej matki i nie odwiedzi nas kiedy w niedzielę?

— He, he! Naturalnie! Z pierwszą wizytą w czarnym tużurku, którego zresztą nie posiadam, jako starający się o pannę z przyzwoitego domu? Czy tak?

Z oczyma, pełnymi łez, wybiegła, nie patrząc na niego, jak oparzona i, trzasnąwszy za sobą wchodowymi drzwiami, wskoczyła, znalazłszy się już na ulicy, z obawy, aby jej nie dogonił, do pierwszego tramwaju.

— POCO JAM JEJ TO WSZYSTKO POWIEDZIAŁ? — wybiegł za nią z redakcji Faber z zaciśniętymi na samego siebie pięściami i, wyszukując jej wzrokiem daremnie po wszystkich stronach ulicy, kamienował się w myślach bardzo boleśnie, targając sobie nieradnie swoje wygolone wargi:

— Postępować z uczciwą dziewczyną, jak z kokotą, na to trzeba być ostatnim szubrawcem!

VII.

Panna Mania, wszedłszy zmęczonym krokiem do redakcji, rzuciła na stół teczkę z niewykończonymi w domu administracyjnymi papierami i, nawpół przytomna, z oczyma, podsiniałymi od nieprzespanej nocy, przycisnęła dzwonek elektryczny:

— Mam dziś bardzo ważną redakcyjną robotę — zwróciła się do przybyłego woźnego — proszę nie wpuszczać tu do mnie nikogo i nie zwracać się do mnie z żadnymi poleceniami; tak, jakgdyby mnie dziś tu nie było, zrozumieliście? Gdyby ktoś bardzo natarczywie o mnie pytał, proszę oznajmić, że z powodu choroby pozostałam w domu. Rzuciła się na fotel, rozłożyła papiery na biurku; pióro z ręki jej wypadło...

Bezradna, oparła zbolaną głowę, i niezwalczone myśli, które przez całą długą, czarną noc ją męczyły, znowu poczęły bezlitośnie bolesną piłą mózg jej szarpać... Zwyciężona, poczęła znów poddawać się im niewolniczo:

— Co robić, co robić? Tak, tak, na to rady niema. Nie będę przecież faktu ukrywała przed sobą: Jestem znowuż, niestety, zakochana! — drgnęła, jak przed czymś obcym, silniejszym od niej samej, mogącym trzymać odtąd despotycznie w kleszczach łaski lub niełaski całe jej życie bez apelacji...

Skończyły się więc te jej czyste dni czynu, pracy, uznania i szacunku, jaki sobie z trudem wywalczyła; skończyła się pogoda, zadowolenie z siebie, z uczciwego spełniania obowiązków pracowniczki, działaczki, córki...

Zaczęły się znowu romanse po kątach, płacze, bezsenne noce, nerwy, ukryte pragnienia, brudy...

Nie może czynić sobie żadnych wyrzutów z tego powodu: Gdyby był podobał jej się od pierwszej chwili, mogłaby go unikać, bronić się i zwalczać kielkujące uczucia. Wyobrażała sobie zawsze niebezpieczeństwo dla kobiety pod męską postacią barczystego, pięknego olbrzyma, w rodzaju Niutka; lecz nie przypuszczała nigdy, aby ten wąły, z dziecięcym wyglądem, zwiędły, niepostawny chłopaczek mógł stać się kiedyś czemś więcej, niż przyjacielem, powiernikiem, bratem.

— A ja wmawiałam sobie, że znam życie, że odpowiadam za siebie!

A jednak teraz poznała dopiero, czym jest prawdziwa miłość. Teraz pojęła, że jest on jej stokroć bliższym od Niutka, którego pierwsze pocałunki tak silnie na nią działały, że aż godziła się na niego całego, na jego umysł i charakter. Tego zaś osoba, twórczość, dowcip i cała jaźń były jej tak bliskie, że aż sprawiały jej rozkosz jego pocałunki... Kochała go za to, że, jak nikt, potrafił zaobserwować, odczuć zasadnicze rysy jej charakteru; że znał, jak nikt, wszystkie jej wady i zalety, choć tylko te drugie z lubością podkreślał,

a za pierwsze ze swoim niewieścim wdziękiem, jak czuły brat, ją gromił.

— Kocham go — przyłożyła chustkę do oczu; rozplakała się.

Po chwili, otarłszy nos i twarz całą, schowała chustkę do woreczka i zapytała sama siebie z rezerwowością dwudziestokilkuletniej panny:

— Doskonale! A teraz, co z tym fantem robić? Nie chcę, aby, im dalej w las, tem więcej w życiu popełniać nowych błędów. Nie chcę obalić za jednym zamachem tego, moźolnie ustawionego budynku życia, jakim się sama przed sobą szczyję: tego budynku pracy redakcyjnej, społecznej, opieki nad matką i domem, zajęć kulturalnych i rozrywek.

I w tejsze sekundzie naraz uczuła szum w uszach, krople potu na czole i tuż przy sercu ów przenikliwy ból, znajomy jej z bezsennych nocy.

Przechyliła ocieżała głowę w głąb fotelu i oplotła ją bezradnymi rękoma.

Przed nią znowu panoszyła się drobna postać Fabera z jego zamglo-nemi, smutnymi oczyma i z tym znany na pamięć jej uszom dźwiękiem ochryplego głosu:

— Na nic logika, układy, kalkulacje i argumenty! Nie można nie kochać, kiedy się kocha. Na to rady niema.

O! czemuż ta szklanka z morfiną, którą od ust siostry kierowała ku własnemu gardłu, wypadła jej wtedy z drżących rąk?

Skwitowała przecież już oddawna ze świetnego zamążpójścia, którem można się szczyścić przed kipiącymi z zazdrości przyjaciółkami. Nie jest przecież siostrą Malinowską, spragnioną w ślubnej sukni od Hersego, w ukwieconej karecie jechać na ślub do uiluminowanych Wizytek!

Chce dwóch jasnych pokoików na czwartaku. Chce razem z nim pracować nadal w redakcji. Chce użyć wszystkich sił, aby oduczyć go od picia, zabójczego dla jego nerek i kamieni żółciowych; chce, aby odwykł od morfiny, aby był zdrow, szczęśliwy i aby tworzył i pracował z nią razem.

Więcej nie pragnie niczego. Tylko—aby dusza jego wyzdrowiała, aby nie męczył jej tak tym swoim złym cynizmem i beznadziejną apatyją, którą ją tak czaruje, a zarazem zabija...

Chce, aby był trochę innym, choć kocha go takim, jakim jest — rozplakała się znowu bardzo rzewnie.

Do pokoju wszedł woźny.

— Prosiłam przecież, aby mi nie przeszkadzał — odwróciła się od niego, wstydząc się swoich zapłakanych oczu.

— Kiedy to jakiś ważny, duży pakiet, przeznaczony specjalnie do rąk własnych. Zdaje się, od pana Fabera.

— Dziękuję. Oczekiwałam właśnie rękopisu od niego.

DCN.

Przypowieści dziadka.

Z pamiętnika Zośki.

I.

Tatuś bardzo lubi winta. Powiada, że to jest jedyny jego grzech, z którego nie chce się poprawić. Kiedy przyjdzie więc mój narzeczony, Karol, zaraz odrywa się Józia od Wojny Galickiej i od Cezara, aby go zasadzić do zielonego stolika.

— Dwa robry tylko—powiada tatuś. Ale ktoby temu wierzył?...

Są jednak do winta tylko trzy osoby. (Tatuś oddawna namawia mnie, abym się nauczyła grać w karty. „Co ty, głupia, będziesz robiła po ślubie, — powiada“. Nie jestem ja jednak wcale taka głupia. Wiem dobrze, co będę robiła po ślubie. Nie chcę się nauczyć w winta. Pięć dam—to za dużo dla Karolka. Jedna musi mu wystarczyć).

— Jest nas tylko trzech, więc musimy grać z dziadkiem — powiada tatuś.

I dodaje:

— Zabawa nasza będzie miała tembardziej familijny charakter.

Więc grają z dziadkiem.

Mama zajęta jest kanapkami. Ale my obie, Wacia i ja, nudzimy się okropnie.

I gdyby nie dziadek...

Dziadek niebardzo się facyguje przy wincie. Za niego licytują, za niego ogłaszają grę, za niego wychodzą, za niego zapisują lewy, honory i wpadki. Kiedy wygra, to mu nic nie płacą. Kiedy przegra, to od niego niczego nie żądają. Gdyby nie to...

Nawet karty dają za dziadka.

Otóż, widząc, że się tak nudzimy obie, — o Wackę mniejsza, bo mała jeszcze, ale ja?! ja?! mieć narzeczzonego i nudzić się — to jest dopiero, co się nazywa: *niewesołe*, — otóż, widząc, jak się nudzimy obie, dziadek podczas rozdawania kart opowiada nam krótkie przypowieści.

Przed pójściem spać zapisuję sobie niektóre z nich w moim pamiętniku.

Ponieważ dowiedziałam się, że literaci są bardzo leniwi ludzie, — nie poszłabym za mąż za literata (o, co to, to nie), chyba, żeby mnie chciał, więc jestem pewna, że nasz kochany „Świat“ często nie ma co do wydrukowania.

Posyłam mu przeto parę kartek z mojego pamiętnika. Niech mu służy na zdrowie.

Dziadek mówił dziś:

— W tym samym domu, co my, mieszkało kiedyś dwóch ludzi.

Co to byli za różni ludzie!

Jeden—wzór wstrzemięźliwości. Nie palił nigdy. Nawet—gdy mu kto ofiarował dobre cygaro pruskie, szwarcowane. Nie pił. Tylko mleko. Czasem, czasem wino owocowe, bez alkoholu, ma się rozumieć, ale tylko w wielkie upały. Spacery odbywał samotne, po Łazienkach, oddychając przytem głęboko tak, żeby aż do przepony dostało się powietrze. Nie unosił się. W jedzeniu był umiarkowany. Spał regularnie, nie zawiele, nie zamało, nigdy po obiedzie, zawsze w parę godzin po jedzeniu.

Drugi był to, można prawie powiedzieć, przeciwieństwo pierwszego.

Za kołnierza nie zdarzyło mu się wyłać. Znał się na starkach i na sliwowych, jak może nikt lepiej w całym mieście. Zieść lubił, a był pod tym względem, jak nieboszczyk Zagłoba: byle co zjadł, aby tylko dużo i dobrze. Palił, jak

piec wielki, który nigdy nie wygasa. I śmiał się z ostrożnego sąsiada.

Tu dziadek umilkł.

— I cóż?! I cóż?! — zawołała niecierpliwie Wacka.

Dziadek odrzekł:

— A no, nic. Obaj dożyli osiemdziesiątego roku życia w dobrym zdrowiu.

— Bywałem kiedyś dość często w domu senatora Fiufiucińskiego. Rozmawiało się tam mile i zawsze o dyrekcyi skarbu, przez którą i ja przeszedłem niegdyś aplikacya.

Otwierało nam drzwi i podawało herbatę miłe dziewczę o jasnym spojrzeniu i blond włosach.

Dawałem jej raz i drugi dwa złote do ręki.

Spostrzegłem, że promieniowała wtedy od szczęścia.

Jak to można uszczęśliwić człowieka tanim kosztem, — powiedziałem sobie.

I pocałem jej robić tę miłą niespodziankę coraz częściej.

Skończyło się na tem, że tego wieczoru, gdy nie dostała odemnie hojnego napiwka, zachmurzała się, niby dzień jesienny.

I oto patrzcie, jaka to jest natura ludzka.

Kiedym tej dziewczynie dawał rzadko dwa złote, robiłem jej czasem niespodziankę radosną. Kiedy zacząłem jej dawać dwa złote częściej, robiłem wtedy jej czasem tylko przykry zawód.

Babcia należała do kobiet, które zapisują ściśle każdy wydatek.

Duży czy mały — wszystko jedno.

Była taka książeczka, w niebieskiej okładce, w której codzień wieczorem skrupulatnie notowała liczby. Gdy jedna książeczka się zapisała, musiałem dostarczyć nowej takiej samej, w tymże formacie, w tymże kolorze okładki.

Babcia była pod względem prowadzenia rachunków domowych wzorem, ideałem.

Kiedy czasem, rzadko, w karnawale, zwykle wśród wybuchów powodzenia, które babcia — bardzo piękna osoba, — liczyła na tysiące, zdarzyło się, iż upłynęło parę dni bez zajrzenia do niebieskiego kajecika, babcia była aż chora ze zmartwienia.

— Jak ja mogłam tak się zaniedbać — wołała.

I wtedy cały dom, — ja, służąca, dzieci, — musieliśmy przypominać babci, co się kupiło, na co się wydało pieniędzy.

— Może jeszcze co? Może jeszcze co? — przypominała i dopominała się.

Taką była wasza babcia.

Wacka zapytała:

— To nasza babcia była bardzo oszczędną osobą?

Dziadek żywo zaprzeczył:

— Ach! nie! to nie! Była ona bardzo, bardzo rozrzutna. Wiedziała o tem zresztą. Powiada nieraz do mnie: „Nie przeglądam nigdy moich rachunków, bo boję się poprostu dowiedzieć, ile wydajemy na dom“...

Dziadek powiada:

— Za moich czasów — to nasi kupcy szelmy bywali. Jakich to oni nie używali sposobów, żeby przyzwycząić człowieka do swego sklepu!

Dziś to się jakoś poprawiło...

Pamiętam, wyjeżdżałem raz do Mokotowa, na jeden dzień, gdzie mieszkali, w Ogrodzie Szustra, moi znajomi na letnim mieszkaniu.

Czem takich ludzi można uszczęśliwić?

Przywożąc im wędlin z miasta.

Zaszedłem przeto do wędliniarza, a zgodzona dorożka już czekała przed sklepem.

Naraz spostrzegam, że mam w rękę paczkę z brudnymi kołnierzykami, którą zapomniałem oddać po drodze mojej praczce. Zmartwiłem się.

— Czybym nie mógł tu zostawić mojej paczuski z bielizną. Zapomniałem oddać jej do prania...

W sklepie zaraz wzięli odemnie paczkę.

— Ależ jakże... a to dobre... niech pan dobrodziej będzie łaskaw... — no, i tego, jak to oni, szelmy, dawniej umieli.

Mija tydzień. Przypominam sobie dopiero wtedy o mojej paczce.

Lecę do wędliniarza.

Tu — podają mi z uśmiechem u-

przejmości pełnym moją paczkę — i powiadają, jakby nigdy nic:

— Należy się trzy złote groszy piętnaście.

Wrzasnąłem z całych sił:

— Co?!... za przechowanie?!...

A oni:

— Gdzieżby, panie dobrodziej. Oddaliśmy zaraz kołnierzyki pana do prania, żeby pan dobrodziej miał już czyste, jak się po nie zgłosi... Oto rachunek z pralni...

U wędliniarza?!

Taki gałgan!

Musiałem brać u niego szynkę, aż dopóki mieszkalem w jego okolicy. A nieszczęśliwną miał szynkę.

Wacka potwierdziła:

— Tak, teraz się nasi kupcy na takie kawały już nie puszczają.

Zośka.

E. M. Dell.

SZLAKIEM ORŁA.

Przekład z angielskiego H. J. P.

20

— Jak długo Grange tam bawił?

— Nie wiem. Jakiś czas zapewne. Ale dokładnie nie wiem. To dawna przyjaźń pomiędzy nim i Daisy... Niegdyś podobno kochali się nawet, kiedy Daisy była jeszcze podlotkiem. Ale rodzice słysząc o tem nie chcieli, ze względu na tak blizkie kuzynostwo. Więc się i rozeszło. Ale przyjaźń została. Grange, to bardzo zacny chłopiec.

— Za ślamazarny dla mnie — rzekł Nick. — Jest — jak dobrze zbudowany okręt bez steru. Zawsze go trzeba popchnąć z tyłu, by się ruszył... Niecierpliwiło mnie to, gdyśmy siedzieli razem w Wara i nieraz miałem ochotę kopnąć go porządnie.

Will uśmiechnął się.

— Taka zabawka ma tę złą stronę, że może być odwzajemnioną, a kopnięcie takiego wielkoluda, jak Grange, nie byłoby żartem.

Nick wzruszył ramionami z najwyższym lekceważeniem.

— Typy w rodzaju Grange'a nie kopią. Nie wiedzą, jak się wziąć do tego. To też zostawiałem go w spokoju.

Rozmawiając, weszli do gabinetu Willa. Nick wyciągnął się na sofie pod oknem, spiętrzony mnóstwem haftowanych poduszek.

Will dał mu cygaretkę i zapalił ją.

— Ile ja nocy na tym starym gracie spędziłem — zauważył.

Nick spojrzał na niego.

— Zeszłego roku?

Will skinął głową.

— Piekielne były upały — rzekł z jakąś straszliwą prostotą. — Przyjechałem tu zaraz po wyjeździe Daisy z Simla. Przez zestawienie

jeszcze gorszym wydał mi się ten dyabelski klimat. A, na dobitkę, mój pomocnik zachorował. Trzeba było za dwóch pracować. No, ale jakoś przebiedowało się — dodał z westchnieniem — i zapewne przebieduje się i nadal. Ale, widzisz, Nicku, Daisy nie mogłaby tu wytrzymać dłużej, niż cztery miesiące w roku. A co się tyczy malca...

Nick wyjął z ust cygaretkę i ziewnął.

— Nie zostaniesz tu przecież całe życie, mój synu, — rzekł. — Pamiętaj, że jesteś na drodze do karyery. Ale swoją drogą, to nie ma sensu ślęczyć tak całymi dniami nad robotą. Zgarbaciejesz nie dłużej. Powinieneś się gimnastykować, pływać. Ach! cojabym dał...

Urwał nagle.

— No, mniejsza z tem. Co się stało, to się nie odstanie. Ale tam twój *hit* wszedł na werandę. Czego on chce?

Will wyszedł dowiedzieć się. Nick, powiodłszy za nim leniwem spojrzeniem, zobaczył, że krajowiec podał mu coś na tacce, z czem Will szybko podszedł do lampy, przy której pracował.

Nastąpiło głębokie milczenie. Gdzieś zoddali dochodziło głośnie wycie szakala; bliżej jednak cisza panowała zupełna.

Nick dosłyszał szelest papieru, a potem bardzo cichy głos przyjaciela, wydający jakiś rozkaz krajowcowi. Stąd, gdzie leżał, nie mógł widzieć Willa; palił więc spokojnie przez kilka minut, myśląc, że tamten odpisuje na jakiś list, lub zabrał się znów do roboty. Wreszcie, zniecierpliwiony tą

przedłużającą się ciszą, podniósł głos:

— Co ty tam, u licha, robisz? Dajże pokój temu ślęczeniu choć na jeden wieczór. Pójdź i baw mnie, bo jutro już ci się ta gratka nie nadarzy.

Nie było odpowiedzi. Tylko zoddali odzwał się znów okropny krzyk szakala. Nick leżał jeszcze chwilę ze ściągniętymi brwiami, poczem wstał i wyszedł na werandę.

Ale tam stanął, jak wryty. Will klęczał przy stole z głową na robocie, z rękoma, wyciągniętymi przed siebie, w postawie najwyższej rozpacz. Ramiona jego poruszały się raz po raz, wstrząsane niemem konwulsyjnym łkaniem.

W jednej chwili Nick znalazł się przy nim. Zobaczył wówczas, że Will trzyma jakiś papier w zaciśniętej dłoni.

— No, no, bądź że mężczyzną — przemówił spokojnie. — Cóż to? Jakaś zła wiadomość.

Will jęknął i raptem podniósł twarz, pobladła, wykrzywiona cierpieniem, ale nawet i w tej chwili dziwnie chłopięcą.

— Dostałem telegram... Maled... nasz chłopczyzna... umarł — zesłej nocy!

Nick wysłuchał tej wieści w milczeniu. Po chwili wyjął zgnieciony papier z dłoni Willa, wsunął go, nie patrząc, do własnej kieszeni, poczem ujął przyjaciela za ramię i dźwignął go z ziemi.

— Pójdź do środka — rzekł krótko.

Will usłuchał go machinalnie. Dowłókł się do jakiegoś krzesła i osunął się na nie, patrząc tępym wzrokiem, jak Nick jedną ręką nalewał whisky i wodę sodową do szklanki. Ale gdy mu podał ten napój, biedak wybuchnął nagłą, bezładną mową.

— Straciłem ją — wykrzyknął ochryple. — Straciłem ją! Dziecko nas tylko wiązało. Ona o mnie nigdy nie dbała. Wiedziałem o tem. Byłaby mnie dawno rzuciła, gdyby nie dziecko. A teraz!... a teraz!

— Cicho, cicho — rzekł Nick. — Wypij to tylko. I zapanuj nad sobą. Cóż u licha!

Will wypił posłusznie i zakrył twarz rękoma.

— Ach, Nicku! Nicku! — wyszeptał urywanym głosem — ty nie wiesz, co to jest, gdy jedyna istota na świecie, jaką ubóstwiasz, pomiata tobą!

Nick nic nie odpowiedział. Wargi mu tylko zadrgały; to było wszystko.

Ale gdy upłynęła dłuższa chwila, a Will się nie ruszał, pochylił się nad nim i objął go ramieniem.

— Uszy do góry, przyjacielu — rzekł serdecznie. — Nie upadaj na duchu. Ona właśnie będzie się teraz garnać do ciebie po pociechę.

— Nie, nie — jęknął Will. — Już ja jej nie odzyskam. Nie wróci do mnie nigdy. Wiem. Wiem.

— Nie pleć — rzekł Nick łagodnie. — Nic nie wiesz. Właśnie, że wróci. Trwaj tylko przy niej, a pozyskasz ją.

Will wstrząsnął głową przecząco. Mimo to, po pewnej chwili podniósł drgającą twarz i uściśnął silnie dłoń spoczywającą na jego ramieniu.

— Dziękuję ci, dziękuję, kochany! Takiś pocziwy! Daruj, żem ci takie widowisko z siebie urządził. Ale... byłem też ogromnie przywiązany do malca. Biedna Daisy! Ten cios musiał ją zmiążdżyć...

Umilkł, przygryzając usta.

— Czy wiesz — rzekł po chwili zdławionym szeptem. — Bywało, tak mnie czasem zmogła tęsknota za nią, tak jej strasznie pożałowałem, iż... jak jaki głupiec, modliłem się...

Urwał i z pod oka spojrzał na Nicka, czy go nie wyśmiej; ale wyraz tej ruchliwej fizyognomii zdumiał go. Było w niej coś skupionego, zaciętego niemal...

Nick usiadł na brzegu stołu i dłonią o ramię Willa uderzył.

— Mój drogi! — rzekł z nagłym wybuchem — jesteś dopiero u początku drogi. Modlić się od czasu do czasu... to niedosyć... Trzeba wciąż błagać, wciąż się modlić, nawet wbrew własnemu przekonaniu, a osiągniesz, czego pragniesz. Powiadają, że Bóg niezawsze wysłuchuje naszych modłów, bo to, o co Go prosimy, może nie być dla nas dobrem. Gadanie, czcze gadanie. Jeżeli czego pragniesz bardzo silnie, wzywasz niezmordowanie, to coś staje się jedyną, najwyższą potrzebą twego życia. I dlatego właśnie otrzymać to coś musisz. Trzeba być tylko niezrażonym. Trzeba walczyć, walczyć ze wszystkich sił, choć się wie, że się będzie pobitym — walczyć do ostatka i naprzykrzać się Bogu, naprzykrzać, aż się Bóg zlituje.

Zeskoczył nagle ze stołu.

— Ja tak czynię — rzekł z jakimś posępnym wybuchem. — Ja tak czynię. I Bogu wiadomo, że nie dam Mu spokoju, dopóki mnie

nie wysłucha. Mogę być małym, ale choćbym nie był większym od komara, nie przestanę brzęczeć.

Przeszedł się po pokoju parę razy; a Will wodził za nim oczyma, jakgdyby go po raz pierwszy widział.

— Wiesz co, — rzekł z bladym uśmiechem, — miałem cię zawsze za letkiewicza.

— Tak przeważnie o mnie myślą — odparł Nick. — Ale to wina mojej powierzchowności. Czegoż się można spodziewać po człowieku z twarzą pajaca? Żeby tylko pajaca!... Są tacy, którzy widzą we mnie wcielonego dyabła.

Roześmiał się posępnie; poczem zbliżył się do okna i stał czas jakiś z twarzą, zwróconą w cienie nocy.

— Słyszysz tego szakala, Willu? — rzekł nagle. — Bestya jest głodna. Załóż się, że nie odejdziesz z pustym żołądkiem.

— Szakale nigdy tak nie odchodzą — odparł Will z westchnieniem.

Nick odwrócił się.

— To pokazuje, jakimi głupcami małej wiary są ludzie — rzekł.

Nastało milczenie; a w ciszy tej rozległo się znów przeciągłe wycie dzikiej bestyi.

XXV.

Niema większego wyczerpania nad to, które następuje po wielkich moralnych wstrząśnieniach; a żywe natury najdotkliwiej odczuwają tę reakcję.

Daisy, leżąc w zaciemnionym pokoju, nie mogła pogodzić się z tą myślą, że już skończyły się dla niej dni niepokoju i troski, że już niema pogo zrywać się nocą z łóżka, że już to wszystko minęło. Ta nagła bezczynność, ten brak głównego celu w życiu był dla niej czemś rozpaczliwszem od straty, jaką poniosła.

Czuła, że spotkało ją, co najgorszego mogło ją spotkać, i nie pojmowała, pogo właściwie żyje jeszcze.

W tych pierwszych dniach nieszczęścia nie widywała nikogo, prócz Muriel i doktora. Jim Rattcliffe był o nią poważnie zaniepokojony. Wiedział lepiej, niż ktokolwiek inny, czem był ten cios dla jej przeczulonych nerwów, zwłaszcza przy tem osłabieniu serca, jakiemu podlegała.

Niepokoił się również z początku o Muriel, ale ta zgotowała mu zupełną niespodziankę. Bez pytania, bez jednego słowa, prosto, jak coś, co się samo przez się rozumie, wzięła na siebie obo-

wiązki pielęgniarki i wywiązywała się z nich niezmordowanie, z zadziwiającym spokojem i umiejętnością.

Wobec cierpień Daisy zapomniała o własnym sieroctwie i smutkach, a bezradność nieszczęścia tamtej dodawała jej sił.

— Dzielna z ciebie dozorczy- ni — rzekł jej kiedyś doktor. — Moznaby pomyśleć, żeś nic innego nie robiła przez całe życie, tylko pielęgnowałaś chorych i cierpiących.

Ona zaś odpowiedziała mu ze smutnym uśmiechem:

— Odbyłam praktykę na samej sobie. Mogę jej być użyteczną, bo wiem, co to jest siedzieć w popiele.

Doktor poklepał ją przyjaźnie po ramieniu. Polubił ją bardzo i okazywał jej to we właściwy mu, może nieco szorstki, sposób.

Muriel nie widywała prawie Ralfa, choć ten znajdował się zawsze w pobliżu. Po całych dniach włóczył się po domu i ogrodzie, wypalając niezliczoną ilość cygaretek i pytając ją zawsze, ilekroć się spotkali, z jakąś żalostną psią gotowością, czy nie może być w czem pomocnym. I Muriel, aby go trochę pocieszyć, wymyślała dla niego różne drobne zlecenia, które załatwiał z pośpiechem.

Pewnego dnia, nad wieczorem, w trzy tygodnie po śmierci dziecka, Daisy usłyszała jego kroki w ogrodzie pod jej oknem i dźwignęła się trochę na posłaniu.

— Co robi Ralf? — zapytała.

Muriel ze swego miejsca popatrzyła na jego wysoką, atletyczną postać, snującą się bez celu dokoła domu.

— Nic, spaceruje — odrzekła.

— Sam?

— Tak, kochanie.

Daisy westchnęła ciężko.

— Nie powinnaś tak siedzieć przy mnie ciągle — rzekła. — Byłam wielką egoistką. Zapomniałam. Idź do niego, Muriel.

Muriel spojrzała na nią, uderzona czemś zgoła nieodgadni- nem w jej głosie.

— Wiesz, że lubię być z tobą — rzekła. — A on to rozumie.

Ale Daisy nie poprzestała na tem.

— Być może. Ale... ale... chcę, żebyś poszła do niego. Biedny chłopiec! Taki sam. I tak mu smutno. Ja to wyczuwam w jego chodzie.

Zdziwiona jej naleganiem, Muriel powstała i, choć niechętnie, zabierała się do wejścia. Lecz

Daisy nagle chwyciła ją za rękę i przyciągnęła do siebie.

— Tak bym chciała... tak bym chciała, żebyś była szczęśliwą, najdroższa! — wyszeptala namiętnie. — Lepiej... lepiej... dla ciebie, jeżeli będziecie razem. Nie będę cię już wiązała przy sobie. Jutro spróbuję zejść na dół, jeżeli mi Jim pozwoli. Mówił mi, że jutro będzie u nich ostatnia partya hockey'a. Musicie iść oboje: ty i Ralf.

Trzęsła się cała, przyciskając usta do policzka Muriel. Ta chciała ją objąć, lecz Daisy odsunęła ją zlekka.

— Idź już, idź, kochanie, — rzekła. — Chcę tego.

I Muriel poszła, widząc, że się nie uspokoi inaczej.

Ralf był istotnie ogromnie przybity; ale ucieszył się szczerze z jej przyjścia i spacerowali razem po ogrodzie w zapadającym cicho zmierzchu, aż do pory obiadowej.

Mieli już wracać, gdy nad- szedł listonosz z listami do obojga, od sir Reginalda i lady Bassett.

Sir Reginald napisał krótko, ale bardzo życzliwie, do Ralfa z zezwoleniem na małżeństwo swej pupilki i z powinszowaniem, że sobie tak urocą towarzyszkę życia zdobył. Było też tam kilka ojcowskich słów dla Muriel. Sir Reginald życzył jej szczęścia, dodając, że ma nadzieję zobaczyć ją jeszcze w Indyach, aby mógł zaprowadzić ją do ołtarza.

Grange, czytając ten ustęp, objął w pół narzeczoną, ale ona stała bez ruchu, wyprostowana, nie garnąc się w jego objęcia. Zdawać się mogło nawet, że się od nich uchyla. Popatrzył na nią pytająco i zobaczył, że bardzo zbladła.

— Co ci jest? — zapytał łagodnie. — Czy to za wcześnie dla ciebie?

Spojrzała mu w oczy prosto, ale z nietajonym żalem.

— Nie myślałam, żeby to już miało być tak prędko — wyjąkała. — Nie chcę iść teraz za męża. Alboż nam tak nie dobrze? Poczekajmy jeszcze.

Ralf popatrzył na nią z pewnym zdziwieniem, ale bez najmniejszego żalu. Odpowiedział natychmiast, uspokajająco:

— Ależ, oczywiście, kochanie. Będzie, jak zechcesz. Poco się mamy spieszyć.

Muriel uśmiechnęła się z wdzięcznością, on zaś pochylił się i pocałował ją w czoło tak tklawie i spokojnie, jakgdyby była jego dzieckiem, a nie wybraną i pożądaną kobietą.

DCN.

Wiadomości literackie.

Z literatury włoskiej.

× *Mario Puccini: „La Viottola“.* Wyraz „Viottola“ oznaczał w starym włoskim języku wąską drożynę wśród pól lub winnic, w przenośni — krętą ścieżką lub zboczenie z drogi. To ostatnie też oznaczać ma tytuł interesujących nowel Pucciniego, młodego autora, jednego z przedstawicieli nadmodernistycznego kierunku współczesnej literatury włoskiej. W najdłuższej z tych nowel: „Lizetta“ opisuje autor los biednej i pięknej dziewczyny wiejskiej, która dla zarobku, jako służąca, przyjeżdża do Rzymu i tu, pomimo silnego oporu, staje się jednak ofiarą nikczemnej kuplerki. Opowiedziane to jest z wielką prostotą i tchnie prawdą życiową. Dwie krótsze: „Il Socce- ro“ i „Dov'è il Papa“ są najlepsze bodaj z całego tomu. Profesor, który owdowiała synową swoją pilnuje z trwogą i nie może zrozumieć, że młoda jeszcze kobieta ma prawo do życia i tęskni za nową miłością, jako typ, jest bardzo udatny; a jak nareszcie dowiaduje się przez małego wnuczka o prawdzie, opisuje to w sposób oryginalny i wzruszający. Oryginalną bardzo jest druga nowela o małym chłopcu, który wyobrażał sobie, że powracający z długiej podróży ojciec nie jest jego właściwym ojcem, lecz nikczemnikiem, który zabił jego dobrego papę. Humoru dużo okazał młody autor w noweli „*Ribellione postuma*“. Oto odczytywana jest ostatnia wola pana Bigillo. W testamencie mści się on na swej niewiernej a chciwej żonie, zapisując jej cały majątek pod trzema warunkami: żeby wyszła za swego kochanka, zmarnowanego hulakę, natychmiast zapisała mu wszystko notaryalnie i wzięła do domu swoją niziną, zniechęconą matkę-kalekę. Jeśli nie spełni jednego z tych warunków, cały majątek przechodzi na własność miejscowego szpitala. Wszystkie nowele są bardzo charakterystyczne i dobrze malują środowisko, w jakim się akcja ich rozgrywa.

Z literatury niemieckiej.

× *Helena v. Mühlau. „Das Kätzchen“.* („Kotka“.) „Kotka“ — to bardzo miła, młoda malarka, obdarzona dużym, mocnym talentem i dużą, mocną tęsknotą kobiecą. To też gdy ukazuje się jej marzenie ukojenia tej tęsknoty — miłość, nie walczy wcale. Gorąco i namiętnie oddaje się całą swoją gorącą duszą, bo, jakkolwiek ma wdzięk kotki, ale nie ma jej fałszu. Szczególnym zbiegiem okoliczności staje na jej drodze wojak — mężczyzna; ciężko chora żona jego pokochała ją i pragnie związku z tym dwojgiem. Gdy umarła, major przez długi czas nie może zdecydować się zobaczyć z Niną, ale samotność kawalerska popycha go wreszcie do niej, wielce utęsknionej. I oto przychodzi słodka, błogosławiony sen miłosny, za którym Nina tak tęskniła. Sztuka zapomniana, pędzel w kącie. Życie jej — to jedno oczekiwanie ukochanego, to jedno wielkie, niepodzielne oddanie. Lecz pan major się znużył. Nie czyni mu ani słowa wyrzutu, ale jest złamana. Wierny przyjaciel, który ją oddawna kocha, chce ją podnieść, ożenić się. Wdzięczna mu jest, ale go nie kocha. Ale oto pewnego dnia kochanek znalazł snów do niej drogę; głęboko rozczarowany w nudnym małżeństwie, które zdążył zawrzeć, jest osamotniony, chory; „Kotka“ przyjmuje go z radością, zapominając znów o

otrzymane Nowości na sezon wiosenny i letni w wełnach, jedwabach i bawełnach na kostyminy i suknie, oraz towary białe pierwsz. fabryk krajowych i zagran., chustki, pończochy, rękawiczki i t. p.

POLSKA
 FELIKSA SKRODZKIEGO i S= Warszawa, Bracka 16, Telefon 222-42.

wszystkiem, wierna i oddana. Książka napisana jest z subtelnym wdziękiem i dużą znajomością natury i tęsknot kobiecych.

TREŚĆ № 20.

Gromada. *Józef Weysenhoff.*
 Bądź błogosławiona. *Zdzisław Witmir.*
 Młodość panny Mani. *Alfred Konar.*
 Przypowieści dziadka. *Zoska.*
 Szlakiem orła. *E. M. Dell.*
 Wiadomości literackie.

PRENUMERATA wynosi z przesyłką pocztową, 4 rb. rocznie, 2 rb. półrocznie, 1 rb. kwartalnie.

BIURO REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
 Warszawa, ulica Zgoda № 1.

Redaktor: **STEFAN KRZYWOSZEWSKI.**
 Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chołoniewski, Kraków, ulica Bonerowska 12.

Druk Tow. S. Orgelbranda S-ów w Warszawie

Z dziedziny kosmetyki.

Prenum... z Ryp... Przeciw wypadaniu włosów tylko skrapiać głowę *Tetralem Tissota* przy codziennym rannym czesaniu i czyścić na sucho specjalnym pudrem *Florentine*. Octu do mycia głowy nie używać.

Stawie. Można, ale lekko i bardzo długi czas.

Spoconemu. Pocenie rąk, nóg, pach usunie *Eureka*.

Daisy. Czerwone ręce po myciu, jeszcze mokre, bezpośrednio namaścić kremem *Pate des Prélats*, co należy skutecznie parę razy dziennie; następnie w zupełnie suche ręce po umyciu wcierać na sucho odrobinę pyłku *Juvenia Candida*.

Heli Wł. Żółte plamy na czole i twarzy trzeba na noc smarować kremem *Precioza* i zasypać zwierzechu pyłkiem *Juvenia Candida*. Na usunięcie łupieżu skrapiać głowę rano *Tetralem Tissota* i czyścić włosy pudrem *Florentine*.

Żmudzince Irmie. Dlatego nie można używać do mycia twarzy mydła przy stosowaniu *Abaridu*, że *Abarid* powinien być wessany w skórę przez otwarte pory, tymczasem wszelkie mydła tworzą w wodzie emulsję, która zamula pory skóry, gdy, przeciwnie, *Otrąbki abaridowe* otwierają pory i oczyszczają naskórek lepiej od najwykwintniejszych mydeł. Po umyciu się *Otrąbkami abaridowymi* trzeba opłókać twarz parę razy, aby pyłek abaridowy nie pozostawał na skórze. Co do włosów, dlatego *Salvol* po *Tetra-lu*, że jest za silny i wtedy dopiero powinien być użyty, jeżeli *Tetra* okazał się za słaby.

Zniechęconej. Te białe plamy na skórze, jakby blizny, powstałe z zaniku komórek naskórka, na tle nerwowem, może również po dłuższym czasie usunąć masażystka pneumatyczna systemu *Heros*, która, ssąc od wewnątrz, zmusza krew, aby dopływała tam, gdzie dopływać nie może najczęściej wskutek zamknięcia cienkich naczyń krwionośnych warstewkami tłuszczu lub kryształkami pewnych soli, zatrzymujących organizm. Otóż masażystka *Heros* poprostu wysy-

sa te wszelkie zawady, a krew, mając wolny dopływ, zaczyna krążyć prawidłowo, odżywiając nanowo już zamierające części naskórka.

Do Wszystkich. Środki tutaj omawiane mają na składzie firmy: „Perfection”, Szpitalna, 10, i *Paszkowski*, Marszałkowska, 109, oraz *Nowosensator-ska*, 2, w Łodzi *Spiess*, w Wilnie *Grużewski*, we Lwowie *Paszkowski*, Akademicka, 21, w Krakowie *Miklaszewski*, pl. Dominikański, 1, w Poznaniu *Gadebusz*, Nowa, 7. Na kopertach należy dopisać: „Dział Kosmetyczny”.

M-me Erce-des.

Siwe włosy

głną bezpowrotnie po jednorazowym użyciu „Wody Pigmol”. Woda ta nie farbuję lecz przywraca naturalny kolor włosów. Nie zawiera tłuszczu ani osadu. Nie brudzi skóry, proszę raz spróbować jeśli nie poskutkuje, przyjmujemy z powrotem: skład główny perfumeryjny J. Wróblewskiej, dawniej Lipink. Wierzbowa róg Niecałej, tel. 75-56. Wysyłka za zaliczeniem.

MOR TEPI RADYKALNIE
 szczury i myszy
 wyłączna sprzedaż
ST. STANISZEWSKI
 Warszawa, Krak.-Przedm. № 31.
 Skład apteczny i perfumeryjny.

Informacje.

Pani Józefie K. W sprawie usunięcia wągrów, tak dokuczających Szan. Pani, radzimy zwrócić się do „Salonu de Beauté”, Józefa Bagnowskiego, przy ul. Wilczej № 35, róg Marszałkowskiej.

Magazyn obuwia mechanicznego MARKI „SŁON”
 MARSZAŁKOWSKA 154 POLECA Nowości sezonowe!!!

Biedna wdowa
 po obywatelu ziemskim bez żadnych środków do życia, zwraca się z gorącą prośbą o pomoc. Ofiary pod literami K. M. przyjmuje Administracja naszego piśma.

Pas brzuszny taśmowy „Succes”
 Miara figury



Który uznany został na Zjeździe Chirurgów Polskich w 1910 r. za najpraktyczniejszy. Patentowany na Cesarstwo i Królestwo za № 7887 do nabycia wyłącznie w sklepie optyczno-ortopedycznym

S. GRABINY
 Marszałkowska № 101
 Telef. 47-67.
 OBSŁUGA DAMSKA

DOM BANKOWY
Ż. Szempliński i Ska Nowy-Świat 40, tel. 98-60.
 Kupno i sprzedaż papierów procentowych, przekazy na zagranicę. Assekuracja Lokaty. Konserwacje w Tow. Kredytowem.

Wydawnictwa Tow. Akc. Wydawniczego „Świat”

<p>WINC. KOSIAKIEWICZ Powrót z za świata Cena rb. 1.—</p>	<p>BOLESŁAW GORCZYŃSKI Na tropie trucizny ROMANS. Cena rb. 1.80.</p>
--	--

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Tow. Akc. J. JOHN w Łodzi
 wyrabia w 3-ch oddzielnych fabrykach:
 I. PEDNIE (TRANSMISYE), II. WYGŁADZIARKI (KALANDRY) I WALCE DO NICH. III. ORYGINALNE KOTŁY STREBLA DO OGRZEWAŃ.
 Biuro Warszawskie: Marszałkowska 148.

CUDA
 STWARZA WSECHŚWIATOWE LECZNICZO-ZIOŁOWE MYDŁO HERBA
 O-ra OBERMEYERA KROSTY, PIEGI, WĄGRY, LISZAJE, ŚWIERZBIE, PRYSZCZE I WSZELKIE NIECZYSTOŚCI SKÓRY
 USUWA NA ZAWSZE
 Sprzedaż w aptekach i w skład. apt.
 Zupelne wyleczenie!!

Żołądkowo-chorym w różnych objawach ich dolegliwości (katar żołądka, obstrukcja, zgaga, zawroty głowy, gazy i t. p.) wskażę skuteczny środek domowy. Zapytania listowne, z dołączeniem marki na odpowiedź, przysyłać do Biura „Ungra”, Wierzbowa № 8 sub. „Zdrowie”.

BEZPŁATNA NAUKA!
 Każdy nabywca **Samouczków pedagoga Pl. Reussnera**, uznanych już od r. 1880 za najlepsze, może się nauczyć bezpłatnie, bo bez nauczyciela, sam czytać, pisać i rozmawiać bardzo łatwo, prosto i gruntownie po angielsku, francusku, niemiecku i rosyjsku. Po wysłaniu 1 marki za 7 kop. na opłatę poczty do autora (Reussnera), ulica Złota 6 w Warszawie, każdy otrzyma zeszyt I-szy okazowy **Samouczka bezpłatnie.** 1338

„Ł. J. BORKOWSKI“

== ZARZĄD ==
Warszawa, Mazowiecka № 11.

Dąbrowa Górnicza, Łódź, Lublin, Częstochowa, Radom, Moskwa, Dźwińsk.

Poleca z własnych składów i z fabryk: żelazo handlowe, blachy żelazne, cynkowe, cynkowane, miedziane; belki żelazne, cement, węgiel i koks rury żelazne, szyny, śruby, matry, nity, łopaty stalowe, grabie, lemiesz i odkładnice, stal narzędziowa i zwykła, odlewy surowcowe, sprężyny do maszyn rolniczych do grabi, kultywatorów i t. p.) beczi żelazne do nafty i spirytusu, kosy styryjskie i krajowe kosi do sieczkarni, osie, buksy, łańcuchy, gwoździe drut, pasy do maszyn skórzane i z sierści wielbłądziej, kowadła i madła, wiertarki, tokarnie, pilniki, podkowy, hufnale, pakunki wszelkiego rodzaju i t. p.

CENY HURTOWE. — CENNIKI NA ŻĄDANIE GRATIS.

Z dniem 1-gym Marca r. b. przy ulicy Mazowieckiej № 11, otwarty został sklep detaliczny z artykułami technicznymi po cenach hurtowych.



Simon i Stecki

DOSTAWCY DWORU
JEGO CESARSKIEJ MOŚCI

Skład Win

EGZ. OD 1825 ROKU
Krak.-Przedm. № 38. Tel. 418

WINA, LIKIERY,
RUMY, KONIAKI.

Reprezentacja:

Koniaków BISQUIT
Likierów F. CAZANOVE.



ZEGARKI
„OMEGA“
Złote, Srebrne i Stalowe.

ZEGARKI
J. Calame-Robert

Znakomity gatunek. — Ceny umiarkowane.
Dostać można zarówno jak i zegarki „OMEGA” w lepszych składach zegarmistrzowskich w Warszawie.

BEZPŁATNA NAUKA!

Każdy nabywca Samouczków pedagogi Pl. Reussnera, uznanych już od r. 1880 za najlepsze, może się nauczyć bezpłatnie, bo bez nauczyciela, sam czytać, pisać i rozmawiać bardzo łatwo, prędko i gruntownie po angielsku, francusku, niemiecku i rosyjsku. Po wysłaniu 1 marki za 7 kop. na opłatę poczty do autora (Reussnera), ulica Złota 6 w Warszawie, każdy otrzyma zeszyt 1-szy okazowy Samouczka bezpłatnie. 1338

Zakład Ginekolog.-Akuszeryjny

„HYGIENA“

Akuszarki BORZOBOHATEJ
Marszałkowska 25. — Tel. 139-21.

Urządzenia najhygieniczniejsze. Ceny przystępne. Opieka lekarzy specjalistów. Porady od 3-6.



Piękne **PALTA** wiosenne Angielskie i krajowe. **PALTA i PELERYNY** nieprzemakalne, **BURKI** wiosenne. **Szlafroki, Kurtki** ranne. **Palta i Marynarki** skórzane. **LAWN-TENNIS**, Rakiety od rb. 4 — piłki od rb. 8.50 za tuzin. **Pantofle, SIATKI** smółcowane. **PIŁKI** do gry nożnej (Foot-bal). **Krokiet, Leżaki, Gimnastyka** pokojowa. **ŁAŻNIE** pokojowe składane, niezbędne dla artretyków, oraz wszelkie przybory do podróży i sportu.

KUFRY, WALIZY, TORBY, NESSESERY. PLEDY, DERY

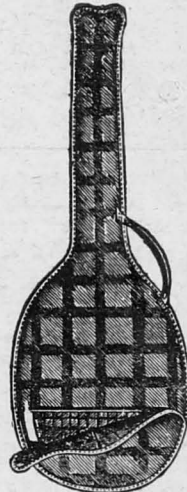
poleca **Magazyn Fabryczny**

J. ROKICKI i S-ka

Warszawa, **Nowo-Senatorska 1** (Hotel Rzymski) i **Nowy-Świat 53.**

CENY FABRYCZNE. CENNIKI GRATIS.

Firma otrzymała **ZŁOTY**, Wielki srebrny medale i List pochwalny na wystawach.



AMERYKAŃSKIE Towarzystwo Fibry Wulkanizowanej

IMPORT FABRYKA
Ameryk. fibry wulkanizowanej | artykułów technicznych
najlepszego gatunku. | Z FIBRY.
Wszelkie wyroby z Fibry dla celów technicznych.
KONTO BANKOWE: BANK HANDLOWY, w WARSZAWIE.
Adres telegraficzny: „Fiber“.
Warszawa, Ogrodowa № 10. Telefon № 287-56.

MEBLE

Zakład Tapicersko-Dekoracyjny i Stolarski
A. STRÓMIŁO, Al. Jerozolimska 70.
Telefon 29-99.
całkowite urządzenia lokali lub pojedyncze sztuki. Ceny niskie
7505

BIELIZNA, KOŁDRY, HAFTY. WYPRAWY

L. Solcberg-Rogozińska

BODUENA № 2.

TELEFON 170-53.

Wody Mineralne Sztuczne
Lecznice.

D-ra Jaworskiego

WAR. TOW. AKC.

„MOTOR“

Marszałk. 23.

== KĄPIELE ==
z kwasem
WĘGLOWYM.

Ofiarujemy znawcom z dawnych zapasów po 5000 gąsiorków Wina Węgierskiego wyborowego słodkiego, średniego lub wytrawnego po wyjątkowej cenie Rb. 1.20 i 1.80 za gąsiorek. Przy zamówieniu 15 gąsiorków dostawa franko.

BRACI KEMPNERÓW

Piwnice po-Paulińskie

Długa № 5.
Tel. 7-72.

Najtaniej, bo w fabryce!
ZYRANDOLE ELEKTRYCZNE,
LAMPY, AMPLIFY, etc.
J. SERKOWSKI
Nowolipie № 78
wprost Żelaznej.
MAGAZYNÓW W ŚRÓDMIEŚCIU NIE POSIADAM.

APTEKA K. WENDY Krak.-Przedm. 45. **Wszelkie nowe środki lekarskie do użycia wchodzące.**
Telefon 107. 6584

A. Kłyszewski i K. Raczkowski

Warszawa, Ś-to Krzyska 35 (drugi dom od Marszałkowskiej).
Telef. 276-48.



SPECYALNY MAGAZYN PRZYBRAŃ

POLECA:

koronki, hafty, tiule, gazy, rękawiczki, pończochy,
 wolanty na suknie, guziki i t. p.

**SZCZOTKI DO SUKIEN,
 WŁOSÓW, ZĘBÓW, PA-
 ZNOKCI POLECA STEFAN
 PORĘBSKI, KRAKÓW,
 RYNEK L. 32**

Nowo otwarty Magazyn Broni

POD FIRMA

R. Gliniecki i B. Wierzejski

w Krakowie, ul. Szewska 2.

poleca bogaty wybór broni wszelkich systemów, przy-
 borów myśliwskich, sportowych, oraz **własną pra-
 cownię i warsztaty reparacyjne.**

Le Charme d'Orsay

Perfumy najlepszego towarzystwa Paryża

D'ORSAY, 17, Rue de la Paix, PARYŻ

W ZDROWEM CIELE — ZDROWA DUSZA.
 MYJCIE I KĄPCIE SIĘ **W OZOFLUINIE**

(kapiele sosnowo-balsam. Ozofluin-Centrela Bazylea.
 pod postacią ziarnistego proszku) Zalecane przez lekarzy całego świata.

Jener. Reprez. **JAN SROCYŃSKI,** Warszawa, Złota 23. **Telefon 212-80.**
 ŻADAĆ WSZĘDZIE.

**PIĄTE WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO
 Pożyczkowo-Oszczędnościowe**

Mazowiecka № 1, telefon 65-12.

Udziela pożyczek i przyjmuje wkłady, płać od 3 do 6 1/2%, przy nie ogra-
 niczonej odpowiedzialności członków i zwolnione jest od wszelkich
 opłat stemplowych. 7546



Kühle, Miksche i Türk
 Właściciel **B. ZURKOWSKI**
WARSZAWA, ALEJE JEROZOLIMSKIE 43.
Tel. 31.27.

APARATY FOTOGRAFICZNE
 dla p. p. Amatorów i Zawo-
 dowców oraz wszelkie przy-
 bory do tychże.
LORNETKI pryzmatowe i teatral.
 Latarnie do projekcji.
KINEMATOGRAFY.
 Towar gwarantowany.
 Ceny najniższe — fabryczne

**GRZEBIENIE SZYLDKRETOWE
 Z KOŚCI SŁONIOWEJ, ROGOWE,
 CELULOIDOWE I KAUCZUKOWE
 POLECA STEFAN PORĘBSKI
 ■ KRAKÓW, RYNEK L. 32 ■**



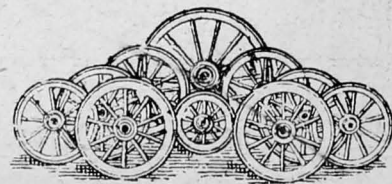
Pierwsza w Kraju Specjalna Fabryka Kół i Wozów

H. WAGNER i S^{KA}

Warszawa-Targówek. Tel. 62-99.

ZARZĄD: Warszawa, Złota 23. Tel. 212-80.

Koła do karet, powozów, bryczek, platform, wozów i wszelkie inne
 gwarantowanej trwałości, naciąganie **na zimno** na maszynach hy-
 draulicznych. Nowe wozy kolejne, saskie i półtoraczne.
 Cenniki na żądanie gratis i franco.



Wielki Medal Srebrny na Wystawie
 w Lublinie 1908 rok. — Złoty Medal
 na Wystawie w Częstochowie.